

**NAUCZYCIELSKI KLUB LITERACKI
BIAŁYSTOK**



NAJPROŚCIEJ



ISSN 1898-228X

3 / 141 / 2023

- ☐ **POEZJA.** • Irena Słomińska (str. 3-6). • Jerzy Binkowski (str. 7-12). • Joanna Pisarska. *Pośrodku nocy.* – Tadeusz Dudek. *Komentarz i dialogi.* (str. 12-19). • Regina Kantarska-Koper (str. 20-25). • Krystyna Gudel (str. 26). • Józefa Drozdowska (str. 26). • Joanna Pisarska (str. 27). • Katarzyna Grabowska (str. 28). • Jolanta Maria Dzienis (str. 28).
- ☐ **PROZA.** • Stanisława Ejsmont. *Mój ojciec Józef.* [Proza]. (Str. 29-32). • Jolanta Maria Dzienis. *Byłam przy tym.* [Opowiadanie]. (Str. 32-35). • Mirosław Kossakowski. *Matki i synowie.* [Opowiadanie]. (Str. 35-41). • Janina Jakoniuk. *Kartka z kalendarza. Rocznicą.* [Opowiadanie]. (Str. 42-44).
- ☐ **SATYRA.** • Kazimierz Słomiński. *Fraszki do cytatów z tomiku Reginy Kantarskiej-Koper „Ślad”;* *Fraszki (2022-2023).* (Str. 45-49).
- ☐ Kazimierz Słomiński. *Z historii rosyjskiego kalendarza.* (Str. 50-51).
- ☐ **RECENZJE.** • Kazimierz Słomiński. „*Jestem*” *Jerzego Binkowskiego.* Rec.: Jerzy Binkowski. *Miłość. JEST.* Białystok 2023. (Str. 51-52). • Regina Świtoń. *W wędrówce przez codzienność.* Rec.: Regina Kantarska-Koper. *Ślad.* Białystok 2023. (Str. 53). • Regina Świtoń. *Tego jeszcze nie było czyli o niezwyklej księżeczce koleżanki z naszego klubu.* Rec.: Regina Kantarska-Koper. *Zdarzenia nie do uwierzenia.* Białystok 2023. (Str. 54).
- ☐ *Zofia Metelicka (1927-2023).* Oprac. Kazimierz Słomiński. (Str. 55).
- ☐ **NOTKI.** Oprac. K. S. (Str. 56-63).
- ☐ **KSIĄŻKI.** Oprac. K. S. (Str. 63).
- ☐ **SATYRA** • Kazimierz Słomiński. *Poczet imion męskich.* (Str. 64).

Autorzy tekstów zamieszczonych w 3/141/2023 numerze „Najprościej” w układzie alfabetycznym:

Jerzy Binkowski (Białystok), **Józefa Drozdowska** (Augustów), **Tadeusz Dudek** (Katowice), **Jolanta Maria Dzienis** (Białystok), **Stanisława Ejsmont** (Białystok), **Katarzyna Grabowska** (Suraż), **Krystyna Gudel** (Suchowola), **Janina Jakoniuk** (Białystok), **Regina Kantarska-Koper** (Białystok), **Mirosław Kossakowski** (Warszawa), **Joanna Pisarska** (Białystok), **Irena Słomińska** (Białystok), **Kazimierz Słomiński** (Białystok), **Regina Świtoń** (Knyszyn).

Wybór tekstów, opracowanie i przygotowanie do druku: **KAZIMIERZ SŁOMIŃSKI**.
 Wydawca: **Nauczycielski Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu Podlaskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Białymstoku (15-034 Białystok, ul. Dobra 12).**
 Druk: **światłokopia ZO ZNP. Nakład 100 egz. Honorariów nie płacimy.**
 Numer dostępny w całości na portalu internetowym: **<http://migielicz.pl>**

Grafika na str. 1: **Anna Ralicka-Perkowska** (Białystok).

Południe – sen, wspomnienie

Woźnica na furmance. Przestrzeń, konie.
Płyną poprzez powietrze pól. Bat zamilkł,
spokój i stękanie drogi, ociążałego wysiłku.
Snopy żyta przecinają wyobrażenie nieba,
ku któremu spiętrzone wybiegły...
Do domu, stodoły, obejścia prowadzą
dzwoneczki skowronka. Zapowiedź obfitości,
zasobności spichlerza.
Takie przyziemne, przyglebne, wyrosłe zielone
marzenie.
Wyobrażenie stołu, rozkwitu, piękna
oczekiwań. Nadziei jednoczącego dom ładu.
Pieśń zbóż nadaje ponadwiekowy sens
tęsknotom woźnicy. Prawie jej nie słyszy,
a gra... Urzeka harmonią szeptu i ciszy.
Muchy obsiadły konie. Przeganiają je wachlarzem
ogonów. Muchy, skwar, południe.

Pełnia księżycy

Szczęście. Różowy miś – przytulanka.
Ofiarowałaś go. Było to na jakimś spotkaniu
literackim – duchowym spędzie.
Wiersze ulatywały, umykały, nierzeczywiste
słowa. Nie zdążyły zakorzenić się
w słuchaczach. Pół-spotkanie, odczute
pół na pół.
I miś dla mnie, jak dla dziecka. Ciepło
rąk otulających kokonem spokoju.
Chwilowe, niepełne. Przelotne spotkanie dusz.
Słowa ze słowem. Okruch szczęścia
spadł z zastawionego stołu.
Tulę go. Niech rozkwitnie różowy, prawdziwy.
Sprawdzony przez pełnię księżycy,
co stała się we mnie.

Nadzieja

Grzegorzowi Czemielowi

Znacysz dla mnie i młodość, i dojrzałość.
Myśl rozkwitającą słowem. Rozwija swoje płatki.
Wewnątrz płonie serce. Roni skry.
Lecą. Wskroś ciebie, wskroś świata.
Podpalają marzenie. Smugę ognia zawieszają
w przestrzeni. Zorze. Wstaje nowy świt, nowy dzień.
Stare przechodzi w nowe. Teraźniejszość odkrywa
swoją przyszłość – nieznaną ląd.

Przemierzasz morze, skażone ławicą plastiku.
Przemierzasz świat – zakażoną ranę,
na strudze ropy łowisz wiersze, nadzieję...
Badasz słowa pod lupą, by nie zatrwały wizji
spalinami, wyziewami wyobraźni.
Ważysz ich rzetelność. Nadajesz próbę, próbę złota.

I słowo znów powołało świat. Boski twórca.

Pora na śniadanie

Dotknąłeś świtu domu jak zieleni,
co już oplotła ściany, półsen. Wdarła się
pod powieki świergotem ptasim, słyszalnym
rozproszonym światłem, sygnaturką dźwięku
wyłuskującego cię jak fasolkę ze strąka snu.
Mowa zieleni w tej szarości, wstążce ognia
przecinającej zaranie, wyartykułowana przez ptaki
rozgardiaszem dźwięków, zamarła osobna –
cichy powiew wzrostu i spokoju i twego
ponadczasowego trwania.
Zaraz ją rozsypiesz w pośpiechu przebudzenia,
obowiązek dnia, który pochłonie rozplywający się
pod skórą sens – przecucie.
Mówisz: izba, dom, wieś, odnajdując siebie
poprzez swój nieśmiertelny kontekst, z którego
wyłoniłeś się, otwarty na życie.
Myślisz: do snu ukołysała mnie piosenka
modlitwy, matki, czasu nowo narodzonego
z ogromnego wilgotnego łona ziemi, pamięć której
przechował dom, bliscy nieobecni. Obecni we mnie,
żywi – cienie, światło. Wstępują do nieba, powołani.
Czy i mnie powołasz, abym znów zapłonął? –
zadałeś pytanie, przywołując przyszłość.
Ocknąłeś się nagle. Pora na śniadanie.

Serce

Jest nas tak dużo – poetów. Na kartach pism,
antologii, małych i większych książeczek.
I wszyscyśmy wyjątki od reguł, poddani regule.
I kto nas przeczyta, zrozumie, zapamięta, zapomni?
Boże kwiatki, boże dzieci, sierotki budujące
złudny kruchy dom wierszy, by się w nim
odnaleźć.
W fartuszkach z Puchatkiem, Nietzschem, wieszczem.
W wieży Babel mowy, w jej przedszkolu i samotni,
czasem skazani na własny niepojęty język,
chwyający czas za nogi, pod nogi,
z siekierką za pasem, a może modlitwą...
Zbieramy siebie jak kamyki, muszelki, ziarna piasku,
mówiąc: zbieramy Ziemię. Z sensem i bez sensu.

A pod piramidą czasu drzemie, by znów się
odrodzić
nasze stare serce.

Cisza

Moja emerycka cisza wsłuchuje się we mnie.
Jest samą barwą. Stłumioną, odległą od gwaru
ulicy, sąsiadów. Wolną od... życia, pracy, pośpiechu.
I wciąż łaknącą wyrazu, wewnętrznego ognia.
Spokojną akwarelę dnia, który przenika w kolejny,
wieczór, noc. Książką na stałe otwartą
na stronicę ze smokiem, który mnie pochłoniął.
I boję się, i walczę z ciemnością we mnie. Spadam,
gwiazda. Na twarzy zastygł grymas. Umarłe
gwiazdy porażają otoczenie twarzy.
Uczę się znów tabliczki mnożenia tabletek,
by nie zaskoczyła mnie apteka i niemoc.
I, pokątnie, po cichutku żywię się wierszem, w nim
zasuszyłam tęsknotę. To mój obiad, kolacja,
śniadanie. Dla ciała. Dla wciąż zanurzonej
w codzienny byt duszy.
Tak chciałabym znowu zakłąć codzienność,
zaczarowany krąg mnie, niegdyś wróżki.
Uniosłam różdżkę i zakwitł pocałunek
niebem chabrów wpisanym w łan zboża.
I wyciągnąłeś z kieszeni sakiewkę przyjaźni,
by kupić mi wstążkę, którą związę ciszę.
Nas, oddanych sobie na ostatnie mgnienie.

Słabość

Dziś ogarnęła mnie słabość. Całą moją istotę.
Ciało, jękając się, wypowiada niemożność.
Utrzymaj się w powietrzu. Nie jesteś już pewna podłogi.

Nogi, wpisując się w nią, drżą. Kostkę przeszywa ból.
Chwytam się mebli. Zakotwiczają mnie w przestrzeni,
otwartym morzu.
Fale powietrza kołyszają nawą mego statku.
I tylko pragnienie, by nie osunąć się w niemoc,
toń, otchłań, utrzymuje koślawy, rozmyty pion.

Przesiła się siła i ból, i beziła. Dlaczego
jej rdzeń zaatakował niepewny siebie mój świat?
Byleby dojść do łóżka. Tam zapadnę w sen,
słodki niebyt, nirwanę, wyzwoloną słabość.
Poznaję abecadło domu. Drżąc kreśli każdą
swoją literę. A – kredensu, B – stołu i tu się urywa.
I tylko przeczuty napis: łóżko. Może mu podołam.
Znowu uczyć się pisać, wciąż ucząc się żyć.
Na zranionym chwiejnym kręgosłupie jak na maszcie
wywieszam flagę – głowę niepewną swej barwy.
Na razie bezmyślność akceptacji sugeruje:
na tę chwilę się poddaj.

Myśli

Z powszedniości wody, dni wynikłam –
brzydkie kaczątko myśli. Narodziłam się –
szara przędza, pajęczyna, w którą jak w szatę
oblekłam ułomne ciało, kalekę, utykającą
duszę. Marzyłam: jest w niej nieśmiała obietnica
nieba. Nic nie jest do końca niepotrzebne.
Niczego nie zamieciesz pod dywan. Stanie się
na jawie – migawka obrazu, ulotne zdjęcie,
nie prześwietlone do końca przyrodzoną brzydotą,
na którą się skazałaś. Daną ci. Uległaś.
To smutek, kurz chwil. Spróbuj go zdmuchnąć.
Uniesie się, przesłoni chmurną poświatę domu.
Uleci i opadnie
gdzieś na dzikich polach.
A myśli prują się, zużyte sukienki, szwy
sumienia. Bo przecież dano ci sumienie, żeby
przenicowało brzydotę igłą bolesnego piękna.

I ze szmaragdu wody, dni wyłaniam się,
łabędzica z potomstwem brzydkich kaczątek –
myśli, które odmieniają się w złote.

Ukochanie

Ukochanie od wieków
ze szczególnym upodobaniem przychodziło ciemną nocą
jego twarde dłonie
podczas dnia nurzane w specjalnie nawilżanej ziemi
w poszukiwaniu
miejsca odpowiedniego na korzonki pszenicy i prosa
później oblizywane
przez spragnione a pogodnie brykające jagnięta
teraz odpoczywały
na jej delikatnie puszystych piersiach
nasączonych
tkliwie i słonecznie niby dojrzały owoc granatu
z którego wysuwała on
ziarenka ożywczym sokiem spływające
kropelka po kropelce
po jej tak przychylnym łonie

i jeszcze

trzymając wspólnie uchwyty amfory
pełnej słodkiego wina
z daktyli
oraz masy figowej z cytryną
przesuwali na przemian
do wąskiej szyjki nienasycone usta
aby spijać nektar
cudownych owoców ziemi i trudu rąk własnych

* * *

pustynia niekiedy przypomina złoto
gorąca w słońcu równie chłodna nocą

nucąc podług melodii zasłyszanej w teatrze
rzucił okiem na coraz wyżej unoszone mury świątyni

co bogini ogniska domowego skrywa
w równym oddechu piersi i brzucha

syna – który podejmie pług i miecz
córkę – która będzie radością jego zmierzchu

czy wędrować do wyroczni na półwyspie w Cyrenie
jak bogom oddać dziecko na powietrze ogień wodę ziemię

* * *

Młody mężczyzna
prężnie przejrzysty
w ciepłej przestrzeni snu
wiruje światłem
dotyk przemienia w kołysankę
prowadzi lekko
do krainy baśni
i w sercu twoim się panoszy

* * *

Kocham cię
i tańczę

kładę rękę na uchu psa i twoim brzuchu
mówię: „Poranek o brzasku”

wyjrzeliliśmy przez okno
„Poranek” – mówiliśmy

a róz wschodzącego słońca
szeptał: „Wieczór jest blisko”

i wielbiliśmy uśmiechać się
zartowaliśmy każdego ranka o 2:00 w nocy

* * *

Jak muszlę tarzającą się w piasku
kocham cię

Łaskoczę twoją nagą skórę
pośród zielonych liści wiatrem jestem

I we mnie jest lew
i ogień pręży się do skoku

Zasypuję słowa
aby nie wyschły pod słońcem

Jakże pięknie brzmią
nasze oddechy unisono

* * *

Moja miłość zaczyna się w kąciku twoich ust
wchodzi słonecznym wygięciem w łuk powiek
i rzęsy przymruża niczym wiosenne mgły o poranku

Ponad polami i łąkami lśnięć
przemykam nurtem rzeki
tropię ślady ptaków na liściach

Śpiew unosi mnie nad lasami
gdy idę jeszcze wyżej
ponad wodogrzmoty

* * *

Widzi zarys ust w lustrze
życie i gęstą masę mgły
z której poeta stworzy mrok
trudny do zrozumienia

Będzie szukał krajobrazu
z białych żagli jaśminów konwalii
pocałunku lekkiego jak muśnicie fali
dziewczyny o oczach bursztynu

Ledwo zauważalny strumyk świeżej wody
uwielbia źródło i nasąca przeźroczyście
orzeźwia i błogosławi istnienie
wnikając w bezchmurną wyobraźnię

Jej delikatny rumieniec wsącza się w skórę
gdy wsuwa się w pościel muskając sen na szyi

* * *

z głuchym łoskotem
poturlał się po podłodze numerek do szatni
a ty wystawiłaś świadectwo klasycznym ikonom
błada i bardzo dyskretnie – wyrafinowanie uśmiechnięta

klawesyn i obój barokowy jak kadzidło
zmieszane z wonią potu i zimowych płaszczy
i nasze drżące kolana trochę niezgrabne
usiłowały ustalić potrzebną nam odległość

bo w tych pełnych zamętu czasach widziałem anioła
który zaczesywał w górę długie czarne loki
i widziałem pięknie wypielęgnowane paznokcie
wpijające się i rozdrapujące moje ramiona i barki

Świtanie

Głaszczesz wiersze moje
Głaszczę twoje dłonie

Przywołujesz do życia łabędzie trzcinę ryby żurawie i konie
Oplotłem biodra a ty wychylasz szyję w przeciwną stronę

Jest mostek cieniutka rzeka a obok wierzba i aleja róż
Kochana – mówię – jest wiatr i korale diamentowych piór

* * *

Czas i cisza delikatna w nas
niewidzialny osuwa się ptak
kołysze się w takt białego snu
wyzbywa się swego ciężaru

Kropla czysta jak konwalii łąza
ciężar światła i głębi
jak kropla wzruszenia
w niej ukrywasz to co prawdą jest

* * *

Czule natchniony wysupłał z jej płatków
tę moc wytrwałą idącą przez lata
pełnią wieczorów i jutrznią poranków
powtarzanych jak modlitwa gdzieś na końcu świata

Jeszcze raz przywarł ustami do źródła
otulając ramieniem i światło i noc
a ona w milczeniu tajemnym
zebrała okruchy – podała mu pełen kosz

* * *

Całą ciebie zmieszczę w dłoni
słowa czyste ponad kryształ
gdzieś na płótnach lata szumią
w krajobrazach lat tych płyną

Jakżem ja piękna kiedy patrzysz na mnie
Weź mnie do domu z modrzewia i dębu

Jarząb przed nami w białych kwiatach
i czerwień w zapachu słodkich migdałów

Dla naszej świętej miłości
tysiące schodów przed nami

Moja pieśń nad pieśniami

Wtulona w moje ramiona idzie
bezpieczna i piękna wciąż nie wie
jak Anioł w alei kasztanów
gdzie dusza jest i gdzie zaczyna się ciało

Odgarniam me włosy jak złotą firankę
gdy stoję wpatrzona w błękit nad nami
moje oczy jak delfiny na fali
suną ku tobie w uśmiechu

Widzę twe ciało miękko wygięte
tańczę od stóp do samych powiek
lekki rumieniec wsącza się w skórę
oto dwa brzegi całujące rzekę

Będziemy razem latem
będziemy blisko zimą
to miłość w sercu – ciepły dom
dłonie nasze i czas

Pocałunek na dobranoc

Poznała mnie gdy schodziła schodami
zamieniła się ze mną słowami i uśmiechem
zaparzyła herbatę
w tym czasie polubiła mnie
kiedy wyszliśmy na wiatr i spacer
chwyciła moje ramię jeszcze wtedy mocniejsze
później – tylko ona wiedziała kiedy to nastąpi
zaskoczyła się pięknym rozchyleniem ramion
potem również zaparzała herbatę i podawała kanapki
kiedy rodziła dzieci nie wiedziała
że wystarczy być Kobietą
nie zawahała się jednak
i tak stała się tą
którą wieczorami całuję na dobranoc

Jerzy Binkowski

Z tomiku: Jerzy Binkowski. *Miłość. JEST*. Wydawnictwo BUK, Białystok 2023.

Jerzy Binkowski

Nie strzelaj! To ja – twój brat!

I

Który z nich będzie szybszy
Świat drżał gdy naciskali spust
Nie usłyszeli co do siebie krzyczą

II

Tak
To były słowa rozdarte po polsku
Brzmiały jak płacz dymu w drodze do nieba

III

Osunęli się w ciszę
Rozłożyły się kości cmentarne
Liście jak żołnierskie lampasy lśnią

Jerzy Binkowski

Joanna Pisarska „POŚRODKU NOCY” – Tadeusz Dudek „KOMENTARZ I DIALOGI”

Nikt nie wzywał Twojego Imienia, nikt się nie zbudził, by się chwycić Ciebie. Oto i dramat „Pośrodku nocy” nabiera nowych barw pod okiem Opatrzności. Światła ramp miast księżycy – teatr życia, gwiazdy spadają z nieba na ziemię, a ludzie śnią o swojej małej wielkości. To zaszło już za daleko, nasz sen jest zbyt głęboki, byśmy się przebudzili w tej naszej otchłani – tu trzeba boskiej mocy Zmartwychwstania. Poetka ściska w dłoni wieczne pióro, napęła serce miłością, umysł prawdą, czyści ekran, stroi klawiaturę, sławi Pana na cytrze i w pieśni. Czasem trudno odnaleźć się we własnych słowach, echo i dźwięk ich potrafią zagłuszyć sens – potrzebujemy nocnej ciszy, jej drżenia, myśli nieskażonej naszą złością. Trzeba zejść doprawdy głęboko, by spotkać Nieśmiertelnego. Ja wierzę, że Jestem wydobędzie mnie z niebytu. Zapraszam do tej poezji, bo warto.

Ci o poetyckim zacięciu mogą nawet próbować wchodzić z tą poezją w dialog. Każdy bowiem nosi w sobie (w sercu, duszy) jakąś poetykę, uczucia, emocje, jakąś falę, z którą w sposób naturalny wchodzi w rezonans. Oczywiście duchowo człowiek jest bardziej złożony, nakręca go wiele rzeczy, spraw, zjawisk, rezonuje w zależności od nastroju, chwili, zmienia się wraz z doświadczeniem. Jest nie mniej kapryśny i bardziej nieprzewidywalny od pogody. We mnie na przykład nagromadziło się z czasem dużo przekory. Staram się ją okiełznać dla dobra siebie, bliskich czy całej ludzkości.

Ten dialog pokazuje jak różne poetyki stosujemy, aby wyrazić podobną tęsknotę. Pewnie we mnie jest więcej przekory. Ale wydaje się, że każda z nich jest potrzebna. Może to kwestia gustu, a może czegoś więcej.

Tak, to piękny dialog i na pewno nie tylko kwestia gustu się w nim pokazuje, ale niejako różne strony medalu, różne warstwy tej samej duchowej, ewangelicznej rzeczywistości.

Tadeusz Dudek

Joanna Pisarska

Pośrodku nocy

*Nikt nie wzywał Twojego imienia,
nikt się nie zbudził, by się chwycić Ciebie.*

Prorok Izajasz

pośrodku nocy kto się zbudzi
by się Ciebie chwycić
kto wezwie Twego imienia

mróz nad winnicą
kto rozpali ogień
gdy robotnicy posnęli

wyschło jezioro
kto poprowadzi do źródła
gdy zasłabną pasterze

miliony światła na planecie
kto zauważy gdy nadejdiesz

wskrzesić nas z martwych
w dzień rozliczenia

Tadeusz Dudek

Jutro też będzie dziś

Tu o ciała śpiących potyka się świt
Stanisław Neunert „Burzy puste dzbany”

Mówią, że z pustego i Salomon nie należy,
być może to taki rodzaj bezsilności, której już nie jest w stanie
pokonać żadna moc, człowiek w rozpaczycy zdaje się jakby zastygł,
zasnął albo i umarł w sobie na amen w pacierzu,
jego karma głodu już nie nasyci,

nic nie ugasi jego pragnienia, nie zgadzam się,

bo w sercu wciąż mam nadzieję i wierzę jeszcze
w ostatnie słowo, ponoć tonący brzytwy się chwytą,
a ja bym nie mógł ostatniej myśli – tak na swą miarę,
na moment przed zaśnięciem, czasem doprawdy
niewiele słów trzeba, dzisiaj to było: *Boże*

wybacz.

J o a n n a P i s a r s k a

Śpiewajmy Panu

*dobrze jest śpiewać psalmy Bogu,
słodko jest Go wychwalać*

Ps 147, 1

siedzimy za stołem Pana
słodka jest ta chwila

przy Jego kielichu
śpiewają nasze serca
wokół Jego chleba
splatają się dłonie

słodko jest iść za Panem
wchodzić w Jego progi
przy Jego stole posili się biedak

słodki jest ten dzień
długi dzień wędrówki
na koniec którego
wejdziemy w mury Jeruzalem

słodka jest ta pieśń
śpiewana przy stole Pana
kołyszemy się siostry i bracia
kiedy śpiewamy razem

T a d e u s z D u d e k

Siostry i bracia

Za ręce się weźmy i w krąg, zaśpiewajmy,
kołysząc do taktu biodrami, gdy w duszy nam gra,
a ciało aż drży, niech płynie muzyka z drewna i metalu,
niech fala się wzniesie, odbije się echem od skał,
niech duch w nas nie słabnie, lecz trwa

poza grób, poza kres, poza czas.

Joanna Pisarska

Pod drzewem figowym

jak to dobrze że mnie znasz
że nie muszę się tłumaczyć
układać wiersza

który i tak nie wyrazi
tego co składa się na tęsknotę
i rozterkę
i próbę

mówisz widziałem cię
i to osłania mnie
przed każdym ludzkim osądem

także tym własnym

Tadeusz Dudek

Drzę pod listkiem figowym

To drzewo nie daje już cienia,
a człowiek się pod nim nie schowa,
nawet swych myśli nie jest już w stanie
ukryć przed ludzkim osądem,

bo wydaje się jak otwarta księga,
zwłaszcza kiedy próbuje zrozumieć
ten świat i na czym stoi, a co dopiero
taki nieopierzony poeta,

który pisze czasem wierszem,
by wyrazić swoją tęsknotę, miłości,
rozterki, o jak to dobrze Panie, że to Ty
znasz mnie lepiej nawet od mojego

własnego mniemania.

Joanna Pisarska

Wyrośnie wierność

Wierność z ziemi wyrośnie
Ps 85, 12a

gdzie mieszka
wierność
gdzie się ukrywa
pomiędzy narodami ziemi

nie widać skąd przyjdzie
poderwie się wyciągnie ręce
wyrośnie z ziarna obumarłego
wypuści gałązki

w jej cieniu podniesiemy głowy
gotowi do drogi
o jej świetle wyruszymy
na spotkanie
Sprawiedliwego

w jej świetle poznamy
czym jest wysokość i głębokość
kiedy nadejdzie Pan

Tadeusz Dudek

Wierność z tego lepszego ziarna

Nie tylko zakorzenia się i wyrasta z ziemi,
w dzień i noc szuka światła, czerpie ze źródła,
nawet gdy słabnie, nie traci nadaremnie energii,
wypuszcza zielone listki nadziei, by się pojednać,
otwiera pąki, rozkwita, owocuje i tak dojrzewa
stopniowo do miłości.

J o a n n a P i s a r s k a

Pan przyjdzie do swojego ogrodu

*Za dni Jego zakwitnie sprawiedliwość
i wielki pokój, aż księżyc nie zgaśnie.*

Ps 72, 7

zakwitnie ogród na Karmelu
w ziemi Pana

popłyną strumienie przez pustynię
zanurzymy dłonie ochłodzimy twarze

sprawiedliwość zakwitnie jak lilia
a pokój jak migdałowiec

Pan przejdzie wśród łubinów
postawi stopy wśród anemonów

zajaśnieje jak słońce które nie gasi księżyc
zapala iskry na kroplach rosy
wyłania z cienia kolory lata

barwy ogrodów Karmelu

T a d e u s z D u d e k

Barwy ogrodów Karmelu

zapala iskry na kroplach rosy

Joanna Pisarska

Słońce w ogrodach Pana nigdy nie zachodzi,
ale i nie zgasi księżyc, światło cię nie pozbawi cienia,
tajemnicy, a ogień w tym misterium duszy nawet chłodzi,
wiele się dzieje, nie tylko tęcza czy zorza na niebie, w oczach
ci iskrzą fajerwerki natury, o świcie krople rosy, wyobraźnia
poetki wydaje się bogatsza od snu

wielu filozofów,

przestwór oceanu, a choćby i te kroki w łubinie,
lekki powiew na twarzy, promyk, przyłaszczka, zawilec,
lichy strumyk, wiosna na jego brzegu budzi do życia anemiczne
pierwiosniki, każdy spacer tu zdaje się wieczną przygodą, nigdy
się nie kończy, *sprawiedliwość zakwita jak lilia, a pokój
jak migdałowiec.*

Joanna Pisarska

Radość

Niech się radują niebiosa i ziemia weseli
Ps 96, 11a

oto niebiosa zaślubiły ziemię
Bóg zszedł do ludzkiej duszy

zaiste jest Jego umiłowaną
wybranką Pana zastępów

aniołowie schodzą z obłoków
mieszkańcy nieba śpiewają pasterzom

Pan spełnił swój ślub
odwieczna Mądrość zaskoczyła mędrców

zbawienie w zasięgu
odkupienie blisko

biegnijmy powitać
Nowonarodzonego

Tadeusz Dudek

Radość i lęk

Słowo się wciela w ludzki umysł,
Niebo łączy się z Ziemią, a oto z obłoków
sfrunął i chór aniołów, śpiewają i grają, wtórują im
na trombitach pasterze, gwiazda świeci nad oborą,
Zbawienie jakby na wyciągnięcie ręki, ale

na horyzoncie Krzyż.

Bóg się rodzi, moc truchleje,
jak to ogarnąć, wielu zaskakuje głębia
takich snów, Mądrość zadziwia filozofów,
niektórzy nadal szukają znaków czasu
wśród gwiazd i w prochu

czy w popiele.

Człowiek jest pełen nadziei, ale
na jego twarzy maluje się niepewność o byt,
o jutro, w oczach widać zarówno radość jak i lęk,
czasem trudno mu zapanować nad językiem
własnego ciała, a co dopiero,

gdy ma jakoś sensownie wyjaśnić

i połączyć tę swoją przyszłość z przeszłością.

Joanna Pisarska

Szukać

Oto pokolenie tych, którzy Go szukają
Ps 24, 6a

jeśli szukasz jak ja
wybiegasz w miasto ciemną nocą
zaglądasz w twarze

jeśli wchodzisz w księgę
i dajesz się prowadzić
pozwalasz by pisała ciebie

jeśli trwasz przed milczącym znakiem
pośrodku pustyni świata

jesteśmy z tego samego
pokolenia

Tadeusz Dudek

Przyznaję się do tego pokolenia

Czasem myślą wracam do korzeni, do źródeł,
bywa, że trafię i do gniazda, myśl mnie prowadzi,
potrafi wciąż zaskoczyć, widzę jak się wykluwa,
niekiedy i z jaja węża, nie muszę się cofać
w tym celu do czasów dzieciństwa,

choć wtedy faktycznie bywało jak w raju.

Człowiek chcąc, nie chcąc, opuszcza w końcu
pielesze dziecinnych snów, a i bywa, że szukając
Innego, wychodzi nawet z siebie, wszak niełatwo
nazwać te wszystkie rzeczy mijane po drodze
po imieniu, i to nie tylko

na pustyni, ciemne zaułki

miejskich ulic też skrywają wiele sekretów,
choćby i pod latarnią, koty dużo mogą powiedzieć
o dachach, dla poetki szkołą życia bywają i bezsenne
noce, gdy księga pisze sama ciebie, musisz być
przygotowany na każdy scenariusz zdarzeń,

każde spotkanie czy dialog na portalu.

Regina Kantarska – Koper

Nowe istnienie

kiedy rodzi się nowy człowiek
maleńki kruchy
tak bardzo chce się otoczyć go miłością i
troską
przychylić nieba by łatwiej mógł sięgać
gwiazd

gdy dorośnie okrzepnie
tak trudno wypuścić go samopas w świat
zdjąć ochronny parasol
pozwolić mu potykać się błędzić ranić
na ciemnych drogach życia

kiedy rodzi się nowy człowiek
razem z nim rodzi się nadzieja

na niebie jaśnieje nowa gwiazda
na ziemi rozkwitają ogrody
świat dostaje w darze nowe szanse
wzbogaca się o miłość nowe możliwości

lecz gdzieś w tle czyhają zagrożenia
burzowe chmury zasłaniają niebo
plączą się ścieżki
zarastają chwastami pola

niekończący się trud daje skromne plony

kiedy rodzi się nowy człowiek
świata przybywa
łez
smutku
i radości

kiedy rodzi się nowy człowiek
już na zawsze zostaje ślad
w wypełnionej czasoprzestrzeni

nawet gdy opustoszeje
i zniknie pamięć

* * *

była droga wiele dróg
nie wiesz którą idziesz i dokąd prowadzi

było dziecko była młodość była starość
śmierć depcze po piętach dogania czas

był czas dużo czasu mało czasu coraz mniej
na co go przeznaczyć i na ile starczy

coraz szybciej coraz wolniej
tłoczą się w głowie zdarzenia

byłe i niebyłe żywe i zapomniane
cudze i niepotrzebne

i te które będą gdy odejdiesz w niebyt

* * *

zjawiłeś się znikąd
ze snu?
odległy jak z innych galaktyk
a nagle tak bliski
jakby zrodzony w mojej krwi
rozpłynąłeś się tętnicami
po całym ciele
wznecając żar

zatrzepotały skrzydła motyli

buchnęły płomienie
w niebo
zawisły gwiazdami
nad jeziorem
w bezkresie gorącej nocy

a potem

patrzyliśmy jak spadają
a tafla jeziora zamyka je w sobie
w ciszę

* * *

*a Ty mi najpierw pokaż
kogoś Ty normalnego stworzył.*
Eligiusz Buczyński

mam jak każdy swoje
porachunki z Bogiem

jestem bez szans
bo co może pyłek prochu
wobec Stwórcy wszechświata

mimo to wierzę
stawiam się
kanciasta
nieutemperowana

choć to nieskończona głupota
jak dmuchanie przeciwko wichurze
w nadziei odwrócenia huraganu

jak zawracanie kijem nurtu rzeki

wokół widzę podobnych sobie
niepokornych krnąbrnych
z góry przegranych

*ale Ty mi najpierw pokaż kogoś Ty
normalnego stworzył*

zanim ukarzesz hardych
nieposłusznych

* * *

kończy się styczeń
tylko patrzeć jak rok się zestarzeje
a u mnie nic nowego
tylko lat przybywa

ciągle to samo
jak w kołowrotku
wstawanie (coraz trudniejsze)
krzątanie (coraz nudniejsze)
codzienna golgota schodów
wciąż jakby wyżej
i bardziej stromo

muzyki słucham ciągle tej samej
czytam te same litery
i dziwię się po co było
tak mocno przeżywać życie –
wszystko można powtórzyć

tylko śmierć jest jedna

W przededniu urodzin

Jutro będę starsza o rok.
W tym wieku to już nie cieszy,
bo to jest nazbyt duży skok
do czegoś, gdzie nie warto się śpieszyć.

Jeszcze zdąży znudzić się wieczność
po krótkim pobycie na tym łożu padole.
Więc jeśli to nie jest konieczność,
to zostać tu jeszcze trochę wolę.

Długim życiem cieszą się różni zbrodniarze,
przy których ja – to za ledwie łobuziak z przedszkola.
Chyba się zawijać do wiecznego portu nie każesz?
Ale oczywiście – bądź, Boże, Twoja wola.

Okruchy lata

jeszcze sierpień a liście drzew już żółkną
i bezwolnie spadają na ludzi łapiących ostatnie
promienie słońca na parkowych ławkach

święta Anka wyziębia wieczory
coraz ciemniejsze i dłuższe jak cienie
nasze kości nie potrafią zatrzymać ciepła
a myśli – światła
jesienny smutek rozrasta się jak noc

tylko Ty Panie możesz ocalić w nas
okruchy lata

* * *

Myśl wielka zwykle usta do milczenia zmusza.

Adam Mickiewicz

bez myśli do słów błahych niedaleka droga
jak dziecko co skacze po kamieniach rzecznych
zanosząc się od śmiechu radośnie szczebiocze

przeciwnie gdy myśl ważna pojawi się w głowie
między słowami przestrzeń milczenia rozciąga

* * *

Ty nie słów słuchaj, bracie.

Słuchaj milczenia.

Andrzej Bięły

omamiony urodą słów
długo błądziłem w labiryntach życia
zanim nauczyłem się słuchać milczenia

ono nie kłamie
choć nie zawsze jest ciszą
czasami krzyczy głośniej od piorunów
jest w stanie ranić a nawet zabijać

może przed zmierzchem nauczę się ciszy?

* * *

*Jesteśmy i nie jesteśmy zarazem –
życie jest ciągłą zmianą, jest ciągłym
rodzeniem się i śmiercią.*

Heraklit z Efezu

przyjdą inni
nikt nie jest niezastąpiony
choć niepowtarzalny
jak płatek śniegu
kropla deszczu liść
papilarna linia

uznana to prawda choć odmawiam jej zgody
za bardzo mnie kłuje i boli

czy inny bliźniaczy nawet głos
tak samo wstrząśnie krew w tętnicach
uderzy do głowy jak musujące wino

aż włosy będą śpiewać
najwyższe c

lata wystarczyły
by wrosnąć w pejzaż pięciolinii
w krwiobieg tętniących żył
pulsowanie tkanek

jak dalej trwać
gdy krew zamilknie
w drżącym powietrzu zabraknie pulsu
miękki aksamit tonów
nie otuli uszu ciepłą piśszczotą

dlaczego
nie można wchodzić wciąż do tej samej wody
pić ciągle tego samego pucharu
patrzeć niezmiennie w te same oczy
zanurzać się w jednakie brzmienie

Wolność

*a ja nadaremnie usiłowałem wytłumaczyć ocalalej
załodze, na czym polega odmiennność naszego
wzroku, słuchu, dotyku, smaku i powonienia.*

Ryszard Krynicki

kiedy nareszcie wywalczone wolność
rękami i krwią prostego człowieka
uczciwie pracującego na od pierwszego do pierwszego
przez osiem godzin co dnia
obiecując mu złote kury znoszące góry złotych jaj,
mocarstwa zacierały ręce
planując nowe technologie wykorzystania narodów
do ostatniej krwi
w rozciągniętej do szesnastu godzin pracy dobie

kiedy wreszcie wyjęto z nadal milczących ust knebel,
bluznęła fala nienawiści
z ekranów i głośników
popłynęły rysztocki nowego języka
z pięciu-słów-na-krzyż
na Krzyż i Ukrzyżowanego
na umęczonych i pocziwych

kiedy wyuzdana wolność zrzuciła w końcu
czerwoną sukienkę,
zatańczyła bezwstydnie freewolny taniec na rurze
w nocnych klubach prostibulum

przybrała ksywę Samowola i ruszyła na polowanie
jak dawniej usuwając z drogi niewygodnych
kłujących w oczy Prawdę i sumieniem
które nie mają znaczyć w nowym wyzwolonym świecie

a ja nadaremnie usiłuję otworzyć oczy zachłyśniętym
przemianą motyla w poczwagę

Światło morza

myślałam morze ma kolor morski
skoro niebo jest niebieskie
fiołki fioletowe
pomarańcze też nie przeczą definicji

zapomniałam o zmienności światła
– odkąd ziemia wiruje w swoim tańcu –
światła karmiącego morską otchłań
barwami wschodów i zachodów
wichrów nawałnic szkwałów i sztormów

kolory walczą
nacierają przenikają przełamują fale
niepokojne szmaragdy
smutne fiolety
groźne granaty
błękity pełne melancholii
spokojne turkusy
tęskne lazury
subtelne seledyny
ciężkie brunatne brązy
zsiniałe szarości
ciepłe bursztyny
rozdrażnione róże
pijane burgundy

bałwany kłębią się ścigają gonione wiatrem
spienione wściekłością białą pianę toczą
biją o skały o brzegi o burzę
samotnego statku pod żaglami

a pod powierzchnią podwodny świat
tajemnica

nie wiesz
jak ukoić niepokój wód
co się zdarzy
czy dopłyniesz do lądu

i tylko zmienność – niezmienna

Nihil novi sub sole

tylu było poetów tylu jest poetów
rzeźbiarzy słów i sensów kronikarzy duszy
łowców iskier bożych szatańskich okruchów

wszystko już powiedziane?
i wszystko przeżyte?
przeżute przez inne usta przetrawione myślą?

i co z tego że inni że było pod słońcem
ale nikt za ciebie ni w tobie
ty
chory na rzeczywistość
znoszone słowa przewracasz na nice
i próbujesz wykroić nowy kostium na
miarę swoich snów swojej jawy
i swoich przeznaczeń

Pisarz

*Pisarz ma w sobie coś z klusownika,
z włamywacza, złodzieja. Porywa i kradnie.
J. Parandowski. Alchemia słowa*

Pisze, bo podobno jest taki bogaty wewnętrznie, że mu się w duszy nie mieści; wylewa się, wypelza – i musi to zapisać, bo inaczej pęknie, wybuchnie, rozsadzi go.

Tylko dlaczego potem w tym zapisanym odnajdujemy siebie? Swoje przeżycia, myśli, sprawy, sprawki, grzechy i grzeszki? Dlaczego rozpoznajemy także innych – znajomych, sąsiadów, przyjaciół, wrogów?

Czytam i mam wrażenie, że autor włamał się podstępnie do mojej głowy, duszy, serca; ukradł to, co najcenniejsze, co ukrywałem przed całym światem.

Czuję się obnażony, zdemaskowany, ośmieszony.

Czytelnik

Regina Kantarska – Koper

Z tomiku: Regina Kantarska-Kopert. Ślad. Nauczycielski Klub literacki, Białystok 2023

K r y s t y n a G u d e l

* * *

pamięci Janiny Osewskiej

poeci też odchodzą
w najmniej oczekiwanym
momencie

w połowie szerokiej drogi
zastygły w bólu
niedokończone wiersze

któż się zajmie ich puentą
czy takie już zostaną
świat poetyckiej przestrzeni
z głęboką raną

K r y s t y n a G u d e l

J ó z e f a D r o z d o w s k a

**Patrząc na pejzaż Jana Matejki
malowany w Konstantynopolu 1872 roku
(impresja)**

Dedykuję Piotrowi

Stoisz na styku Europy i Azji
nad brzegiem południa i uciszonego Bosforu
Muezzin z minaretu kłującego nieboskłon
zacznie za chwilę zwoływać wiernych na modlitwę

Na wodzie kołysze się łódź na chmurach
wzlatuje niewidoczny ptak
błękit nieba i wody scala ze sobą słońce
Wzrok twój biegnie ponad nie dalej i dalej
gdzie hejnalista przystawia do ust trąbkę
wieszcząc miastu i światu Bożą nowinę
z wieży kościoła Mariackiego
Uliczką tuż nad zatoką podąża Orhan Pamuk
rozmyślając jak ze Stambułu uczynić poemat
A moja łódka w mżawce nad Neckiem
bliżej wieczoru gdzie jedynie pamięć
po dwuczubym perkozie i klangor
żurawi lecących na Turcję

Augustów, 30.10.2023

J ó z e f a D r o z d o w s k a

Modlitwa za Ojczyznę

Módlmy się za Ojczyznę. Boże, błogosław dzieci.
Ostatnie słowa Jana Matejki

który stworzyłeś Bałtyk i Tatry
pchnąłeś wody Odry i Bugu
rozpiąłeś nad nimi namiot z bieli i błękitu

który przeglądasz się w lustrach jezior
odpoczywasz w cieniu turni
przechadzasz wśród kłosów

daj siłę ludziom tej ziemi

do codziennego odpierania nienawiści i draństwa
jakie się zewsząd rozlewają
i chcą nas zniewolić

do walki z własnymi pokusami
słabością charakteru i woli
z uleganiem lenistwu i rozpacz

do zwycięskiego wychodzenia z każdej próby
uczenia się na błędach i porażkach
nieustannego zaczynania wciąż od nowa

daj miłosierne oczy

wrażliwe na potrzeby drugiego człowieka
potrafiące patrzeć nisko ku jego stopom
i wznosić się wysoko ku Tobie

błogosław naszym dzieciom

by wzrastały otoczone miłością
by mogły rozwijać swoje talenty i pasje
by nigdy nie zostały zranione

a kiedyś objęły swoimi miłosiernymi dłońmi
spuściznę przodków

i żyły w pokoju

Katarzyna Grabowska

Korowód

Idą stopy słomiane
zmora purpurowa
na szrudłach wyniesione
stare połamane
niosą wyschnięty tułów
co się w płaszczu chowa
przezroczyście powieki
piachem obsypane

wśród dat sunie procesja
historią zaprzeszłą
z miesiąca na miesiąc przyklęka
żegna grzeszne winy
dzwony niosą modlitwę
jutrzni pieśnią wzeszłą
na podziemne ołtarze
na prochu trociny

idą wojenne dusze
porzuciły ciała
w gruzach gniazd rozdeptanych
haniebnych mogiłach
knebel wetknięty w czaszkę
w której rysa mała
pęknięta na znak krzyża
kiedyś życiem była

znieważona niewinność
z obszarpaną wiarą
jak korona cierniowa
na dziecięcej skroni
truchta przy czarnej sukni
wśród kadzideł woni
z obłąkaną laleczką
potępieńczą marą

Katarzyna Grabowska

Jolanta Maria Dzienis

Przemijanie

1. kołowrotek

w kącie na strychu owinięty
podziurawionym przez czas
woalem pajęczyn
stoi drewniany kołowrotek
dziś nikomu niepotrzebny
wspomina ciężar stopy
naciskającej podłużny pedał
puszysty dotyk włókienek kądzieli
krople krwi plamiące wrzeczono
tęskni do wieczorów pełnych
pieśni i wspomnień snutych
w rytm warkotu obracających się kół
marzy o nieśmiertelności

2. żuraw

na podwórzu przy domu dziadka
ukryty pod rozłożystą jabłonką
żuraw pochyla się nad starą studnią
zastygł złamany czasem
dziurawym czerpakiem zerkając
w zamglone lustro migocące z głębi
omszałych kamiennych kręgów
obok porzucone w trawie koromysło
czuje jeszcze ciężar drewnianych wiader
i wilgoć rozchlapywanej wody
doskonała martwa natura emanuje
smutkiem i ciszą zapomnienia

Jolanta Maria Dzienis

MÓJ OJCIEC JÓZEF

Mój ojciec Józef urodził się w 1899 r. we wsi Ostra Góra, był drugim z siedmiorga dzieci Juliana i Pauliny. Ukończył czteroklasową szkołę rosyjską, bo tylko taka była we wsi. Później uczył się szewstwa i rymarstwa. Umiejętności te bardzo mu się w przyszłości przydały.

Po wojnie, kiedy wszystkiego brakowało, robił nam buciki i uprząże dla koni.

Pamiętam ten warsztat szewski i rymarski – różne narzędzia i urządzenia, które przynosił i rozkładał, gdy zabierał się do pracy. Zawsze w zimowe wieczory, bo wiosną i latem pracował w polu.

W młodości parę lat spędził w wojsku. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej.

Kiedy byłem małym dzieckiem, często opowiadał swoje wojenne przygody. Niekiedy bywały zabawne, najczęściej jednak dramatyczne i pełne grozy. Niestety, byłem zbyt mała, by dużo pamiętać. Później, kiedy podrosłam i zaczęłam go dopytywać, niechętnie wracał do tych trudnych wspomnień. Interesowała go polityka bieżąca, był wielbicielem Piłsudskiego i przeciwnikiem komunizmu.

Na podstawie jego książeczki wojskowej i Wojskowego Arkusza Ewidencyjnego oraz książki Marka Gajewskiego „Białostocki Pułk Strzelców 1918-1920” spróbuję o jego służbie wojskowej co nieco napisać.

Otóż z dokumentów tych wynika, że mój tata służył najpierw w wojsku rosyjskim. Nie wiem, w którym roku życia został do tego wojska powołany, ani jak przebiegała jego służba. Zakładam, że w wieku 18 lat, bo w wieku 20 lat zgłosił się już jako ochotnik do wojska polskiego.

„Powstała Polska i trzeba było o nią walczyć” – tak mi to wyjaśniał.

W serialu „Rok 1920. Wojna i miłość”, który obejrzałam parę lat temu, jest właśnie przedstawiona sytuacja, jak młodzi chłopcy zwalniani z armii rosyjskiej, pruskiej i austriackiej wstępowali do polskiego wojska.

Serial ten, bardzo dla mnie wzruszający, obejrzałam dwukrotnie i dopiero wtedy zrozumiałam tamten okres życia mojego ojca.

15 maja 1919 roku został wcielony do II batalionu Białostockiego Pułku Strzelców, gdzie służył w piechocie jako szeregowy. Po sześciotygodniowym przeszkoleniu trafił na front, na którym walczył ponad rok, aż do 15 lipca 1920 r., kiedy to wraz z innymi został internowany na Litwie. Walczyli z wojskami sowieckimi o wschodnią granicę Polski. Działania wojenne miały miejsce na terenie Litwy i Białorusi. Białostocki Pułk Strzelców wchodził w skład Dywizji Litewsko-Białoruskiej, a dowództwo mojego taty to: kpt. Turkowski, płk. Paślawski, gen. Szeptycki.

Ciężkie walki trwały od pierwszego dnia pobytu na froncie, aż do internowania na Litwie. Były to albo mniejsze potyczki, albo większe bitwy, siedzenie w okopach, ostrzeliwanie się, ataki, zdobywanie poszczególnych wsi i miasteczek, zajmowanie terenów, to znów wycofywanie się.

Najstraszniejsza wydaje mi się walka na bagnety. Oto fragment wspomnień mojego ojca:

„Po ostrzale artyleryjskim poderwano nas do ataku. Wskoczyliśmy z okopów krzyżąc „Hura!” i z bagnetami na sztorc pędziliśmy w kierunku wzgórza. Z naprzeciwnka usłyszeliśmy „Ura!” tak potężne, jakby grzmot się przewalił albo góra się zatrzęsała. Wiedzieliśmy, że wróg nas liczebnością przewyższa. Biegnąc modliliśmy się w duchu i żegnaliśmy się z życiem. Nagle rozkaz „Padnij!”, szcęk karabinów maszynowych, krzyki, jęki i wreszcie długa cisza. Powoli unosiliśmy głowy, zastanawiając się, czy żyjemy. Żyliśmy. Sowietci wycofywali się zostawiając trupy. Mogliśmy zająć wzgórze”.

Okopy polskie i rosyjskie często znajdowały się tak blisko siebie, że wartownicy mogli ze sobą rozmawiać. „Paczemu ty walczysz za burżuja, on budiet taboju pachat’ (orać)” agitował wartownik sowiecki przybliżając się niepostrzeżenie do mojego ojca. Cofnął się, kiedy usłyszał „Stój, bo strzelam!”. Takie to były rozmowy.

A tak pisał o przebywaniu w okopach Marek Gajewski: „Ustawiczne przebywanie w okopach w czasie niskich temperatur, w deszczu lub śniegu, dzień i noc z karabinem w rękę przyczyniło się do gwałtownego spadku ich liczebności ze względu na choroby i ogólne przemęczenie”. Cytuję to, żeby dać wyobrażenie prawdziwego życia mojego taty na wojnie.

Na froncie mój ojciec walczył 1 rok i 2 miesiące. Większe bitwy, w których brał udział, miały miejsce pod Baranowiczami i Mejszagołą.

Nie mogę się oprzeć, by nie zacytować również oficjalnego pożegnania w czasie ich przegrupowania – przenoszenia na linię demarkacyjną:

„W odchodzącym ze składu 2 dywizji Legionów Białostockim Pułku Strzeleckim tracimy dzielnych towarzyszy broni, którzy w ciągu trzymiesięcznego przebywania ze wszystkich zadań wywiązywali się znakomicie. Za wzorowe pełnienie służby w warunkach bardzo trudnych, za junackie i ochocze znoszenie niewygód i braków i za utrzymywanie w swych szeregach podniosłego, szczerze wojskowego ducha, wyrażam pełne uznanie wszystkim oficerom i strzelcom Białostockiego Pułku Strzelców i życzę im, aby wślawili się zwycięstwami pomnażając wypróbowane tradycje pułku. Doskonałemu dowódcy w boju, wytrawnemu organizatorowi, podpułkownikowi Paślawskiemu, wyrażam pochwałę i uznanie za owocną, pełną zapału pracę.

Liber Pułkownik

W zastępstwie dowódcy 2 dywizji Legionów.

14 lipca 1920 r. broniąc Wilna zostali okrążeni przez wojska sowieckie i wycofali się w kierunku Mejszagoły. Dowództwo zwróciło się do wojskowych władz litewskich o umożliwienie przejścia do granicy państwa polskiego. Niestety, neutralne dotąd wojsko litewskie zawarło porozumienie z sowietami.

Strona litewska zażądała złożenia broni, po którym mieli być odstawieni do granic Polski. Stoczyli jeszcze zwycięską bitwę z oddziałami wojsk bolszewickich pod Mejszagołą i próbowali przebić się w kierunku frontu, ale zupełny brak amunicji (pięć naboju na 1 żołnierza), żywności i ogromne przemęczenie zmusiło ich do złożenia broni. Zostali internowani przez Litwinów. Oficerów osadzono w Kownie, podoficerów i szeregowych Białostockiego Pułku Strzelców w obozach w Jury, Koźlej Rudzie i kilku innych miejscach za drutami.

Tak zakończył się dramatyczny i bohaterski czas wojowania mojego taty o wschodnią granicę Polski.

Rozpoczął się jeszcze trudniejszy i jeszcze bardziej dramatyczny okres niewoli i ucieczek. Zanim do tego przejdę, opowiem historię nieco weselszą.

Kiedy cofali się przed wojskami sowieckimi, ciągnęły za nimi sznury wyładowanych wozów, na których uciekali przed bolszewikami ludzie zamożni. Przy wojsku czuli się bezpieczniejsi. Otóż jednym z kolegów ojca był łobuziak warszawski, Karczmarczyk. Często wyślizgiwał się z szeregu, zostawał z tyłu i kręcił się między wozami pełnymi wszelkiego dobra. Po pewnym czasie wracał przynosząc coś do jedzenia i dzielił się z kolegami. Jedli z radością, bo ciągle byli głodni. Wojsko było niedożywione – rano dostawali czarną kawę i pół kilo chleba. Chleb miał być na cały dzień, ale nie doczekał nawet obiadu. Na obiad zupa z tym chlebem, który nie doczekał, a na kolację znów kawa zbożowa, do której chleb zjedli niestety z rana.

Pewnego razu kolega złodziejasek dłużej niż zwykle nie wracał ze swojej wyprawy. Ktoś zauważył, że skrył się w rosnącym przy drodze zbożu. Znaleźli go i zobaczyli, że stoi przy otwartej walizce z pieniędzmi i wypycha sobie nimi kieszenie. Zachęcił ich, by robili to samo. Długo namawiać nie musiał. Wpychali we wszystkie kieszenie, wybierając największe nominały. Część została w walizce. Kiedy po powrocie pokazali kolegom, ci również podążyli w miejsce, gdzie została cenna walizka.

Pieniądze te przydały się im później w okolicznościach dość tragicznych.

Mój ojciec uważał, że to z winy dowództwa dostali się w zasadzkę i zostali okrążeni.

Gajewski w swojej książce o dziejach Białostockiego Pułku Strzeleckiego wskazuje na pewne błędy dowództwa wynikające ze słabej komunikacji między oddziałami i słabego rozpoznania, ale winą obarcza dowództwo wojsk litewskich. Zgodnie z umową po złożeniu broni

mieli przepuścić ich do granicy Polski, niestety w sposób zdradziecki internowali i zamknęli w obozach za drutami w okolicach Kowna.

Z zeznań zbiegłych z niewoli strzelców zamieszczonych w książce Gajewskiego wynika, że warunki życia obozowego nie odbiegały od warunków w niemieckich obozach koncentracyjnych albo sowieckich gułagów. Po przybyciu do obozu obdarto ich z ubrań, a dano jakieś łachmany. „Mieścili się w starych ziemiankach niemieckich, na wskroś wilgotnych. Ściany pokryte grzybami, podłoga większością wygniła, na której spali żołnierze prawie jeden na drugim (w sześciu barakach 1200 ludzi). Słomę dawano raz na miesiąc w mikroskopijnej ilości, która po paru dniach potęgowała wilgoć i błoto, okna powybijane, piece porozwalane... zimno i mroźno... Gnano żołnierzy do roboty... W nocy do chodzących do ustępu strzelano dla zabawy. Choroby rozszerzały się z szaloną szybkością (tyfus i dyzenteria).”

Wyżywienie było oczywiście głodowe. Toteż ucieczki z obozów były masowe. Mój ojciec uciekał kilkakrotnie. O przygodach związanych z uciezkami zapamiętałam najwięcej i spróbuję je spisać.

Obóz był otoczony trzema rzędami drutów kolczastych. Przy bramach i wieżyczkach stali strażnicy. Między innymi te właśnie pieniądze z walizki posłużyły do przekupienia litewskich strażników.

Pierwszy raz uciekali grupą. Nie wiem ilu ich było. Nieopodal był las i trzeba było do niego dobiec otwartą przestrzenią. Najstarszy wśród nich zarówno wiekiem jak i stopniem był oficerem i właśnie jego pierwszego trafili strażnicy z wieży. Upadł z jękiem, a pozostali biegli dalej. Nie dobiegło jeszcze paru, reszta dopadła lasu.

Czuli się ocaleni, przynajmniej na razie. Podzielili się na grupy, tak było bezpieczniej i szli lasem. Wieczorem zbliżyli się do niewielkiego domku, w którym paliło się światło. Przez okno zobaczyli kobietę wyjmującą z pieca chleb. Postanowili poprosić o bochenek. Losowali, kto wejdzie i padło na mojego tatę; wszedł więc, pozdrowił zdziwioną kobietę i poprosił o chleb. Okazało się, że na piecu spał brodaty starszy mężczyzna, niestety uzbrojony. Usiadł, krzyknął „Ruki w wierzch!” (ręce do góry) i wymierzył do ojca z broni. Na szczęście koledzy za oknem też mieli broń i strzelili szybciej. Brodacz upadł, a kobieta z krzykiem uciekła.

Muszę nadmienić, że Litwini sprzyjali wojskom sowieckim, natomiast do Polaków odnosili się z ogromną wrogością.

Inna przygoda, którą pamiętam, dotyczyła ucieczki w pojedynkę. Tato szedł przez pola nocami, a dnie przesypiał w ukryciu. Niestety, pewnego dnia kryjówka nie wypaliła.

Zastanawiał się, czy położyć się w brudę między ziemniakami czy w żyto. Wybrał żyto i to był zły wybór. Obudził go hałas – rozmowy, śmiechy i klepanie kos. Zrozumiał, że to żniwiarze i że niedługo dojdą do niego. Musiał wyjść, chociaż zdawał sobie sprawę, co to znaczy.

Wyszedł, pozdrowił zaskoczonych ludzi i próbował oddalić się spokojnie. Niestety, kiedy ochłonęli z zaskoczenia, ruszyli na niego. Uciekał, ale żniwiarze z okolicznych pól dołączyli do ścigających. Uzbrojeni byli w widły, kije i kosy. Wkrótce otoczyli go i z pewnością zginąłby, gdyby nie pojawił się policjant. Ten go ocalił i odprowadził na posterunek. Odstawiono ojca do obozu dokładnie tego, z którego uciekł.

Ucieczka udała się dopiero za trzecim razem. W czasie ostatniej ucieczki towarzyszył mu słaby psychicznie, lękliwy i płaczliwy kolega. Trzeba było go nieustannie uspokajać i wspierać. Było naprawdę ciężko. Jedli surowe warzywa i ziemniaki, które znaleźli gdzieś w polu. Nocowali w lesie na drzewach, przypinając się pasami w obawie przed wilkami, których było wówczas dużo. Przekraczali granice gdzieś przez bagna. Jedną noc spędzili na stojąco w wodzie dygocąc z zimna.

Tylko tyle zostało mi w pamięci z opowiadań mojego ojca.

Kiedy znalazł się na terenie Polski, wyglądał strasznie. Wychudzony, zarośnięty, w obszarpanych brudnych łachmanach nie chciał pokazać się w domu.

Zgłosił się do swojej jednostki wojskowej. 2 września 1920 r. po trzech miesiącach niewoli znalazł się znowu w Białostockim Pułku Piechoty.

Gajewski pisze, że z niewoli zbiegła większa część internowanych żołnierzy. Pozostali zostali zwolnieni w listopadzie w ramach wymiany jeńców.

Mój tata otrzymał posadę kuriera. Przewoził pociągiem w walizkach dokumenty wojskowe z Wilna do Warszawy.

Ten okres służby wojskowej był już lekki i przyjemny.

Oficerowie przebywający w Wilnie mieli swoje rodziny w Warszawie i dołączali mu prywatną korespondencję i paczuszki, by dostarczyć je rodzinom. Tam był zawsze witany z ogromną radością. Dziękowano mu i karmiono smakołykami. Nie miał złych przygód. Raz jeden próbowano mu podmienić walizkę z dokumentami na drugą identyczną, ale „kurier” wiedział, co wozi i umiał się ustrzec. Złodziej wyskoczył z pociągu i zbiegł.

Z wojska zwolniony został 23 września 1921 r. Z 20 osób z okolicy, które razem z nim zgłosiły się na ochotnika do wojska, tylko on jeden wrócił do domu rodzinnego. Część zginęła, inni rozeszli się po świecie.

Po powrocie zastał zarówno dom, jak i inne budynki gospodarcze w ruinie. Zniszczone pociskami nie nadawały się do remontu. Należało wszystko budować od nowa. W domu byli rodzice i cztery siostry.

Młodszy brat Antek przebywał najpierw w wojsku, później wyjechał do Francji. Było już po komasacji gruntów i pole nasze położone było daleko od wsi. Miejsce było ładne, przy drodze, ziemia dobra. Ojciec postanowił przenieść się ze wsi na kolonię i pobudować dom na środku swego pola.

Budował sam, nie miał nikogo do pomocy. Na szczęście znał się na tym, no i był młody, zdrowy i pracowity. Tak powstał dom mojego dzieciństwa, później chlew i stodoła. Kiedy dwie siostry, Zosię i Weronikę wydał za mąż i wyposażył, postanowił ożenić się.

Stanisława Ejsmont

Z książki: *Historie rodzinne kilku pokoleń Glińskich* spisała Stanisława Ejsmont z domu Glińska. Białystok 2022.

Jolanta Maria Dzienis

BYŁAM PRZY TYM

To nie była miłość od pierwszego wejrzenia.

– Czy to w ogóle była miłość? – zastanawia się po latach.

Nie pamięta pierwszego spotkania. Brat organizował brydża, jego koledzy przyprowadzili swoich znajomych. Był ich pełen dom. A ona akurat szykowała się na spotkanie. Przyjaciel wrócił z wojaży i zaprosił ją do najdroższej restauracji w mieście. Wystroiła się, włożyła krótką rozkloszowaną sukienkę z falbanką przy dekolcie, buciki na obcasach, nie za wysokich, takich które wystarczająco uwydatniły kształt łydki. Kolczyki podkreśliły smukłość szyi, złota bransoletka po babci zaakcentowała dyskretną elegancję.

Właśnie przeglądała się w lustrze, by ocenić efekt starań, gdy za jej plecami przemknął któryś z gości. Nie zwróciła na niego uwagi, jakiś, chyba blondyn, nic w tej chwili nieznaczący. Ale on ją zobaczył. Jej długie, zgrabne nogi, nie za duży foremny biust, puszyste włosy, wciętą talię, no i gustowną, zapewne drogą, biżuterię. Postanowił, że ta dziewczyna będzie jego.

Działał szybko. Już następnego dnia rano zaaranżował spotkanie z jej bratem, a ten tego samego wieczora poznał ich ze sobą. Na pierwszy rzut oka nie przypadł jej do gustu. Nawet nie chodziło o to, że był zielonookim jasnym blondynem, a ona zawsze wolała brunetów. Cedził skąpe słowa przez zęby i nieprzyzwoicie się na nią gapił. Z jej strony nie zaiskrzyło. Ale on przeprowadził dyskretny wywiad i już przy następnym spotkaniu okazało się, że czytają wiersze tych samych poetów, pogląd na twórczość Jamesa Joyce’a mają podobny i smakują im te same potrawy. Co za zbieg okoliczności!

Spotykała go coraz częściej i coraz bardziej przyzwyczajała się do jego interesującej obecności przy jej boku. Po dwóch miesiącach znajomości postanowili się pobrać.

W przeddzień planowanego ślubu przyszedł do niej ojciec. On nie zaakceptował wyboru córki. Właśnie nalewała wodę do szklanki. Łagodnie wyjął jej naczynie z dłoni, postawił na stole.

– Masz równo dwadzieścia cztery godziny na to, żeby się rozmyślić – powiedział, podsuwając dziewczynie zegarek przed oczy.

Nie musiała pytać, wiedziała, o czym mówi. Za niecałą dobę stanie przed ołtarzem i wypowie sakramentalne TAK.

– Tato, dlaczego ty go tak nie lubisz? Przecież widzisz, jak on o mnie dba. Poza tym jest taki inteligentny – próbowała, nie po raz pierwszy, zmienić jego zdanie.

Ojciec spojrział na nią uważnie, z niezwykłą u niego troską.

– Inteligentny? – zaripostował. Szczury też są inteligentne, a widziałaś, żeby któremuś skrzydła wyrosły? On nigdy do ciebie nie doleci, będzie cię ściągać w dół, do swojego poziomu, a potem zdepcze.

Odwrócił się i wyszedł.

A ona? Wiedziała swoje.

Miesiąc miodowy minął bez specjalnych zgrzytów. Poznawali się lepiej i próbowali akceptować swoją odmienność. Przynajmniej ona. On powoli się odsłaniał, ale prawdziwe oblicze swojego męża poznała, nim minęło pół roku.

Okazało się, że nie był czytany, poezji nie znosił, a o twórczości Joyce'a wiedział tyle, co na okładkach książek zamieścił wydawca. Miał za to doskonałą pamięć i umiał rachować pieniądze. Niestety, nie swoje.

Przed Bożym Narodzeniem zauważyła, że zniknęła pamiątka po babci. Złotą bransoletkę diabeł ogonem nakrył. Zaraz po tym pod blokiem, w którym wykupili wspólnie mieszkanie, pojawił się używany maluch, fiat 126p. Nie była głupia, od razu domyśliła się, że to zakup za jej precjoza. Zarejestrowany tylko na niego.

Gdy próbowała wyjaśnić zaistniałą sytuację, uderzył ją po raz pierwszy. Ślady jego palców na twarzy maskowała wiele dni dokładnym makijażem. Nie poskarżyła się nikomu, ostatecznie tata ją ostrzegął, a ona była zbyt dumna, by przyznać się do porażki. Zresztą zdiagnozowano u ojca nowotwór trzustki, a nie chciała przysparzać mu dodatkowych zmartwień. Tym bardziej, że rodzic zapytał, czy przed śmiercią ma szansę na wnuka. Jak miała tłumaczyć, że się nie wystrzegają i... ciągle nic?

Zanim się pobrali, krążyły plotki, iż szybki ślub spowodowany jest jej ciążą. Wieści te rozpowszechniała przyszła teściowa, jego matka. Gdy minęło pół roku i potomek nie pojawił się na świecie, ba, nawet nie zauważono śladu brzucha, „fama” zaczęła głosić poronienie, a nawet potajemną aborcję. Prawda była zbyt prozaiczna. Młodzi mieli prawdziwą noc poślubną, nie było fizycznej możliwości zaistnienia jakiegokolwiek niezaplanowanego poczęcia.

Postanowiła zasięgnąć porady specjalisty. Lekarz ginekolog zasugerował, że zanim podda ją szczegółowym, nieprzyjemnym badaniom, chciałby przeanalizować stan zdrowia męża. Niestety, ten, jak było do przewidzenia, nie wyraził zgody. Argumentacja?

– U NAS w rodzinie nigdy nie było z tym problemów. To ty jesteś felerna!

Co miała więc robić? Poddała się bolesnej, drobiazgowej diagnostyce.

Zanim nadeszły wyniki, męża powołano do wojska.

O dziwo, nie zmartwiła się. Poczowała ogromną psychiczną ulgę. Po latach okazało się, że to był jej najpiękniejszy okres życia w małżeństwie.

Błogostan nie trwał długo. Teściowa zaczęła ją śledzić. Czekala pod pracą, wchodziła do mieszkania o różnych porach dnia i nocy, wpraszała się na spotkania z przyjaciółmi, wyjadała, pod jej nieobecność, smakołyki z lodówki. Koszmar!

Gdy nadeszły rezultaty badań płodności, teściowa nie dała im wiary. Wrzeszczała:

– Musisz to powtórzyć, to jest jakiś błąd. To twoja wina!

Ale lekarz nie miał wątpliwości. Trzeba zdiagnozować męża, stwierdził autorytatywnie.

Konieczność badań, ku jej ogromnemu zdumieniu, tym razem nie spotkała się z żadnym sprzeciwem. Dawała bowiem możliwość dodatkowych przepustek. Tu potrzebne były trzy wizyty w różnych odstępach czasu, żeby potwierdzić wyniki analiz medycznych. Druzgocących dla

stuprocentowego samca. Dziewięćdziesiąt procent nekrospemii, przy liczbie plemników w próbce, poniżej najniższej normy.

Zaordynowano im lekoterapię. Obydwoje łykali stymulanty, mikroelementy, prowitaminy, itp., itd., pilnowali ścisłego czasu owulacji. I udało się. W miesiąc po wyjściu męża z wojska zaszła w ciążę.

– To będzie chłopiec – stwierdził pan domu, dumny jak paw – u nas rodzą się sami chłopcy!

Nie polemizowała z tym niedorzecznym stwierdzeniem, bo niby skąd wzięła się jego matka?

Nie spodziewała się, że dziewięć miesięcy, które powinny być pełne radosnego oczekiwania, zamienią się w prawdziwą drogę przez mękę. Jej drogę. Mąż był wprawdzie dumny z roli prokreatora, ale niezrozumiałe dla niej zaszłości spowodowały, że brzydził się kobiet w ciąży. Zabronił jej nosić luźne sukienki, bez względu na pogodę codziennie ganiał na długie spacery, powiązane z morderczymi ćwiczeniami i ograniczał jej jedzenie. Bo on nienawidzi grubasów!

Cały czas chodziła głodna. Z utęsknieniem czekała na to, kiedy mąż zaśnie, zakradała się wtedy swoich tajnych skrytek i jadła, jadła, jadła... Nie wiedziała, że wpłynie to na dziecko, które będzie czuło głód tylko wieczorem, a koledzy na osiemnaste urodziny wyślą mu sms:

– Jest już po dwudziestej drugiej, więc życzymy ci smacznego!

Dwa tygodnie przed oznaczonym terminem porodu mąż wpadł na pomysł wykorzystania jej stanu. Modne były wtedy tak zwane kolejki społeczne. Ich mieszkanie miało niewykończoną łazienkę i kuchnię, a na miejscowej „węglówce” pojawiały się kafelki i glazura, odrzuty z eksportu. Kobiety w ciąży miały pierwszeństwo. Nie namyślał się długo, zwolnił ją z pracy i zawiózł do sklepu. Był styczniowy, mroźny poranek. Ludzie tłoczyli się na oblodzonych stopniach, wiodących do lokalu, w oczekiwaniu na otwarcie.

Wpisali się na listę. Zorientowali się, że dzięki jej brzuchowi uda im się kupić żądany asortyment w przeciągu tygodnia.

Gdy wychodzili ze sklepu, poślizgnęła się na śliskim schodku. Z impetem upadła na pośladki. Poczowała w krzyżu przejmujący ból. W domu stwierdziła, że krwawi.

Umyła się, przebrała, wzięła zapakowaną zawczasu torbę z ręcznikami, zapasową bielizną, drobnymi na telefon i przyborami toaletowymi. Wymogła z trudem na mężu, żeby zawiózł ją do szpitala.

Na izbie przyjęć stwierdzono, że trzeba ją monitorować. Została przyjęta na oddział patologii ciąży. Lekarz dyżurny prognozował, że poleży tu do porodu.

Pomylił się. Około dwudziestej drugiej dopadły ją gwałtowne skurcze. Zaordynowano golenie, lewatywę. Trafiła na salę porodową. Nie da się ukryć, nie było przyjemnie. Dziesięć rodzących, dwie położne, jeden lekarz. Niby przeszła przez tak zwaną szkołę rodzenia, ale rzeczywistość była zupełnie inna. Gorsza i nieprzewidywalna. Kiedy skurcze się wzmogły, jedna z położnych podeszła, by przeprowadzić wywiad. Podczas dyrektyw: oddychać, nie oddychać, przecć, nie przecć, padały pytania:

– Jak się pani nazywa? Jak nazywa się pani mąż? Kiedy się pani urodziła? Kiedy urodził się mąż?

Odpowiadała, płałała się, myliła, aż w końcu padło pytanie:

– Czy są inne dzieci?

– Nie ma.

– Ich imiona?

Kiedy zastanawiała się nad imionami dzieci, których nie ma, położna wrzasnęła:

– Szybciej, inne rodzące czekają na wywiad!

Kurtyna.

Urodziła pół godziny po północy. Piękną, szarooką córkę. Lekarz, który ją jej pokazał, zapytał:

– Co pani czuje?

Odpowiedziała: – Jestem szczęśliwa.

Po dwugodzinnym zszywaniu, półgodzinnym monitorowaniu przy otwartym oknie, gdy śnieg z deszczem zacinął na lekarską leżankę, trafiła wreszcie na salę poporodową, gdzie przy łóżku czekała jej torba. I wtedy dopadł ją stres. Mąż nie wie, że urodziła. Myśli, że przed nim jeszcze dwa tygodnie oczekiwania. Mimo nakazu pielęgniarki, że ma leżeć, a w razie potrzeby dzwonić po

basen, podniosła się, wyjęła z torby dwie złotówki i opierając się o ścianę, pokuśtykała do aparatu telefonicznego, zawieszzonego przy gabinecie lekarza dyżurnego.

Wykręciła numer domowy. Długo nikt nie odbierał. Jest przecież noc, stwierdziła i cierpliwie czekała, słaniając się na nogach. W końcu usłyszała muzykę, gwar zabawy i gniewny głos męża:

- Czego?!
- To ja – wykszusiła.
- Ty? Co mi dupę zawracasz! Miałś leżeć i pierdzieć, aż wypierdzisz!
- Ale ja urodziłam ci córkę!
- Co ty pierdolisz, jaką córkę? Miał być syn!
- Chyba wiem, co urodziłam, byłam przy tym – wyszeptała ostatkiem sił.

I osunęła się w mrok.

Jolanta Maria Dzienis

Mirosław Kossakowski

MATKI I SYNOWIE

Irek nieśmiało wszedł do sali lekcyjnej, w której było dość głośno. Uczniowie – pewnie koleżanki i koledzy, którzy znali się już wcześniej – stali w grupkach między rzędami ławek i opowiadali z emocjami i głośnym śmiechem o wakacyjnych przygodach i o „starych szkołach podstawowych”, wszak są już w szkole średniej. On stanął, niezdecydowany, obok ostatniej ławki tuż przy wejściu, w której siedział już niewysoki młodzieniec. Irek rozglądał się i wypatrywał wolnego miejsca, ale było o nie coraz trudniej, gdyż wciąż przybywali nowi członkowie klasy. „Może usiądę obok tego samotnika – pomyślał, rzucając spojrzenie na wolne miejsce. – On pewnie, jak ja, nie ma tutaj znajomych, to nawet dobrze...”

– Siadaj, na co czekasz? Widzisz, oni już mają koleśków – powiedział chłopak, zachęcając Irka. – No, co? Siadaj – ponaglił.

– Cześć, jestem Irek – przedstawił się nowy uczeń, siadając obok kolegi.

– A ja Zygmunt. Chyba nie jesteś z Warszawy?

– Zgadłeś – odparł Irek.

– A skąd? – spytał Zygmunt.

– Z dalekiej wsi, bardzo dalekiej wsi, na końcu świata.

– Żartowniś – ocenił chłopak i zaśmiał się tak, że kilkoro uczniów spojrzało na niego badawczo. – Jak się tu dostałeś z tak daleka?

– To długa historia. Opowiem, ale jeszcze nie teraz. Mamy na to dużo czasu.

– Wesoło tu. Lubię młodzież wesołą i radosną – powiedziała siwowłosa pani w wieku starszym niż średni, wchodząc do sali. Ucichł gwar. – Jestem waszą wychowawczynią – oznajmiła i napisała na tablicy: mgr Irmina Michałkis. – To, żebyście nie przekręcali mojego nazwiska. Będę was uczyć języka polskiego i – podkreśliła intonacją – p o l s k i e g o. Uczyła wspaniale i wymagała jeszcze wspanialej.

Dźwięk dzwonka to głośna informacja o końcu lekcji, co dzwonkiem na drewnianym trzonku oznajmił przeciągle pan woźny. Nazywał się Józef Ksawery Zajdowski, miał wygląd starego wąsatego wiarusa i okazał się być legionistą w kompanii dyrektora szkoły. Drzwi klas z trzaskiem otworzyły się i sale opustoszały, natomiast szybko zapełnił się szkolny korytarz.

Irek zaczął, aż sala opustoszeje. Zbliżył się do wychodzącej wychowawczynie i nieco spięty powiedział, że ma poważny problem.

– Mów dziecko – powiedziała kobieta, bacznie przyglądając się Irkowi.

– Mam kłopot z mieszkaniem. Chwilowo mieszkam u siostry w małym mieszkaniu z pięćoosobową rodziną, trójka dzieci prawie w moim wieku... – zamilkł.

– Mów dalej – zachęciła. – Siostra daje mi do zrozumienia, że długo mieszkać u niej nie mogę. Czy szkoła może mi pomóc? Sam niewiele mogę.

– Postaram się pomóc. Ty bardzo dobrze zdałeś egzamin wstępny. Dobrych i zdolnych uczniów wspieramy. Chodź, dziecko – mówiła jak matka, wyrażając swoją życzliwość – pójdziemy do dyrektora. To bardzo życzliwy i troskliwy pan, który lubi młodzież swojej szkoły.

Pan z krzaczastą siwą brodą i siwopłatynowymi długimi włosami zapytał oschle, co ich tu sprowadza.

Irek drgnął, wstrząśnięty myślą o niepowodzeniu. Wychowawczynie ścisnęła jego dłoń i poprosiła, aby przedstawił krótko panu dyrektorowi swój problem.

– Mów, ale szybko – polecił dyrektor, potrząsając nerwowo brodą.

– Mam kłopot z mieszkaniem. U siostry...

Chłopiec opowiedział o sprawie, najkrócej jak mógł.

– Tak... – westchnął dyrektor, a po chwili dodał: – Przyjdź do mnie po lekcjach. A teraz idź i się ucz.

Wypowiedział to znów szorstko, ale uśmiechnął się. Głos dyrektora teraz był miękki, życzliwy, a spojrzenie ciepłe. To był człowiek zupełnie inny niż ten, który powitał Irka i wychowawczynię.

– Pan dyrektor to bardzo życzliwy i opiekuńczy pedagog. Wiem, że ci pomoże. Ująłeś go tym, że twój ojciec był legionistą Marszałka Piłsudskiego. Dyrektor też był legionistą, choć tego ci nie powiedział. Biegnij do klasy, bo już zaczęła się nowa lekcja – wytłumaczyła nauczycielka.

– Coś przeszkrobał, że sprawa aż u dyra? – Zygmunt zapytał szeptem.

– Pogadamy potem – wymijająco odrzekł mu Irek.

Po lekcjach Irek już odważniej wszedł do sekretariatu szkoły, przez który wchodziło się do gabinetu dyrektora. Sekretarka, pani Janeczka, ocalała więźniarka obozu koncentracyjnego, powiedziała ściszym głosem:

– Zaczekaj troszkę, pan dyrektor odpoczywa.

Po krótkiej chwili zajrzała do gabinetu. Irek usłyszał głos dyrektora:

– Niech wejdzie.

Dyrektor tłumaczył uczniowi, co ma zrobić:

– Siadaj chłopcze i słuchaj uważnie. Jutro zgłosisz się do dyrektora Dziekanki, pana Henryka Kraszewskiego. Pan dyrektor powie ci, co dalej. Dziekanka jest przy Krakowskim Przedmieściu, blisko pomnika Adama Mickiewicza. To wszystko. Jasne? Idź już.

Dyrektor szkoły, Zygmunt Żmigrodzki, doktor filozofii, miał wygląd człowieka chorego, wyczerpanego i zmęczonego życiem. To skutki obu wojen światowych, w których walczył. Gruźlica odbierała mu siły, ale nie wolę życia i serdeczność, za co uwielbiała go młodzież. Irek, choć jeszcze nie był u dyrektora Dziekanki, był już tak szczęśliwy, że chciał ucałować dłoń dobroczyńcy, ale gdy się zbliżał, dyrektor podniósł rękę i rzekł:

– Mówię, no idź już – i uśmiechnął się, ukazując mocno pożółkłe, zniszczone zęby.

Dyrektor Dziekanki przyjął Irka bez oczekiwania i witając się, zapytał:

– Skąd, synu, do Warszawy przybywasz? – i słysząc, że z powiatu łomżyńskiego, uśmiechnął się i powiedział: – No, no, będzie nas więcej w Warszawie. Dobrze, dobrze. Idź, łomżyniaku, do recepcji po klucz do pokoju i sprawuj mi się dobrze. Nie sprawiaj nam kłopotów – podkreślił, sugerując surowość, której wcale nie miał.

Irek ucieszył siostrę wiadomością, że ma już gdzie mieszkać. Zauważył, że spadł jej kamień z serca. „Ale nie zapominaj o siostrze, o nas – powiedziała do brata. – Odwiedzaj nas, kiedy tylko zechcesz.

Następnego dnia w szkole Irek opowiedział Zygmuntowi o kłopotach mieszkaniowych, które dzięki wychowawczyni, dyrektorowi i paru życzliwym ludziom ma już poza sobą.

– O kurcze, toś ty chojrak. A myślałem, żeś taki nijaki – dziwił się kolega.

Irka dokwaterowano jako czwartego w trzyosobowym pokoju, ale choć nie było zbyt luźno, koledzy byli zgodni. Nie było sprzeczek ani wzajemnego obrażania i wkrótce cała czwórka stanowiła zgrany zespół. Irek zyskiwał uznanie u kolegów i wdzięczność, gdyż pomagał im przy odrabianiu prac domowych. Sam zdobywał coraz wyższe oceny i zbliżał się do osiągnięcia prymatu w klasie. Rywalizował w nauce z dziewczyną, z którą los miał ich złączyć, o czym Irek marzył, ale rzeczywistość pokazała, że pozostały tylko wspomnienia.

Pewnego dnia, z powodu choroby dwóch nauczycieli, lekcje skończyły się wcześniej niż określał plan.

– Jedź ze mną do mnie – zaproponował Zygmunt.

– Nie mogę... stracę obiad... no i wiesz...

– Zjesz u mnie. Matka przygotowuje dla mnie i brata spore porcje, zawsze, tak na wszelki wypadek, więc starczy i dla ciebie.

– Zygmunt, ale...

– Nie ma „ale”. Jedziemy! – Złapał torbę Irka z książkami i zeszytami. – Dawaj do tramwaju. – Ponaglił i pobiegł.

Irek, rad nierad, pobiegł za nim.

Na Podskarbińskiej rzadko przejeżdżał jakiś samochód i prawie nie było przechodniów. Do piętnastej ludzie pracowali, gdyż był obowiązek pracy, nawet pod groźbą kar. Nawet kino „1 Maj” zapraszało na projekcję filmów w godzinach popołudniowych lub wieczornych. Chłopcy weszli do ciemnego korytarza mieszkania ukierunkowanego na północny zachód i dopiero po włączeniu oświetlenia łatwiej było można zorientować się w rozkładzie pokoi. W małej kuchni z oknem zlew zabezpieczony był talerzami i różnymi naczyniami czekającymi na umycie. Garnek z zupą i patelnia z mielonymi kotletami oraz druga, z ugotowanymi kartoflami, stały na palnikach, gotowe do podgrzania.

– Przyjdzie z roboty, to pozmywa – oznajmił Zygmunt, nieco oburzony, a widząc zdziwienie Irka, dodał: – Poczekamy na młodego, brata, Maćka, to zjemy razem – dopowiedział.

Irek zastanawiał się, kto przyjdzie i pozmywa. Jeśli to jest matka, to Zygmunt nieładnie o niej mówi. Oby nie było awantury. Rozsądniej będzie, jeśli Irek czym prędzej opuści to mieszkanie.

Weszli do pokoju, w którym łóżka w nieładzie zostawili obaj bracia, ale dwa krzesła i mały fotelik pozwalały usiąść. Zygmunt włączył radio i popłynęły wesołe melodie. Chciał pokazać gościowi „chatę”, ale Irek zaproponował, żeby posłuchać piosenek. Zaraz przyszedł Maciek, uczeń Szkoły Instrumentów Muzycznych i rzuciwszy teczkę na niezasłane łóżko, poszedł do kuchni podgrzewać obiad.

Obaj bracia jedli ochoczo, nawet łapczywie, zaś Irek jadł wolno.

– Nie smakuje ci? Jesz, jakbyś nie umiał korzystać z widelca i noża – podsumowywał Zygmunt. – Pałaszuj, nie krępuj się, tu sami swoi – żartował.

Irek ciągle analizował zwrot: „przyjdzie, to pozmywa”. „Ja nigdy tak bym nie powiedział. Zawsze pomagałem swojej mamie, bo była moją mamusią. To i mój talerz będzie zmywać ta kobieta?”

– Pozmywamy po sobie – zaproponował, ale bez aplauzu.

Po szesnastej do mieszkania weszła niska, otyła kobieta z dwiema siatkami pełnymi jabłek, pomidorów, kalafiorów, marchwi i warzyw oraz innych produktów na przyszłe posiłki dla synów. Westchnęła, widząc stos naczyń w zlewie. Irek przedstawił się, i witając się ucałował spracowaną dłoń kobiety, matki dwóch synów zdobywających wiedzę w szkołach średnich.

– Same się nie umyły – mruknął Zygmunt.

– Widzę i umyję, ale muszę chwilę odsapnąć – powiedziała kobieta i usiadła na krześle, stawiając obok siatki.

„Co za usłużność!” – Irek ocenił postawę matki Zygmunta.

– Pomogę – zaproponował.
– To on, mój syn, przyprowadził kolegę, aby pozmywał talerze? Skaranie boskie! – obruszyła się kobieta.
– Dla mnie to nic nowego, często pomagam mamie – tłumaczył Irek.
– Zrozumiałeś, co powiedział kolega? – matka zwróciła się do Zygmunta.
– Chodź weźmiemy się za matkę – zaproponował gościowi Zygmunt, kompletnie ignorując matkę.

Matka i wypracowanie z polskiego zajęły im sporo czasu. Za oknami był już ciemny wieczór.

– Muszę wracać do siebie – oznajmił Irek.
– Nie wyjdiesz głodny – powiedziała matka Zygmunta, ocierając wilgotne oczy. – Zrobię kanapki, to razem zjecie.
– Zjem kolację w internacie. Jeszcze zdążę. Proszę się nie kłopotać – odparł gość. – Do zobaczenia w ostatniej ławce – zwrócił się do Zygmunta, pożegnał się i wyszedł.

W tramwaju nurtowała go uporczywa myśl, co zaszło między matką a Zygmuntem, że odnosi się do niej, swojej matki, lekceważąco i słowami nasączonymi złośliwością. Złe ją traktuje. „Za co? – szepnął. – Muszę poznać przyczynę, a może uda mi się ich relacje poprawić? Już wiem, że opuścił ich ojciec, kilka lat temu”.

Przez pewien czas nie bywał w domu Zygmunta. Potem pojawiał się, ale rzadko. Niekiedy, jeśli zasiedziało się i zaskoczyła go ciemność jesieni, nocował na materacu w małym pokoju braci. Polubiła go matka Zygmunta i Maćka. Swoim zachowaniem zaskarbił sobie jej sympatię, więc powiedziała mu: „Czuj się u nas, jak u siebie”.

Przychodząc kiedyś, poznał dziewczynę, która od tygodnia mieszkała z nimi, dzieląc pokój z matką. Miała na imię Halinka, była bratanicą ze strony ojca braci i uczyła się w Zasadniczej Szkole Odzieżowej. Dziewczyna, na pierwszy rzut oka, wydawała się nieśmiałą małodatką, która znalazła się nagle w wielkim mieście. Nie należała do zbyt pojętnych i miała kłopoty z pewnymi przedmiotami, chociaż wymagania w szkołach zawodowych nie były wygórowane. Irek chętnie przystał na prośbę pani Leonii, matki Zygmunta, żeby pomóc dziewczynie w nauce.

Halinka prędkiej zakochała się w Irku, niż przyszły postępy w nauce. Po zachowaniu dziewczyny dobrotliwa ciocia zorientowała się, że musi porozmawiać z Irkiem:

– Synu, nie skrzywdź Halinki – powiedziała do niego drżącym głosem.
– Nie mam takich zamiarów – odparł chłopiec. – Halinka jest miła, ale nie w moim typie. Jak ona sobie o mnie myśli, nie wiem. Ja się do niej nie zalecam.

Irek wziął sobie do serca słowa matki Zygmunta. Może ona podobnie została skrzywdzona, uwiedziona, porzucona, a potem sama została z dwójką chłopców.

– Wiesz, Irku, jesteś moim trzecim synem – wyznała kobieta, unosząc podbródek.
Halinka westchnęła, a Zygmunt zakpił:
– Mało ci dwóch? Będzie więcej talerzy do zmywania! – roześmiał się.
– Ten starszy w czepku urodzony – mówiła dalej matka Zygmunta. – Jest dokuczliwy, Irku, robi wszystko, by nie być moim synem. Ja tak rozpaczalam, modliłam się, żeby po trepanacji jego czaszki Bóg mi go przywrócił. A on teraz...

Zapadło głucho milczenie. Zygmunt odezwał się pierwszy:

– Matka, nie rozpaczaj.

Po krótkim milczeniu Irek oznajmił, że musi już jechać do siebie, do internatu. Przez całą drogę myślał. Chyba zrozumiał. Zygmunt ma kłopoty ze sobą. Ma talent artystyczny, ale z moralnym talentem jest kiepsko, źle.

Wiedza o atmosferze w rodzinie kolegi nie wpłynęła na koleżeńskie kontakty. Irek dostrzegł nawet, że może złagodzić odnoszenie się Zygmunta do matki. Gdy zaprosi go do siebie na wieś w wakacje, to uda mu się zmienić kolegę. Niech zobaczy, jak jest w innym domu.

Lato było wyjątkowo ciepłe, więc sypiali na świeżym, pachnącym sianie, rozłożonym na strychu nad oborą. Kąpali się w rzece, w której także łowili ryby. Irek nauczył go wyjmowania

z nor w brzegach rzeki: płotek, okoni, krąpi, miętusów i innych ryb. Trudniej było z węgorzami; to wyjątkowo silne, zwinne i śliskie stworzenia. Początkowo Zygmunt nie wierzył, że ręką można złowić rybę w rzece, a jednak sam przekonał się, że to możliwe. Raz udało im się wiklinowym koszem do kartofli złowić czterdziestocentymetrowego szczupaka, który w płytkiej wodzie w bezruchu czekał na ofiarę pod dużym liściem grzybienia wodnego. Zygmunt zaniemówił, gdy drapieżnik wodny podskakiwał w koszu Irka biegnącego do brzegu, aby nie stracić połowu. Był zachwycony przyrodą, wieczornymi spotkaniami kolegów i koleżanek Irka, gdy po całodzienniej pracy przy żniwach, a potem kąpeli w rzece, do północy rozprawiali, żartowali na przydomowej ławie któregoś z kolegów. Zygmunt chętnie włączał się w prace żniwne, chociaż szło mu to niezdarnie, ale poczuł wartość swojego udziału w pracy zespołu.

– Ciężka tu robota, w upale, ale teraz wiem, co znaczy wieś i wysiłek żyjących tutaj ludzi – powiedział ojcu Irka.

Polubił też obcowanie z naturą.

– Opowiem o tym swojej mat... mamie i ojcu też, bo czasem się z nim spotykam – pochwalił się Irkowi.

„Nazwał ją mamą – zauważył Irek – to dobry znak”. Zygmunt chciał zostać na wsi i do Warszawy wrócić razem z Irkiem na rozpoczęcie roku szkolnego, ale rodzice kolegi poradzili, aby nie martwił rodziców i wrócił do domu w ostatnim tygodniu wakacji.

W pierwszym tygodniu roku szkolnego Zygmunt zaprosił Irka na spotkanie ze swoim ojcem. Był to mężczyzna średniego wzrostu o kruczonych kręjących się włosach i ostrej, surowej twarzy. Znał już przygody syna na wsi. Z tłumionym uśmiechem przywitał się z Irkiem i dziękując za wspaniałe wakacje Zygmunta, próbował odwdzińczyć się finansowo. Chłopiec odmówił przyjęcia pieniędzy i powiedział nieco zażenowany: „Dla mnie to była frajda i podziw kolegów i ludzi, że goszczę kolegę ze stolicy w dalekiej wsi”.

Natomiast matka uściskała go ze łzami radości i podziękowała słowami: „Ja, matka syna, który mnie nie lubi, bo mam imię Leonia, dziękuję ci, mój trzeci synu, za to, co robisz dla niego i dla Halinki, ale też proszę, nie skrzywdź jej, to młoda głupiotka dziewczynka, w domu nią pomiatano, tutaj zobaczyła inny świat; świat uludy... Ty wiesz, o czym myślę – zakończyła i pogłaskała Irka po głowie.

Wracając wieczorem do internatu zatłoczonym tramwajem, rozważał słowa matki Zygmunta. Może ona, ta pracowita i troskliwa Leonia, będąc w wieku Halinki wpadła w sidła mężczyzny, który zrobił jej dwóch chłopców, pewnie już będąc mężem, ale zostawił ją z kłopotami i związał się inną kobietą; z nią założył nową rodzinę. „To nieuczciwe. Ja bardzo ją szanuję i podziwiam” – podsumował.

Zygmunt kontaktował się z ojcem często, ale po groszowe alimenty chodził do ojca Maciek, który szanował matkę i wspierał ją, jak mógł, doceniał jej wysiłki i troskę o Zygmunta, o niego i o Halinkę.

Kiedyś, po nieudanej klasówce, Zygmunt był wściekły i agresywny wobec matki. Nazwał ją wtedy babką.

– Chyba nie wiesz, co wygadujesz – zaprotestował Irek. – To twoja matka! Powiedz jej czasem, mów często „mamo”, „mamusiu”. Nie widzisz, nie czujesz jej troski o ciebie, o Maćka? Ona czeka na dobre twoje słowo, na wdzięczny uśmiech. Ona zasługuje na to.

– Lepiej jedź już do internatu i tam zanocuj – wyprosił Irka Zygmunt.

– No to cześć – pożegnał się gość.

Gdy Irek zamknął za sobą drzwi, Zygmunt wybiegł za nim, chwycił go za rękę i w ciemnym korytarzu przeproszał za swoje zachowanie.

– Nie gniewaj się stary, odbiło mi, wybacź, wracaj. Ja ją zaraz przeproszę.

– Kogo?

– No wiesz, matkę... mamę.

– To już brzmi lepiej. Zrób tak. Ale pojedę do siebie, cześć.

Halinka uporała się z matematyką i pomoc Irka rzadko była konieczna. Pani Leonia zapraszała Irka do swojej rodziny, jakby w jego obecności czuła bezpieczna i dostrzegana już nie jako pomywaczka, ale matka i opiekunka. Wchodziła do pokoju synów z ciekawością, gdy Irek popisywał się dowcipami i inscenizowanymi zmyślnymi historyjkami.

– Będiesz dobrym nauczycielem, ale i aktorem – odezwała się, stając z uśmiechem w uchylonych drzwiach pokoju.

– Ani mi się śni – zaprzeczył Irek i kontynuował swoje opowiadania.

Czy ta uwaga w ustach prostej kobiety to żart, spostrzeżenie, a może przepowiednia? Niektórzy ludzie czasami miewają prorocze przywidzenia. Kobieta zaskoczyła Irka swoimi słowami.

– Żartujesz sobie, mamó – powiedział. – Mówię to jako trzeci syn.

Kobieta westchnęła. Odezwanie Irka rozbawiło obu braci, Halinkę, która spłoszyła, a nawet mamę Leonię.

Po latach spełniła się przepowiednia pani Leonii. Irek podjął się zawodu nauczyciela. Pracował sumiennie, lubili go uczniowie, chociaż był wymagający, ale w ocenianiu starał się być obiektywny i uczciwy. Część wakacji spędzał z młodzieżą na obozach wędrownych i stałych w przyrodzie. Takie działania pozwalały mu bardziej poznać młodego człowieka i wpływać na jego rozwój intelektualny. Gdy założył rodzinę, organizował wypoczynek wakacyjny dla uczniów swojej szkoły, zabierając żonę i swoje dzieci.

Pewnego dnia Ireneusz, nauczyciel z wieloletnim doświadczeniem, doznaje szoku, gdyż nie przypuszczał i nie dowierzał, że stać się to mogło w jego klasie. Patryk, najmniejszy z wychowanków, skarży się mu, że dwaj wyrośnięci koledzy z klasy, Janusz i Hubert wieszali go w toalecie.

– Co, ty mówisz? Przecież żyjesz, rozmawiasz ze mną – wychowawca Ireneusz nie dowierzał. – Mów, jak było.

– Wyszliśmy z klasy po lekcjach. Oni naśmiewali się ze mnie, a potem wzięli mnie między siebie i szturchali i śmiali się. Prosiłem, by przestali, bo inaczej powiem naszemu panu, wychowawcy. „Spróbuj tylko, a pożałujesz” – groził Janusz. „A jak powiem, to co?”. Wtedy zaciągnęli mnie do toalety, Hubert zdjął pasek z brzucha, zrobił pętlę i założył mi na szyję. Janusz mnie mocno trzymał, bo się broniłem, podniósł mnie do góry, a Hubert zarzucił koniec paska na przegrodę kabin i trzymał, kiedy Janusz mnie puścił. Zrobiło mi się niedobrze, duszno, oczy wychodziły mi z głowy. Chyba się wystraszyli. Hubert puścił pasek, ja upadłem, on zdjął pasek ze mnie i obaj uciekli.

– Gdzie są teraz?

– Już uciekli ze szkoły – powiedział Patryk, dysząc.

– Idziemy do pani dyrektor. Opowiesz o tym.

Patryk opowiedział. Dyrektorka zapytała Patryka, czy może samodzielnie odjechać do domu, bo jeśli potrzeba, można wezwać taksówkę.

– Pojadę sam – powiedział chłopiec.

– Zaczekaj na mnie pod gabinetem pani dyrektor, proponował wychowawca.

Uczeń wyszedł. Dyrektorka spojrzała na Irka srogim wzrokiem, marszcząc brwi i po namyśle zapytała:

– Jak pan mógł dopuścić do takiego zdarzenia?

– A jak mogłem nie dopuścić? – zapytał Ireneusz. – Proszę mi powiedzieć. Przecież uczniowie opuszczali szkołę po lekcjach.

– Może za mało pracy wychowawczej – skomentowała.

– Napiszę protokół ze zdarzenia i złożę u pani. Nie zostawię tego bez sankcji.

Patryk czekał pod gabinetem.

– Wejźmy do klasy – powiedział do niego wychowawca. – Opiszemy to zdarzenie i obaj podpiszemy się pod tym. Naprawdę czujesz się dobrze? – zapytał.

– Chyba już normalnie – odpowiedział uczeń.

– Chyba, czy na pewno? – sondował chłopca. – Zadzwoń do twoich rodziców za godzinę, a ty jedź do domu.

Ireneusz ponownie wszedł do gabinetu dyrektorskiego i złożył pismo. Kobieta przeczytała uważnie i po chwili milczenia powiedziała:

– Jutro wezwiemy rodziców sprawców tego wybryku.

Następnego dnia pani dyrektor odczytała pismo matkom Janusza i Huberta, informując, że rada pedagogiczna zdecyduje o sankcjach dla sprawców haniebnego czynu, przestępstwa.

– Ten chłopiec, jak mu tam, Patryk, zmyśla i oskarża – powiedziała wzburzona matka Janusza. – Sprawa trafi do Kuratorium – zagroziła.

– Mój syn zrobiłby coś podobnego? Nie... nie, ten Patryk kłamie. Za co, dlaczego to robi mojemu synowi? – z lamentem pytała matka Huberta.

Na zwołanej w trybie nagłym Radzie Pedagogicznej jednogłośnie uchwalono, że sprawców należy usunąć ze szkoły, ale z uwagi na to, że są niepełnoletni, trzeba zapewnić im edukację w innej szkole. Panią dyrektor zobowiązano do natychmiastowego przekazania decyzji Rady Pedagogicznej do Kuratorium Oświaty. Sprawa rzeczywiście trafiła do Kuratorium, jak mówiła matka Janusza. Po opuszczeniu gabinetu obie matki pojechały ze skargą na szkołę prosto do władzy oświatowej. Nie znając jeszcze decyzji szkoły, oświadczyły, że nie zgadzają się na żadne przeniesienie ich synów do innej szkoły. Posłuszna władzom oświatowym dyrektorka postanowiła rozdzielić sprawców i umieścić każdego w innej klasie równoległej. To była porażka Ireneusza. Przecież to małego Patryka należało chronić przed zemstą.

Trzy dni po wyczynie synów obie matki z orzeczeniem Kuratorium stały przed drzwiami klasy, w której zajęcia prowadził Ireneusz. Czekwały niecierpliwie na przerwę, nie weszły do sali, bo widownia byłaby zbyt mała. Zadzwoił dzwonek. Uczniowie wychodzili z klas na korytarz i wtedy ponad gwarem młodzieży rozległ się donośny głos:

– Krowy ci paść, a nie nasze dzieci uczyć, ty pseudopedagogu... Ty... – wrzeszczały kobiety ze wściekłością, a może z dumą zwycięstwa.

Na korytarzu gwar przycichł.

– Życzę wam, matkom, żeby wasi synowie nauczyli się czynić dobrze, by zrozumieli, co znaczy szacunek dla kolegi, dla innego człowieka... Proszę stąd odejść, bo wezwę policję – ostrzegł Ireneusz, hamując oburzenie.

– To jakieś szalone kobiety – powiedział ktoś z uczniów.

– Są matkami – odpowiedział Irek z uśmiechem goryczy.

„Matki i matki. Synowie i synowie” – westchnął i wszedł do pokoju nauczycielskiego.

Warszawa 23.08.2023

M i o s ł a w K o s s a k o w s k i

KARTKA Z KALENDARZA ROCZNICA

Dziś mija trzy lata od dnia, kiedy moje życie obróciło się o 180 stopni! Zdałam właśnie wtedy maturę. Otrzymałam świadectwo dojrzałości, z czerwonym paskiem! (duma rodziców) i wydawało mi się, że świat należy do mnie. Pojechałam rowerem do mojej koleżanki, mieszkającej na tym samym osiedlu, dwie ulice dalej, aby wspólnie przeżywać nasz sukces i porozmawiać o balu maturalnym. Obiecałam mamie wrócić na obiad. Trochę się zagadałyśmy, więc wyjechałam od niej około piętnastej. Miałam głowę pełną pomysłów i chyba dlatego nie zauważyłam tamtego samochodu. To stało się tak szybko. Nic nie pamiętam. Obudziłam się w szpitalu. Nade mną pochylały się jakieś obce, zamaskowane twarze. Chciałam zapytać, gdzie jestem i dlaczego, ale nie mogłam wydobyć głosu. Ponadto byłam podłączona do jakiejś aparatury. Słyszałam przyciszone rozmowy i szum tej aparatury. Po chwili zobaczyłam nade mną zapłakaną twarz mojej mamy.

– Żyjesz! Będzie dobrze – wyszeptala – odpoczywaj teraz. Będę przy tobie.

Tyle tylko pamiętam z tego pierwszego dnia mojego ponownego narodzenia.

A potem, potem to już tylko ból, zabiegi, kolejna operacja i kolejny szpital. Potem długa rehabilitacja. Moje marzenia, a nawet mój punkt widzenia uległy całkowitej zmianie.

Mam uszkodzony kręgosłup. Przerwany jakiś nerw, którego nie udało się lekarzom naprawić. Nie mogę poruszać się inaczej niż na wózku inwalidzkim. Kiedy dotarło do mnie, że już nigdy nie będzie inaczej, że całe życie będę zależna od innych ludzi, że nigdy nie założę rodziny, bo nikt mnie nie zechce – chciałam umrzeć... Wpadłam w depresję. Tylko dzięki bardzo mądrej pani psycholog mogłam się jako tako pozbierać.

Ten wózek to też był wielki problem, ale dzięki pomocy różnych życzliwych ludzi udało się i od pół roku jeździć. Czasami nawet sama. Oczywiście tam, gdzie mogę, gdzie są podjazdy dla inwalidów. Nauczyłam się sobie radzić, choć było bardzo ciężko. Najpierw miałam zawsze obok jakiegoś „anioła stróża”, tj. mamę albo tatę, czasami starszego brata Janka, ale ostatnio tak sobie dobrze radzę, że nawet potrafię wsiąść, ha! wjechać, do autobusu. Oczywiście tylko takiego, który ma niski podjazd. Gorzej jest zimą lub przy złej pogodzie. Wtedy druga osoba jest potrzebna. Ludzie niespecjalnie śpieszą mi z pomocą. Raczej starają się mnie nie widzieć. Albo patrzą z litością, co jest jeszcze gorsze. Na ulicy też unikają mojego wzroku. Jestem niewidzialna! Czasami słyszę różne uwagi na mój temat. Ludzie pewnie myślą, że ja również nie słyszę. Przeważnie jednak jest to litość: „Taka młoda i na wózku! O mój Boże...”, i tym podobne. Wtedy staram się „wyłączyć” i nie słuchać.

Od października rozpoczęłam studia. Biorąc pod uwagę moje możliwości ruchowe długo wybieraliśmy z całą rodziną kierunek studiów. Najlepsza byłaby informatyka, ale wybrałam psychologię. Chciałabym kiedyś pomagać ludziom takim jak ja, załamany, zagubiony, odsunięty od życia. Ja, dzięki wsparciu mojej wspaniałej rodziny, nie załamalam się. Ale były dni, kiedy żałowałam, że wtedy nie zginęłam.

W szkole miałam chłopaka. Chodziliśmy ze sobą od kiedy zaczęłam uczyć się w „ogólniaku”. Nie odwiedzał mnie w szpitalu. Zresztą nikt mnie nie odwiedzał ze szkoły. Wszyscy zajęci swoimi sprawami zapomnieli o mnie. Wypadłam z gry! A miałam tyle koleżanek! Po powrocie ze szpitala, kiedy już byłam w domu, kilka razy wpadła do mnie Jolka. Ta koleżanka, u której byłam w dniu wypadku. Mój chłopak raz tylko do mnie przyszedł. Jak dowiedział się, że całe życie spędzę na wózku – unika mnie. To też bardzo przeżyłam. Bardzo się rozczarowałam i zawiodłam. Nie liczę już na żadną miłość. Najbardziej dokucza mi teraz samotność. Na studiach też nie mam żadnej przyjaciółki. Co ze mnie za pożytek! Ani do kawiarni, ani na dyskotekę...

Jednak są i miłe chwile. Tydzień temu odwiedził mego brata kolega. Studiują razem. Miałam jakiś problem z komputerem. Usunął mi ten problem i wytłumaczył, jak należy postąpić, jeśli w przyszłości znowu się pojawi. Bardzo fajnie nam się rozmawiało. Pogadaliśmy nie tylko o komputerze, ale i o muzyce, bo on gra w takim studenckim zespole jazzowym, i o malarstwie.

Zobaczył moje obrazki namalowane w czasie, kiedy nic innego nie mogłam robić. Porównał mnie do Fridy Kahlo. Ona też malowała przykuta do łóżka. Nawet mu się spodobały te moje prace. Pozwoliłam mu wybrać sobie coś w prezencie. Wziął abstrakcję w kolorze sepia. Powiedział, że odzwierciedla mój charakter. Ha! Ja tego bym nie powiedziała.

Ten chłopak, Maciek, zrobił na mnie wrażenie. Nareszcie ktoś potraktował mnie jak normalną dziewczynę, a nie niepełnosprawną i nikomu niepotrzebną inwalidkę. Po jego wyjściu zarzuciłam brata pytaniami. Nie bardzo chciał o nim rozmawiać. Mówił, że niewiele wie o jego sprawach prywatnych, ale najlepiej, żebym nie zawracała sobie nim głowy, to oszczędzi mi kolejnych rozczarowań. Mimo wszystko miałam o czym myśleć. Dzisiaj przyszedł znowu do nas. Ja akurat wybierałam się na wykłady, więc byłam niepokieszona. Brat zapytał, czy dam sobie radę i zanim odpowiedziałam, Maciek zaofiarował mi swoją pomoc. Zdziwiłam się nie tylko ja, ale i brat i mama.

– A jak ty jej chcesz pomóc? Chyba nie popchasz wózka do autobusu, a potem na uczelnię?
– zapytał Janek.

– Dlaczego nie? Mogę. – odpowiedział nonszalancko.

Spojrzałam na mamę, miała przerażoną minę. Wymieniła z Jankiem spojrzenie i widocznie się porozumieli bez słów, bo ten trochę aroganckim tonem powiedział:

– Nie ma potrzeby. Ona ma rodzinę. Ja jej pomogę. No jak, gotowa? To jedziemy!

– Ale ja naprawdę mogę się nią zaopiekować. Nie chciałem nic złego...

Maciek był wyraźnie speszony. Rozumiem mamę i Janka. Oni porostu chcą oszczędzić mi przykrości. Jednak jestem młoda, a taka zamknięta przed niepowodzeniami i tak ich nie uniknę.

Pojechaliśmy autobusem. Miałam wrażenie, że Janek specjalnie wybierał drogę, gdzie było dużo ludzi, jakby chciał pokazać Maćkowi jak to działa. Dwóch przystojniaków pchających wózek inwalidzki musiało wzbudzać zainteresowanie przechodniów. Ludzie oglądali się za nami. Ale najlepsze było na uczelni. Zazwyczaj Janek wprowadza mój wózek do budynku i pod windę, bo dalej radzę sobie sama. Windą zawsze ktoś jedzie, więc na ogół nie mam problemów. Dziś natomiast wpakowaliśmy się do windy wszyscy razem. Wsiadły z nami również dwie dziewczyny z mego roku. Dziewczyny znam z widzenia, nigdy nie rozmawiałyśmy, ale dziś one powiedziały do mnie „cześć”, zerkając ciągle na moich pomocników. Wysiedliśmy. Janek ustawił wózek pod salą wykładową, następnie na oczach wszystkich tam czekających pocałował mnie w czoło mówiąc:

– To na razie, Mała. Przyjadę po ciebie.

Maciek nie wiedział, jak ma się zachować, więc chyba ze zdenerwowania też pocałował mnie w policzek i powiedział:

– Do zobaczenia, Kasiu. Trzymaj się!

I obaj panowie skierowali się do windy. Na chwilę pod salą zapanowała cisza. Czułam na sobie liczne spojrzenia, chociaż starałam się na nikogo nie patrzeć. Na szczęście otwarto drzwi i tłumek zaczął wtaczać się do środka. Czekałam, jak zwykle, aż wszyscy wejdą, ale tym razem te dziewczyny, które jechały z nami windą, zainteresowały się mną.

– Pomóc ci? – zapytała jedna z nich.

– Nie. Dziękuję. Dam sobie radę – odpowiedziałam lekko zaskoczona. Wjechałam na salę i zajęłam swoje miejsce w pierwszym rzędzie. One też usiadły obok mnie, chociaż wcześniej siedziały gdzie indziej.

– Ja jestem Beata.

– A ja Ola.

Przedstawiły mi się.

– Kaśka – odpowiedziałam.

Chciało mi się strasznie coś im powiedzieć na temat tej nagłej koleżeńskości, ale ugryzłam się w język. Skoro nie mam żadnych koleżanek, to dobre i takie. I pomyśleć! Dzięki dwóm facetom! Oczywiście nie omieszkały zapytać mnie o nich. Chciały wiedzieć, który jest moim chłopakiem. Zaczęłam się śmiać.

– Żaden – odpowiedziałam. Nie zamierzałam zaspokajać ich nadmiernej ciekawości, a im chyba głupio było mnie wypytywać, bo dały spokój.

Po wykładzie czekali na mnie obaj! Co także mnie rozśmieszyło. Janek nigdy nie był skory, aby tak mnie niańczyć, chyba że musiał. A tu proszę! Chciał pokazać temu Maćkowi, żeby się nie

pchał i nie robił złudnych nadziei. Kochany braciszek. Ja to rozumiem. Nie buduję sobie na takim jednorazowym zachowaniu marzeń. Nauczyłam się twardo stąpać po ziemi. Ale miło jest być postrzegana jako normalna kobieta.

Po przyjeździe do domu podziękowałam obu i powiedziałam:

– W związku z tym, że dzięki wam zdobyłam nowe koleżanki, że byliście tacy mili i że dziś jest rocznica mojego wypadku, zapraszam was... na wodę mineralną!

To spotkało się z „fuknięciem” Janka i zdziwieniem Maćka. Przysłuchująca się nam mama dodała:

– A do wody mineralnej jest obiad i nawet deser. Zapraszam!

Zrobiło się miło. Rozmowa przy stole potoczyła się swobodnie. Od trzech lat nie czułam się taka radosna, co zauważyła szczególnie mama i była z tego powodu szczęśliwa.

– No to jest jeszcze jeden powód. Może jeszcze nie do świętowania, ale zawsze to coś. Budzi nadzieję. – powiedział Maciek.

Wszyscy zamilkliśmy. Popatrzyliśmy po sobie niepewni, z czym on wystąpi. A on kontynuował:

– Ja bardzo państwa przepraszam, ale od kiedy byłem tu pierwszy raz i zdałem sobie sprawę, co przeżywa Kasia, nie mogłem przestać o niej myśleć. Po powrocie do domu przejrzałem w internecie wszystkie fora i wpisy osób z podobnym problemem. Są kliniki, które operują takie rzeczy.

– A myślisz, że my nie szukaliśmy sposobu jak jej pomóc? – rzucił się Janek.

– Domyślam się, że tak...

– A wiesz, ile taki pobyt w zagranicznej klinice kosztuje? Nawet gdybyśmy sprzedali mieszkanie i samochód i wszystko co mamy, to nie będzie nawet połowa kosztu – powiedział zdesperowany ojciec.

– Akurat pieniądze to ostatnia rzecz, najważniejsze, żeby znalazł się specjalista, który by podjął się zrobić taką operację. No więc porozmawiałem z moją ciotką, która jest neurologiem. Ona ma kolegę profesora neurologa w jakiejś klinice w Izraelu. Ciotka obiecała pomóc, ale musi mieć całą dokumentację ze szpitala. I dlatego przyszedłem dziś zapytać, czy państwo byście chcieli mi tę dokumentację wypożyczyć?

Wszyscy wlepiliśmy oczy w mówiącego. Mamie pokazały się łzy w oczach, a tata powiedział po chwili.

– Ale skąd my weźmiemy pieniądze? Nawet tylko na wizytę wstępną i podróż? Tyle już kosztowały nas szpitale i rehabilitacja... Jesteśmy zadłużeni w banku.

– Tym się proszę nie martwić. Zrobimy kilka koncertów, na miejscu i w terenie. Zaprosi się jakąś sławę z zagranicy, która zgodzi się wystąpić charytatywnie. To pozwoli podnieść ceny biletów. Poza tym rozpiszemy w internecie. Nazbieramy. Aby tylko była możliwość przywrócenia zdrowia.

Siedziałam jak skamieniała i patrzyłam na Maćka jak na kosmitę. Mama rozpląkała się na dobre. Najbardziej trzeźwym okazał się brat.

– To na co czekamy? Dalej! Dajcie tę dokumentację człowiekowi. Chyba zesłał nam go anioł. Hej! Maćku, masz coś może wspólnego z mocami niebieskimi?

– Kto wie? Może i mam. – zaśmiał się i dodał: – Damy radę! Głowa do góry, Kasiu! Jeszcze zatańczymy, zobaczysz!

I w tym momencie nie wytrzymałam i też rozpląkałam się. Ale ze szczęścia, że pojawiła się dla mnie jakaś iskierka nadziei.

Janina Jakoniuk

Kazimierz Słomiński

FRASZKI DO CYTATÓW Z TOMIKU
REGINY KANTARSKIEJ-KOPER
„ŚLAD”

* * *

*jakie proste życie mają mrówki –
od myślenia wolne mają główki*
(str. 8)

* * *

*gdzie człowiek walczy z człowiekiem,
widać zarysy wrót piekieł*
(str. 11)

* * *

*nie kłuj mnie ostem słów,
tylko po ludzku do mnie mów*
(str. 18)

* * *

*podobno człowiek rodzi się z miłości
i nie wiadomo do czego wciąż ma dość sił*
(str. 19)

* * *

*W dzisiejszych czasach okrutnych i dzikich
ciągle się liczą pieniążków zastrzyki*
(str. 38)

* * *

*czasami radość przenika istnienie,
rozprasza smutek, troski, zwątpienie...*
(str. 47)

* * *

*miotasz się pomiędzy sprawami,
bo zawsze coś w życiu dręczy cię i mam*
(str. 51)

* * *

*tkwi we mnie drzazga smutku
i coś tam sobie jątrzy po cichutku*
(str. 59)

* * *

*wędrujemy przez czas,
a on od środka trawi nas*
(str. 63)

* * *

*przemijanie znowu dobija się do drzwi,
zostawić nas w spokoju ani mu się śni*
(str. 65)

* * *

*chcesz uciec od własnego losu,
lecz tak do siebie dojść nie sposób*
(str. 88)

* * *

*przyglądam się swojemu sumieniu,
pewnie jest mu smutno pozostawać w cieniu*
(str. 93)

FRASZKI
(2022 – 2023)

W NARODZIE

Drzemie jeszcze duch w narodzie,
choć zaduch jest na co dzień.

LUDZKA NATURA

W kontakcie z naturą
natura ludzka górą.

O NIEJEDNYM

Mówią nieszczególne znaki,
że jest taki czy owaki.

OBROTNA STUDENTKA

Dała ciała,
ale zdała.

GŁUPIEC

Głupiec to taki człowiek,
co ma rozum niekoniecznie w głowie.

ZAMÓWIENIE

Poproszę czarnej pół,
może być od pasa w dół.

DZIEJE

Takie są już nasze dzieje,
że w nich ciągle coś kuleje.

STOPA

Stopa to u nas niby życiowa,
tylko pięta wciąż achillesowa.

O STACZANIU SIĘ
Kreatury co poniektóre
mają zwyczaj staczać się w górę.

NIEPOKÓJ
(Na motywach „Dziadów”)
Świat pogrąża się w obłądnie.
Co to będzie? Co to będzie?

PRZYJAZNY KRAJ
Bogaty
w swojskie klimaty.

LAUROWO I CIEMNO
Laurów było mało,
ale ciemno zostało.

ZACIĄGANE DŁUGI
Szpony
mamony.

SZTUKA
Prawdziwa sztuka
odbioru w wąpiach szuka.

NIEJEDEN
Ma dwie lewe ręce.
Dobrze, że nie więcej.

O TOLERANCJI
Żeby tylko obce ciało
na nas nie pasożytowało.

LOS TEMIDY
Choć nie każdy sędzia brzydal,
na ich łasce jest Temida.

NICOŚĆ
Jeśli taka gdzieś się chowa,
to tylko w niektórych głowach.

TAKA DEMOKRACJA
Ludzi wolnych dziś bez liku,
zwłaszcza kryptoniewolników.

SZUM INFORMACJI
Szum informacji wszystko pomieści.
Jak tu odcedzić bełkot od treści?

DEWALUACJA
Takie dostarcza nam przyjemności,
że chce odebrać wszelkie wartości.

RZECZYWISTOŚĆ
Dzisiaj już taka panuje w świecie,
że się nam rzeczy zmieniają w śmieci.

WYMYSŁ
Niejeden wymysł tego dowodzi,
że i myślenie na umysł szkodzi.

Z MYŚLAMI
Z myślami bije się sierotka –
poturbowały go od środka.

O ODWADZE
I generał bywa słabosilny,
gdy brak mu odwagi cywilnej.

GŁOS WOŁAJĄCEGO
Na duchowej pustyni
wszelkie wołanie bez echa ginie.

TYLKO NIE TO
Błędne koło się zacieśni
i cześć pieśni!

WYKŁADNIK
Wykładnik XXI wieku:
zawartość człowieka w człowieku.

OBYWATEL
To tylko taki przykład osoby,
bez której władza może się obyć.

CZŁOWIEK
Dla fauny i flory
nie ma większej zmyry.

POMIMO WYKSZTAŁCENIA
W sztuce obłapienia mamony
to ja jestem niedouczony.

TACY KOMUNIŚCI
Przerabiali ludzi na masy
do politycznej kiełbasy.

O PRZEMIANACH
Na początku była nadzieja,
że się rozbite poskleja.

SŁOWO
Na początku budzi zaufanie,
a potem okazuje się gadaniem.

UŚMIECH

I na duszy jest fikuśniej,
kiedy uśmiech buźkę muśnie.

PYZA

Taka to na polskich drózkach
zawsze trafi na łasuszkę.

SCHABOWY

Do kapusty zaś schabowy
to nasz kotlet narodowy.

OGÓRKOWA

Taka rzadko traci rezon –
przez rok cały jest jej sezon.

PAMPUCHY

Takie cuda w kuchni czyni
pampuszystość gospodyni.

O KONSUMPCJI

Nie jadamy manny z nieba,
plony z ziemi trawić trzeba.

O POLITYKACH

Byle szmata na sztandarze
dobrej drogi nam nie wskaże.

SFRUSTROWANY POETA

Chory
na rozładowane akumulatory.

PRAWIE WSZYSTKO

Kiedy ma się prawie wszystko,
z człeka robi się panisko.

POKORNY

Z buty
wyzuty.

NIESTETY

Żadni prorocy rad nam nie dają,
jak być szczęśliwym we własnym kraju.

PLURALIZM

Po to i miał być pluralizm,
by się wszyscy opluwali.

MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO

Na domiar złego kosztem dobrego
dziś chcą inaczej kochać bliźniego.

PROSTOLINIJNY

Ciągle się gubię w liniach partyjnych –
taki już jestem prostolinijny.

TAKA OCHRONA

Środowisko nie dla ludzi
szczery mój niepokój budzi.

TACY ŚWIĘCI

Wszyscy święci prominenci
winni temu, co się święci.

NIERÓWNOŚĆ

Gdzie ubogi chodzi boso,
bogatego diabli niosą.

PATRZĄC NA MALUNEK

Już zawodzi mnie dedukcja,
gdzie abstrakcja, gdzie obstrukcja.

CNOTA

Dzisiaj cnota zbędną bywa,
a szczególnie ta prawdziwa.

RYDWAN DZIEJÓW

Urządzenie to szatańskie,
bo w nim konie wciąż trojańskie.

CELOWOŚĆ

Po to Pan Bóg stworzył ciało,
by się je dopieszczuć chciało.

FRANCUZ

Ma swe potrzeby na te powaby
od udka damy do udka żaby.

ANGLIK

Jego przychylność ma swoją cenę,
więc broń nas Boże przed dżentelmenem.

SZKOT

Trochę za skąpy jest z niego dzikus,
by swą odrębność oddać Anglikom.

NIEMIEC

Tęgą w historii bierze ripostę,
gdy się zachciewa mu „Drang nach Osten”.

WYMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI

Czasami lepiej nie pytać,
co siedzi w jej gabarytach.

MACZUGA

Byłby to wielki moment dziejowy,
gdyby po rozum przyszła do głowy.

PO WOJNIE

Więcej stalinizacji
niż stabilizacji.

W DURNYCH GŁOWACH

Podmiana myśli nie wiadomo na co.
Jeśli za to płacą.

ZALETY

Gdyby były całkiem bez wad,
to ich urok szybko by zbladł.

BAŁWANY

Wypływają na fali bałwany,
co jeden, to bardziej w sobie zadufany.

DOSTATEK

Świętych krów już jest bez liku
i nieświętych skurczybyków.

STOPA ŻYCIOWA

O przyszłości bez luksusów
gorzko wróżyć jest z platfusów.

PRZED POSIŁKIEM

Mam apetyczne złudzenie,
że zdrowe jest to jedzenie.

POCHWAŁA ŁONA

Na łonie przygody
szczęśliwy, kto młody.

W ARKADII

Kiedy w Arkadii sami szczęśliwi,
zawsze ich diabeł z czymś tam ożywi.

POKRYCIE

W czym pieniądz powinien mieć pokrycie?
W dobrobycie.

CIĄGŁOŚĆ HISTORII

Mija sobie wiek za wiekiem,
a człek tylko jest człowiekiem.

PRAWOWIERNOŚĆ

Prawowiernych jest niemało,
za to mało wiernych prawu.

PYCHA

Pycha kroczy przed upadkiem
i na wszystko kręci zadkiem.

GLUCHY NA GŁOS NATURY

Nawet ciszy
nie usłyszy.

BIEDNY KRAJ

Nawet praca
się nie opłaca.

FAMA

Lubi głosić fama
to, czego nie wie sama.

TACY LITERACI

Tuzy
od podupadłej muzy.

ZA ZASŁUGI

Zwykle za bramą cmentarza
krzyż za zasługi się zdarza.

NOWOMOWA

Z tego jest najbardziej znana,
że poprawnie zakłamana.

TOLERANCJA

Jest to odporność na obce ciało.
Póki nas nie zainfekowało.

O ROMANSACH

Wiedzą to nie tylko młodzi,
że łut grzechu nie zaszkodzi.

WŁADZA I NARÓD

Władza ma naród, a naród władzę.
A gdzie konkretnie? Tego nie zdradzę.

WYJŚCIE Z KRYZYSU

Jedyne wyjście, które się godzi:
my zostajemy, kryzys wychodzi.

PRZYROST NATURALNY

W naszym kraju to już jest przeżytek –
zamiast przyrostu nęka nas ubytek.

W TRÓJKĄCIE MAŁŻEŃSKIM

Tak się w nim pokićkało,
że nie wiadomo, które obce ciało.

O POPRAWIANIU URODY
Niejedna już poprawiała urodę
na własną szkodę.

DOBRA NARODOWE
Nawet jak je wysprzedamy,
to zostawią nas z długami.

JAK KOCHANOWSKI
Z dowcipem
na lipę.

W NATURZE
W naturze ludzkiej
przetrwa, co małuczkie.

APETYTY
Podobno syty
ma szlachetniejsze apetyty.

NIEGRAMOTNI
Znaków na niebie i ziemi
wciąż czytać nie umiemy.

NIEJEDEN PRZEPIS
Niejeden przepis zgrozą napawa,
bo się w nim kryje dżungla bez prawa.

PRAWO
Czasem męczy mnie ciekawość,
po której stronie jest prawo.

PRAWDZIWA CNOTA
Ani krytyk się nie boi,
ani innych paranoi.

O SZCZĘŚCIU
Szczęście jest zwykle bliżej niż dalej,
trzeba je tylko w sobie odnaleźć.

O GWIAZDACH
Choć gwiazd jasnych co niemiara,
są i ciemne na sztandarach.

ZMIERZCH
W zachodzącego słońca promieniach
wydłuża się we mnie smuga cienia.

MŁODOŚĆ
Wewnętrzna młodość
życia osłodą.

PRAWO MIMIKRY
Nie dla mnie prawo mimikry,
bo ja przy miernotach nie chcę być mikry.

RASOWI ANGLICY
Dżentelmeni
z diablikiem w kieszeni.

DO NÓŻEK PADAM
Bo może te nóżki mi zdradzą,
dokąd prowadzą.

UROKI NOCY
Noc zwykle mnie rozczula.
I lubej mej koszula.

KONDYCJA DZIADKA
Na uwiad starczy
jeszcze mu wystarczy.

EGOIZM
Chciałoby się mieć w związku
więcej praw niż obowiązków.

HUMORZASTE
Bywa takich sporo –
bez poczucia własnych humorów.

SIURPRYZA
Zajrzałem do lustra,
a tam była pustka.

MOJA SKROMNOŚĆ
Potrzeby miewam skromne,
chyba że się zapomnę...

MĄDROŚĆ
Życie robi mnie na szaro,
żebym mądry był na starość.

STRZAŁY AMORA
Amor to urwis jest słodki,
gdy strzela oczami ślicznotki.

UŚMIECH
Potrzebny mi jest uśmiech,
bo przy nim trudniej gnuśnieć.

TAKA AWANGARDA
Dzisiaj poezja awangardowa
może się obyć bez dobrego słowa.

Kazimierz Słomiński

Z HISTORII ROSYJSKIEGO KALENDARZA

Jakim kalendarzem posługiwali się dawni Słowianie? Przy obecnym stanie danych w sposób wyczerpujący na to pytanie odpowiedzieć nie sposób. Na pewno był to kalendarz księżycowy. Wynika to z przeprowadzonej przez Kazimierza Moszyńskiego analizy nazw miesięcy w językach słowiańskich („Kultura ludowa Słowian”, tom II, część 1). W ruskich latopisach sporadycznie odnotowywano daty również według kalendarza księżycowego, na co zwrócił uwagę W. Własow w szkicu „Русский календарный стиль” („Вокруг света”, 1983, nr 3):

Лишь в XI веке киевские книжники, отметившие существование народного календаря, сообщили славянские названия месяцев. С XII века встречается иная терминология для обозначения категорий второй, неофициальной календарной системы: в 1136 году „прииде Новугороду князь Святослав... месяца июля в 19 день, а Луне небесней в 19 день”. Эта традиция доживет до XV века – полное затмение Луны 10 марта 1476 года датировано так: „Месяца марта в 10 день, а небесного февраля в 15 день начат гинути месяц”. (Str. 41-42).

Kalendarz księżycowy nie rozwiązywał jednak zagadnienia rachuby czasu w społeczeństwach rolniczych. Przykładem mogą być Chiny i Daleki Wschód, gdzie obok kalendarza księżycowego istniał kalendarz oparty na czterech punktach kardynalnych, jakimi są zimowe i letnie przesilenie oraz wiosenne i jesienne zrównanie dnia z nocą. Z rezerwą jednak musimy podchodzić do rekonstruowanego przez Borysa Rybakowa w oparciu o ryty na ceramice glinianej kalendarza z II-IV w. n.e. dla terenów Naddnieprza. Rozmieszczenie na tych terenach plemion słowianojęzycznych przed pojawieniem się kultury archeologicznej tzw. ceramiki praskiej (V w. n.e.) pozostaje w sferze hipotez. Natomiast Ludwik Stomma („Słońce rodzi się 13 grudnia”, Warszawa 1981) wykazał, że na terenach polskich chłopci jeszcze do XX w. dokonywali azymutowych obserwacji wschodów i zachodów słońca na horyzoncie dla oznaczania określonych momentów cyklu rocznego.

Wraz z przyjęciem chrześcijaństwa na Rusi zaczęto wprowadzać kalendarz juliański. Dla poznania historii tego kalendarza na gruncie staroruskim może służyć praca Iwana Klimiszyna „Календарь и хронология” (Moskwa 1990, wyd. III, uzup., str. 346-374). Natomiast jego genezę, szczegółową analizę i historię zawiera interesujący szkic A. Zielinskiego „Конструктивные принципы древнерусского календаря” (w pracy zbiorowej „Контекст 1978”, Moskwa 1978, str. 62-135). Dla poznania aktualnego kalendarza Cerkwi Prawosławnej pomocne mogą być wydawane corocznie przez Warszawską Prawosławną Metropolię kalendarze prawosławne. Szczegółowe dane o poszczególnych dniach, świętach i kultach zawierają wydawnictwa specjalne, jak np. S. Bułgakowa „Настольная книга для священно-церковно-служителей. (Сборник сведений, касающихся преимущественно практической деятельности отечественного духовенства)” (1913, reprint: Издательский отдел Московского патриархата, 1993).

W oparciu o cerkiewny kalendarz juliański w XVII w. ukształtował się kalendarz ludowy, a właściwie ludowo-chrześcijański, w którym postaci poszczególnych świętych powiązane zostały z określonymi zjawiskami w cyklu rocznym oraz z pracami rolniczymi. Dzień letniego przesilenia przypada w nim na 12 czerwca (день Петра Афонского, Петра-солнцеворота), zaś przesilenia zimowego – na 12 grudnia (день Спиридона-поворота), ponieważ w XVII w. kalendarz juliański był opóźniony o 10 dni w stosunku do cyklu rocznego. Kalendarz ten został w XIX w. zapisany przez Włodzimierza Dala („Пословицы русского народа”, rozdział „Месяцеслов”), a także przez Iwana Sacharowa („Сказания русского народа, собранные И. П. Сахаровым”, 1885, wznowione ostatnio: Moskwa 1989).

W roku 1918 (31 stycznia według starego stylu, a 14 lutego – według nowego) w Rosji wprowadzony został kalendarz gregoriański. W czasach radzieckich z kalendarza usunięto święta chrześcijańskie, wprowadzono zaś nowe, świeckie. W latach 80-tych przedstawiały się one następująco: 1 stycznia (Новый год), 8 marca (Международный женский день), 1-2 maja, 9 maja

(День победы), 7 października (День конституции; do roku 1977 – 5 grudnia), 7-8 listopada (годовщина Октябрьской революции). Dziwnym trafem dwa najważniejsze z tych świąt (początek maja i początek listopada) przywodzą na myśl rzymski kalendarz rolniczy, w którym w tym właśnie czasie przypadał początek lata i początek zimy, ewentualnie kalendarz irlandzki (rozpowszechniony kiedyś prawdopodobnie w znacznej części Europy), oparty na następujących czterech podstawowych datach: 1 lutego (początek wiosny), 1 maja (początek lata), 1 sierpnia (początek jesieni) i 1 listopada (początek zimy).

Ciekawie przedstawia się próba wprowadzenia w czasach stalinowskich elementów kalendarzowych związanych z liczbą „pięć”. Fridrich Zawielski w książce „Czas i jego pomiary” (tłum. z ros., Warszawa 1981) odnotował:

W latach 1929-1940 w Związku Radzieckim trzykrotnie przeprowadzano reformę kalendarza. W roku 1930 dekretem rządu ustanowiono w ZSRR ciągły tydzień produkcyjny, składający się z czterech dni pracy i jednego dnia odpoczynku. Przedsiębiorstwa pracowały nieprzerwanie, a podzieleni na pięć grup robotnicy i urzędnicy odpoczywali na zmianę. Z dniem 1 grudnia 1931 roku pięciodniowy tydzień zastąpiony został sześciodniowym tak, że wszyscy robotnicy i urzędnicy odpoczywali w te same dni. Dekret Prezydium Rady Najwyższej ZSRR przywrócił z dniem 26 czerwca 1940 roku w Związku Radzieckim siedmiodniowy tydzień roboczy. (Str. 25-26).

Do końca epoki radzieckiej uchowały się jedynie tzw. plany pięcioletnie, zresztą w latach trzydziestych realizowane zgodnie ze stwierdzeniami ówczesnej propagandy w cztery lata. Przypominają się umieszczane na dachach budynków wielkie hasła z czasów breżniewowskiego zastoju „Пятилетку в жизнь”, co miało znaczyć, że pięcioletkę wdraża się w życie. Jednak możliwości języka nie wykluczają i innego rozumienia sensu: zrealizować pięcioletkę w ciągu życia. Co ciekawe, właśnie w XX wieku w sposób szczególnie wyraźny przejawiał się charakterystyczny dla Słowiańszczyzny Wschodniej, lecz trudny do wyjaśnienia, dwunastoletni cykl historyczny: 1905, 1917, 1929 (według propagandy stalinowskiej miał to być tzw. „год великого перелома”), 1941, 1953... W Rosji zwrócono uwagę na ten cykl w związku z jego kolejną datą: 1989.

[Okolo roku 1994].

Kazimierz Słomiński

Kazimierz Słomiński

„JESTEM” JERZEGO BINKOWSKIEGO

Jerzy Binkowski opublikował kolejny tomik poezji, tym razem pod nieco nietypowym dwuczęściowym tytułem „Miłość. JEST”. Tytuł wygląda trochę zagadkowo. Jeżeli słowo „miłość” jest z natury zrozumiałe, to treść i zapis kolejnej części może zaintrygować. Zbiorek nie dzieli się na cykle czy też rozdziały (za wyjątkiem drobniaków zatytułowanych „Prześwity – miniatury”). Tym niemniej treści zawarte w wierszach płynnie przechodzą od jednej grupy tematycznej do następnej.

Jak przystało na tak zatytułowany zbiorek, otwiera go wiersz „Ukochanie”. Rozpoczyna on cykl kilkunastu wysublimowanych erotyków. Tym bardziej nietypowych, że ważną rolę od samego początku odgrywają w nich elementy starotestamentowe, nawiązujące do biblijnej „Pieśni nad pieśniami”, jak choćby w takim dialogu: *Odgarniam me włosy jak złotą firankę / gdy stoję wpatrzona w błękit nad nami / moje oczy jak delfiny na fali / suną ku tobie w uśmiechu // Widzę twe ciało miękko wygięte / tańczę od stóp do samych powiek / lekki rumieniec wsącza się w skórę / oto*

dwa brzegi całujące rzekę („Moja pieśń nad pieśniami”, str. 19). „Pocałunek na dobranoc” opowiada o miłości z perspektywy przeżytych wspólnie lat: *kiedy rodziła dzieci nie wiedziała / że wystarczy być Kobietą / nie zawahała się jednak / i tak stała się tą / którą wieczorami całuję na dobranoc* (str. 20). Ten wątek miłości przewija się przez cały tomik aż po wiersz „Kochałem cię najbardziej kiedy oddalaliśmy się”, napisany na złote gody (str. 73-74).

Poprzez erotykę, czułość, zmysłowość przechodzimy wraz z podmiotem tych wierszy do miłości małżeńskiej, rodzinnej. Nie tylko żona, ale i syn oraz córka. A także ci, których już nie ma między nami, a zwłaszcza matka, następnie ojciec, teściowa Olimpia i teść Henryk: *Mówiłem do ciebie – Tato – / do obcego człowieka / który pokazał jak się pracuje / na śmierć i życie // Z tobą powtórzyć chciałbym wszystko / piaszczyste drogi kurz dudnienie kopyt / wjazd furą na klepisko / zwalanie snopów pachnących rżyskiem* (str. 38). Bo to oni zaszczerpili poszanowanie pracy, umiłowanie tego, co najbliższe, jak również miłość do ojczyzny, o której świadczy kolejny zestaw tematyczny z bodaj najbardziej przejmującym w tomiku wierszem „Wniebowzięcie”, poświęconym bohaterom z sierpnia roku 1920: *Spójrz na bukiet moich słów Matko Boska Zielna // Aster w Aster wyprostowani polscy żołnierze pod Radzyminem / Przychodzą do świątyni w leczniczym zapachu ziół na śmiertelne rany // Przynoszą nieśmiertelniki zawinięte w pamięć krwawiących bandaży...* (str. 59).

I wreszcie na zakończenie kulminacja wątków religijnych, wyrażających miłość do Stwórcy, tego, dzięki któremu możemy istnieć i kochać. Najświętszy Sakrament – to *NAJŚWIĘTSZY SAKRAMENT MIŁOŚCI* („Wiozłem Ciebie w milczeniu”, str. 77). Zaś Stwórca, to ten, który *JEST: Jesteś na swoją chwałę / będziesz na moją ranę / będąc w cieniu ciemności / JESTEŚ w zaraniu // jasności każdego poranka* (str. 79). I dzięki niemu człowiek może powiedzieć: *JESTEM*, tak jak w wierszu „Ty jeszcze nie wiesz”: *Ty jeszcze nie wiesz / że biegnąc do źródeł dotykam tej czułości / która obmywa powieki i stopy / a czystością porannych postanowień zachwyca // Ty jeszcze nie wiesz / że dźwięk przebudzenia jest Jego odblaskiem / stąd wybór sandałów wytrwałych jak pergamin / przenoszący SŁOWO // Ty jeszcze nie wiesz / w jakiej słodyczy pękają granaty / i potem jeszcze figi migdały / i kozie mleko spływające po brodzie // Ty jeszcze nie wiesz / kiedy zapalam ogień u stóp / umieram w zachwycie nie swoich dłoni // JESTEM* (str. 75).

Te wiersze to jednocześnie swego rodzaju retrospekcja, próba spojrzenia na przeżytą przeszłość i próba podsumowania. Wymownie świadczy o tym wiersz „Nie mogę zamknąć drzwi”: *Tęsknię / gdy odchyłam się wstecz // Już nie prowadzę pługa / i nie wypatruję linii horyzontu // Przeszłość jest bliższa / od przyszłości tajemnej // Gdzie jesteście / Moniko Magdo Izabello Marysiu Justyno // Kim jesteście / Karolu Tomaszu Adamie Piotrze i Macieju // Czy mogę odmawiać litanie do wszystkich was świętych / czy klęcząc modlić się za was do Wszystkich Świętych // Chcę zamknąć a nawet wolalbym zatrzasnąć drzwi za sobą / ale nie mogę – nie mam sił – tęsknię za Wami* (str. 78).

Poezja Jerzego Binkowskiego posiada niepowtarzalny klimat i koloryt, swoiście wysublimowany, głęboko liryczny. Magia tych wierszy sprawia, że potrafią wciągać i zauroczyć. Trzeba jeszcze nadmienić, że poeta sięga po miniaturę liryczną, formę niełatwą i tutaj dosyć zróżnicowaną, okraszoną niekiedy humorem: *Wigilijne popołudnie – wieczera / zjechały się całe pokolenia / rozpychają się przy stole // Uważaj ty krowo / Spokojnie ty ośle / Cicho bądź wole* (str. 44). Mnie osobiście zaskoczył czterowiersz: *W kawiarni / moja żona / wśród dwu wdów / Jezu – to już* (str. 57). No cóż, bądź co bądź zbiorek traktuje i o naszym przemijaniu.

Kazimierz Słomiński

Jerzy Binkowski. *Miłość. JEST*. Wydawnictwo BUK, Białystok 2023.

W WĘDRÓWCE PRZEZ CODZIENNOŚĆ

„Ślad” Reginy Kantarskiej-Koper to niedawno wydany tomik, bogaty w treści, z pięknymi ilustracjami Julii – wnuczki poetki.

Autorka, przeniknięta dobrocią i życzliwością ku ludziom, słowami delikatnymi *świeżością wiosennych kwiatów* wskazuje na motyw drogi jako naszej wędrówki przez życie, przez czas, ku przeznaczeniu. Wiersz „Nowe istnienie” z rozdziału I wprowadza w radość narodzin, ale też wskazuje na zagrożenia *burzowej chmury*, którą człowiek napotka w dorosłym życiu. Bo czymże ono jest, jak nie podróżą pociągiem z dworcami i torami, które *nigdy się nie zejdą*?

Poetka przekazuje czytelnikowi treści swoich przeżyć i przemyśleń. Patrzy krytycznie na rzeczywistość i stara się znaleźć miarę jej oceniania. Człowiek, *ta najmądrzejsza istota*, potrafi *kłuć ostem słów, smagać pokrzywą oskarżeń*. A przecież słowo stwarza szansę porozumiewania się, może być czymś najcenniejszym. Świat dzisiejszy to *hańba i zdrada – bliźniacze siostry / wypasione / kwitną w najlepsze* („Apokalipsa”, str.80). W wierszu „Wolność” (str. 92) napisze: *kiedy wreszcie wyjęto z nadal milczących ust knebel / buchnęła fala nienawiści / z ekranów i głośników / popłynęły ryszstoki nowego języka*.

Jak zmienić świat, w którym *ogrody miłości zarosły trawą zapomnienia*, a więź międzyludzka porwana jak *pajęczyna na silnym wietrze*? Poetka sugeruje, że *trzeba wrócić do jasnych prostych zasad / podanych przez Boga* (str. 81). Marzy o cudotwórcy, *który umiałby / agresję przetworzyć w miłość / by każdy człowiek mógł / zestarzeć się w pokoju* (str. 81).

W świat lirycznego wzruszenia wprowadzają nas wiersze poświęcone najbliższym. Autorka przeżyła trzy śmierci: ojca, matki i brata. Wspomnienia o rodzinie, o krzątającej się po izbie matce to *zaczarowany czas / snucia magicznych baśni* lub po prostu *wspólnego bycia / w kojącej ciepłej ciszy* (str. 23). Z nostalgią opisuje wieś rodzinną, której nie rozpoznała po latach, bo zmieniła ją nowoczesność: *komputery, smartfony, / miastowe zwyczaje*. (str. 30).

Bohaterka liryczna ma rozdwojoną duszę. Połowę w zachwycie nad urokami życia, drugą z lękiem przeczuwającym *wojnę światów*. Wpisana w przemijanie coraz bardziej odczuwa *posmak ostateczności*. Na *Drugą Stronę* chciałaby zabrać *zapachy wiosennych kwiatów / renesansową muzykę / kolory złotej jesieni* (str. 70).

Utożsamia się z porami roku. *Dzisiaj zima jest już tylko we mnie / śnieg włosów / mróz w ciele / skrzypiące kości / perły łez na policzkach* (str. 43). Opuszczona i schorowana, w rozdziale „Słowo i milczenie”, przeprowadza wielkopostny rachunek sumienia XXI wieku. Była dobrą matką, ale co w zamian otrzymała od życia? *Dlaczego starość jest taka bolesna?* – zapyta w wierszu „Pytania” (str. 72) i dziwi się: *po co było / tak mocno przeżywać życie?* (str. 63). W „Pejzażu wewnętrznym” powie, że ma porachunki z Bogiem, choć to *jak zawracanie kijem nurtu rzeki, jak dmuchanie przeciwko wichurze* (str. 57). Tkwi w niej *drzazga smutku / uwiera i kłuje nieustannie / nawet gdy usta się śmieją* (s. 59). Ale zwróci się z pytaniem do Boga: *Chyba się zawijać do wiecznego portu nie każesz?* („W przededniu urodzin”, str. 64). Chciałaby jeszcze nacieszyć się swoimi wnuczętami. Z dumą pisze, że *energia je rozpiera, z młodzieńczych gardziołek wyrывa się radość* (str. 37). Starsza wnuczka śpiewa na Koncercie Muzyki Dawnej 2017, młodsza na koncercie „Piechotą do lata 2018”. Wnuczek to jej *słońce*, które wpadnie na chwilę i rozjaśni szarą codzienność.

Tomik zamyka wiersz „Milczcie o mnie”. W treści prośba Autorki: *kiedy umrę / milczcie o mnie; wspominać mnie mogą / tylko moje książki // tylko one mówią o mnie / kawałek prawdy* (str. 118). Ten „kawałek prawdy” to bogaty zapis z życia, treści przeżyć i przemyśleń poetki. *...Bo życie nie kończy się na tych chwilach wyjątkowo szczęśliwych, które je złocą, bo są w nim niepojęte zwroty, których ani rozum, ani serce wytłumaczyć nie mogą.* (J. I. Kraszewski „Resurrecturi”).

Regina Świtoń

TEGO JESZCZE NIE BYŁO
czyli o niezwyklej książeczce koleżanki z naszego klubu

Któregoś listopadowego dnia otrzymałam przesyłkę. W kopercie jeszcze świeżością pachnąca książka Reni Kantarskiej-Koper „Zdarzenia nie do uwierzenia”. Poczułam dreszczyk emocji, spoglądając na tytuł.

„Jestem przekonana, że takiej publikacji jeszcze nie czytaliście” – napisała w przedmowie poetka Ania Czartoszewska.

Szare godziny późnojesiennego dnia wypełniłam czytaniem niezwykłej lektury. Główna bohaterka odkrywa przed nami swoje sny – obrazy, które mają w pewnym sensie charakter intuicyjny, ostrzegają i przygotowują do tego, co może zdarzyć się w rzeczywistości. Przekonamy się o tym, śledząc zjawiska marzeń sennych Krystiana. Kim jest osoba z sennych i niewytłumaczalnych zdarzeń? O sobie mówi, że urodziła się po wojnie. I chociaż jako 3-latka tamtych czasów nie pamięta, to jej sny koszmarne ukazywały pożogę, zniszczenie i okrucieństwo wojny. Dziewczynka miała pół roku, jak zginął jej ojciec. Dzieciństwo było smutne i osamotnione. W przeciwieństwie do starszego rodzeństwa Krystiana wolała kontakt z książkami. Obserwowała świat, tworzyła własne rozumowanie bytu. Dociekliwa i sceptyczna – poszukiwała realistycznego i naukowego tłumaczenia tajemniczych zjawisk. Podczas długich wieczorów, w nastrojowym blasku lampy naftowej, rodzina i sąsiedzi często rozmawiali o niezwyklej historii. Krystiana lubiła słuchać opowieści o duchach i nadprzyrodzonych zjawiskach. Ale jaki związek to wszystko ma ze sprawą snów?

„Zdarzenia nie do uwierzenia”, a jednak sprawdzały się one nawet w najdrobniejszych szczegółach. Bohaterka – niezwykle wrażliwa – wprowadza czytelnika w głębię i bogactwo sennych zjawisk. Wizje były różne: piękne i straszne, z zamierzchłej przeszłości i przyszłe – apokaliptyczne, *zwyčajne i egzotyczne*. Te katastroficzne przewidywały atak na wieżowce World Trade Center, były zapowiedzią huraganów i innych kataklizmów. Urzeczywistniły się sny takie jak zamach na papieża, śmierć kardynała Stefana Wyszyńskiego, tragedię smoleńską. Na rok przed napaścią Rosji na Ukrainę śniła się Krystianie inwazja agresorów, ich bestialstwo wobec bezbronnej ludności okupowanego kraju. Ale były też sny, które *uprzedzały pozytywne zdarzenie*, np. plener malarski czy sny z idolem w tle.

Bohaterka książki, z natury sceptyczka i racjonalistka, zapragnęła poznać wszystkie niezrozumiałe zjawiska. Zaczęła poszukiwać ludzi z podobnymi doświadczeniami, aż trafiła na Bractwo Badaczy Niewyjaśnionych Zjawisk. Tam poznała fizyków, psychologów, biologów, poszukujących racjonalnego wyjaśnienia zjawisk paranormalnych.

Trudno uwierzyć we fruwające doniczki i inne zdarzenia, o których opowiada Krystiana w kolejnych rozdziałach książki. Po wszystkich przejściach i doświadczeniach bohaterka uznała, że istnieje inteligentna Istota, *która stworzyła wszechświat z całą jego złożonością, różnorodnością, bogactwem, celowością każdego najmniejszego elementu*. Bohaterka, na którą *wściekł się nawet szatan, że mu się wymknęła*, zdała sobie sprawę, że *świat jest taki, jaki jest. Trzeba tylko dbać o to, aby nie pomnażać zła, dbać o swoje dobre myśli i czyny. Kochać, nie nienawidzić*.

Tym przesłaniem, zawartym w Epilogu, zamyka swoje niezwykle opowieści.

Uważam, że książka naszej koleżanki „może stać się zachętą dla rozpoczęcia egzotycznej podróży po wielkich i nieznanym obszarach ludzkiej psychiki”.

Cytat : Sennik chaldejsko-egipski.

Regina Świtoń

Regina Kantarska-Koper. *Zdarzenia nie do uwierzenia*. Nauczycielski Klub Literacki, Białystok 2023.

ZOFIA METELICKA (1927 – 2023)

W dniu 28 października 2023 r. zmarła w Elku w wieku 96 lat **Zofia Metelicka**, poetka i pisarka związana z Augustowem. Pochowana 31.10.2023 r. na cmentarzu w Augustowie.

Zofia Metelicka – jak pisze Janusz Kopciał w posłowie do jej zbioru opowiadań „Dom na wzgórzu”, 1995) – urodziła się 9 grudnia 1927 roku w Augustowie, w rodzinie urzędnika starostwa. W rodzinnym mieście uczęszczała do szkoły powszechnej. W 1940 roku, po wcześniejszym aresztowaniu ojca przez NKWD, została wraz z matką wywieziona w głąb Związku Radzieckiego. W Kazachstanie przeżyła piekło zgotowane politycznym zesłańcom polskim. W 1946 roku przeniosła się do ciotki mieszkającej w Winnicy na Ukrainie. Tam ukończyła żeńską średnią szkołę ogólnokształcącą. Po trzech latach oczekiwania otrzymały obie z matką zezwolenie na powrót do kraju. I tak w lipcu 1950 roku znalazły się w Augustowie. Wkrótce Zofia podjęła pracę w miejscowej Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Społem” jako kierowniczka sekcji żywienia zbiorowego. W 1963 roku wyjechała do Gdańska, gdzie zatrudniona została w Stoczni Północnej im. Bohaterów Westerplatte jako tłumaczka dokumentacji technicznej w języku rosyjskim. Po dwudziestu latach przeszła na emeryturę, a w 1986 roku powróciła do rodzinnego Augustowa. Już w latach szkolnych zaczęła pisać wiersze (w Winnicy należała do kółka literackiego), w latach pięćdziesiątych spróbowała swych sił w prozie. Zadebiutowała w 1965 roku drukowanym w „Głosie Wybrzeża” opowiadaniem „W pociągu”. Następne jej teksty ukazały się dopiero w końcu lat osiemdziesiątych. Wcześniej należała do amatorskich kół i grup literackich, wśród nich do gdańskiego „Steru” i Augustowskiego Klubu Literackiego Stowarzyszenia Twórców Kultury. (...) Od 1990 roku opowiadania Metelickiej drukowane były w miesięczniku RSTK „Własnym głosem”, a następnie w wychodzących w Suwałkach tygodnikach – „Tygodniku Północnym” i „Krajobrazach”. W 1990 roku ukazał się jej tom wierszy pt. „Sybiracy”.

Od 2002 r. Zofia Metelicka należała do Związku Literatów Polskich (oddział w Białymstoku). Była również członkiem, przez cały okres jego istnienia, Stowarzyszenia Literackiego w Suwałkach. Współpracowała z Nauczycielskim Klubem Literackim w Białymstoku, a także należała do Środowiskowego Klubu Literackiego w Augustowie. Prozatorka, autorka wspomnień z wywózki do Kazachstanu, poetka, autorka utworów przeznaczonych dla dzieci. Sybiraczka, tłumaczka dokumentacji technicznej na język rosyjski, a także plastyczka. Wieloletnia członkini istniejącego przy Miejskim Domu Kultury w Augustowie chóru „Złota Jesień”.

Opublikowała następujące pozycje zwarte: ● *Sybiracy*. Fundacja Stypendialna im. Anny Domagały-Jakuć, Niezależna Oficyna Wydawnicza w Łodzi [b.r.w.]. [Wiersze]. ● *Dom na wzgórzu*. Wyd. Hańcza, Suwałki 1995. [Opowiadania]. ● *Rozmowa o świcie*. Środowiskowy Klub Literacki, Augustów 1996. [Wiersze]. ● *Nie pukaj do moich drzwi*. Regionalna Agencja Restrukturyzacji „Odnowa”, Suwałki 1999. Wyd. drugie: Omega, Suwałki 2008. [Opowiadania]. ● *I tylko snują się cienie*. Regionalna Agencja Restrukturyzacji „Odnowa”, Suwałki 2000. [Opowiadania]. ● *W stepach Kazachstanu*. Wyd. Hańcza, Suwałki 2002. [Wspomnienia]. ● *Powrót do życia*. Omega, Suwałki 2003. [Opowiadania]. ● *Dziewczynka z zapalkami*. Omega, Augustów – Suwałki 2005. [Wiersze dla dzieci]. ● *Droga sercu ziemio nasza*. Omega, Suwałki 2006. Wznowienie: Omega, Suwałki 2008. [Wiersze].

Zofia Metelicka w swoim czasie współpracowała z Nauczycielskim Klubem Literackim w Białymstoku. W „Najprościej” opublikowane zostały jej następujące teksty:

WIERSZE: ● *Na Sybir*. [Wiersz]. 1995, nr 3-4 (29-30), s. 18-19. [Nota o autorce]. ● *Noc wigilijna*. [Wiersz]. 1996, nr 4 (34), s. 4. ● *Święta*. [Wiersz wigilijny]. 1997, nr 4 (38), s. 5.

OPOWIADANIA: ● *Pojednanie*. [Opowiadanie]. 1994, nr 3 (25), s. 11-22. ● *Po latach*. [Opowiadanie]. 1994, nr 4 (26), s. 28-32. ● *Niezapomniana przyjaźń*. [Opowiadanie]. 1995, nr 2 (28), s. 18-21. ● *Zanim nadejdzie świt; Jesienny wieczór*. [Opowiadania]. 1998, nr 4 (42), s. 13-17.

INNE: ● *Wszyscy jesteśmy dziećmi jednej matki przyrody*. 1997, nr 3 (37), s. 49-50.

●●Ponadto o twórczości Zofii Metelickiej: ● Józefa Drozdowska. „Dom na wzgórzu” czeka na czytelnika. [O twórczości prozatorskiej Zofii Metelickiej]. 1996, nr 1 (31), s. 41-42.

Oprac. **Kazimierz Słomiński**

NOTKI

Starostwo Powiatowe w Augustowie przyznało trzy Nagrody Starostwa Augustowskiego za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury dla Janiny Osewskiej, Józefy Drozdowskiej i Erazma Stefanowskiego. 15.09.2023 podczas XLI sesji Rady Powiatu w Augustowie w auli Augustowskiego Centrum Edukacyjnego wręczone zostały dla Józefy Drozdowskiej i Erazma Stefanowskiego. Pamięć Janiny Osewskiej uczczono minutą ciszy.

17.09.2023. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Klub „Jubilat”, Białystok, ul. Głowackiego 14. Prowadzenie: Grażyna Cylwik i Kazimierz Słomiński. # Omówienie publikacji: *Sen – jawa – pamięć* z serii *Kajety Starobojarskie, nr 16* – Grażyna Cylwik, Marek Dobrowolski, Irena Słomińska. # Urszula Krajewska-Szeligowska – prezentacja książki *To tylko takie tam... tautogramy*. # Turniej jednego wiersza; temat: *Pamięć Sybiru* lub *Nigdy więcej wojny*; pięć wierszy; dyplom: Katarzyna Grabowska (decydowali zebrani).

20.09.2023. Augustów. Spotkanie z Waldemarem Smaszczem, historykiem literatury, krytykiem literackim, eseistą i tłumaczem pt. „Poeta Franciszek Karpiński – Duma Podlasia” (z cyklu: Pogawędki o regionie). Prowadziła Józefa Drozdowska. Miejski Dom Kultury APK Augustów. # Relacja ze spotkania na stronie internetowej: Miejska Biblioteka Publiczna Augustów. Facebook. [Opublik. 3.10.2023].

Strona internetowa: Centrum Kultury i Promocji Gminy Łososina Dolna. [Opublik. 20.09.2023]. *Wyniki V Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O złotą gałązkę jabłoni”*. Wyróżnienie w konkursie uzyskała Urszula Krajewska-Szeligowska za wiersz *Los koszteli*.

27.09.2023. Tajno Stare. Szkoła Podstawowa im. Zygmunta Augusta w Tajnie Starym. Józefa Drozdowska – spotkanie autorskie z przedszkolakami oraz uczniami klas I-III.

30.09.2023. Wigierskie Spotkanie Środowisk Twórczych i Wernisaż „Erem 7”; Wigry – Maćkowa Ruda. Uczestniczyły m. in.: Józefa Drozdowska, Leonarda Szubzda.

7.10.2023. W Knyszyńskim Ośrodku Kultury odbyła się VIII Biesiada Literacka im. Elżbiety Daniszewskiej. Na konkurs wpłynęły 33 utwory. Jury w składzie: Regina Świtoń, Teresa Dubicka, Krystyna Urbanowicz postanowiło przyznać: I miejsce – Irena Słomińska (dyplom i statuetka); II miejsce – Mirosława Śledzińska; III miejsce – Anna Czartoszewska; wyróżnienie – Krystyna Gudel (w kategorii poezja) oraz wyróżnienie – Tadeusz Charmuszko (w kategorii proza).

15.10.2023. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Klub „Jubilat”, Białystok, ul. Głowackiego 14. # Grażyna Cylwik – jubileusz 20 lat pracy twórczej, spotkanie autorskie (wprowadzenie: Beata Kulaga); statuetka z napisem: *Podziękowania pani Grażynie Cylwik za 20 lat pracy literackiej. Białystok 2023 r.* [logo ZNP]. # Joanna Skowrońska – spotkanie autorskie, prezentacja tomiku *W czasie zaprzyjaźnionym*; prowadzenie: Kazimierz Słomiński. # Turniej jednego wiersza; temat: *Owoce ogrodu*; cztery wiersze; dyplom: Grzegorz Nazaruk (decydowali zebrani).

19.10.2023. Gala Literacka Słowo i Dźwięk w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego (ul. Marii Curie-Skłodowskiej 14 A). **Rozstrzygnięcie Konkursu Poetyckiego im. Jana Leńczuka (II edycja) oraz Konkursu Literackiego SREBRO NIE ZŁOTO (IX edycja).**

● KONKURS IM. JANA LEŃCZUKA (II EDYCJA). Udział wzięły 102 osoby z 14 województw Polski oraz z Włoch (łącznie 188 prac). Prace oceniało jury pod kierownictwem dr hab. Iwony Rusek (Uniwersytet w Białymstoku), powołane przez Stowarzyszenie Szukamy Polski, Redakcję Poeci w sieci, Wydział Filologiczny Kolegium Literaturoznawstwa Uniwersytetu i Książnicę Podlaską im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. Laureaci otrzymali statuetki,

dyplomy, książki i nagrody pieniężne w postaci bonów podarunkowych. **Nagrodzeni i wyróżnieni: I miejsce: Jan P. Grabowski** z Gdańska; **II miejsce: Andrzej Sikorski** z Poznania; **III miejsce: Luiza Wilczyńska** z Łodzi. **Nagroda specjalna Stowarzyszenia Szukamy Polski: Apoloniusz Ciołkiewicz** z Białegostoku za wiersz „Tak jakoś”. Uzasadnienie: *Znakomite rymy w obronie natury. Jakże ważki temat w dobie globalnego ocieplenia i nieustannej walki o każdy lyk świeżego powietrza. To niezwykle, że poeci również przyłączają się do wołania świata o ratunek. Rymowany apel, skierowany do córki, a tak naprawdę do każdego z nas.* **Nagroda specjalna Uniwersytetu w Białymstoku: Iwona Świerkula** z Warszawy. **Nagroda specjalna Książnicy Podlaskiej: Maciej Henryk Modzelewski** z Warszawy.

● **KONKURS LITERACKI SREBRO NIE ZŁOTO (IX EDYCJA)**. Na konkurs wpłynęły 73 prace (57 utworów poetyckich i 16 prozy). Rozpatrywało je jury pod kierownictwem Doroty Sokołowskiej (Polskie Radio Białystok), powołane przez Stowarzyszenie Szukamy Polski, Podlaską Redakcję Seniora, Książnicę Podlaską im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. Laureaci otrzymali statuetki, dyplomy, nagrody w formie kart prezentowych do MPIKU za pierwsze, drugie i trzecie miejsce. Były nagrody specjalne i wyróżnienia. Tradycyjnie swoje nagrody specjalne ufundowała Książnica Podlaska im. Ł. Górnickiego, Polskie Radio Białystok i Stowarzyszenie Szukamy Polski, a Podlaska Redakcja Seniora przyznała swoje wyróżnienia. **Nagrodzeni i wyróżnieni: Kategoria POEZJA.** # **Miejsce I: Jolanta Maria Dzienis** z Białegostoku za dyptyk: „Przemijanie”. Uzasadnienie: *Obraz Podlasia malowany poezją, sentymentalnym wspomnieniem, różni się nieco od tego, widzianego oczyma turysty. Ciepły rysunek kołowrotka, znalezionego na strychu, który żył niegdyś, pieszczony spracowanymi rękoma bliskiej osoby, czy starego żurawia, pochylonego nad studnią, którym dziadek wyciągał zimną wodę w upalny dzień. To wszystko otulone ciepłem słów, staje się żywe i barwne, choć nie pozbawione nuty żalu za minionym czasem i smutku po nim. Tęsknota jest dojmująca, a podmiot liryczny podaje ją na literackiej tacy.* # **Miejsce II: Irena Słomińska** z Białegostoku za wiersz „Słabość”. Uzasadnienie: *Niezwykle trudno, w sposób zajmujący i ciekawy, opowiedzieć o cierpieniu. Temat opisany w literaturze wielokrotnie, wydawałoby się – zgrany. Poezja jest o tyle trudniejsza, że, jak mówią biografie wielkich mistrzów, rzeczony cierpienie zazwyczaj było siłą twórczą. Autorce wiersza – Słabość – udaje się to jednak. Może doświadczenie bólu ma tę moc? Wiersz przepelniony walką o każdy krok, pokonywaniem niemocy i siłą, jaką daje wola życia. Dający jednak nadzieję na lepszy czas.* # **Miejsce III: Kamil Dąbrowski** z Białegostoku za wiersz „Getto”. ## **Kategoria PROZA.** # **Miejsce I: Tadeusz Charmuszko** z Suwałk za prozę „Gzik-dojarz”. # **Miejsce II: Janina Jakoniuk** z Białegostoku za prozę „Kartka z kalendarza – Rocznicą”. Uzasadnienie: *Kartka z kalendarza – Rocznicą to opowieść o niepełnosprawności, która nie zamyka, a otwiera drzwi. Jeśli literatura ma wypełnić misję przywracania nadziei, to fragment opowiadania Janiny Jakoniuk robi to w 100 procentach. Autorka, opisując przerwane chorobą życie Kasi, pokazuje, że życie może się zaczynać nawet wtedy, gdy prawie się skończyło. Literacki sposób obrazowania ujmuje soczystą narracją, zgrabnym opisem i ciekawymi dialogami. Jeśli to tylko fragment – czekamy na więcej!* # **Miejsce III: Halinka Bohuta-Stapel** z Wilkanowa/k. Zielonej Góry za prozę: „O, matko boska!” ## **Nagroda Specjalna Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku i Polskiego Radia Białystok: Tadeusz Charmuszko** z Suwałk za „Branicaszki” [Fraszki o Białymstoku]. ## **Nagroda Specjalna Stowarzyszenia Szukamy Polski: Marek Górynowicz** z Kleosina za wiersz „Suszcza”. ## **Wyróżnienia specjalne Podlaskiej Redakcji Seniora: Anna Czartoszewska** z Plewek za prozę „Historia która nie ma końca”; Dionizy Purta z Białegostoku za prozę „Piękno natury”; **Józefa Drozdowska** z Augustowa za prozę „Pożegnanie lata”; **Krystyna Gudel** z Suchowoli za wiersz „...pamięci Janiny Osewskiej”; Krzysztof Broda z Białegostoku za prozę „Arek Korona”; Małgorzata Bil-Jaruzelska z Solniczek za prozę „Listy do Ady”; Marek Mozyrski z Sokółki za wiersz „Guernica”; **Urszula Krajewska-Szeligowska** z Krajewa Białego za wiersz „Utkana historia”; Wiesław Lickiewicz z Hajnówki za wiersz „Spacer życia”; Władysław Amielańczyk z Sokółki za prozę „Pamięć”.

● Uczestnicy gali otrzymali publikację: *Srebro nie złoto. Utwory nagrodzone oraz wyróżnione w ósmej edycji konkursu z 2022 r.* Białystok 2023. [Dostępna w internecie; pdf]. Publikacja ta oraz zakup nagród i organizacja konkursów zostały sfinansowane ze środków budżetu

Województwa Podlaskiego. # Relacja ze spotkania, wyniki konkursów oraz nagrodzone i wyróżnione teksty na portalach internetowych „Poeci w sieci” oraz „Srebro nie złoto”.

20.10.2023. Klimatyczna Kawiarenka Artystyczna (prowadzenie: Ewa Danuta Stupkiewicz). Klub „Jubilat”, Białystok, ul. Głowackiego 14. Dzień uśmiechu. M. in. prezentacje autorskie: Jolanta Maria Dzieńis (wiersze, erotomeje, szpaski czyli limeryki śląskie), Kazimierz Słomiński (fraszki).

Blog Renaty Blicharz [Opole]: Poezja jest magiczną stroną życia. Życie może być poezją. [Opublik. 22.10.2023]. *Aforyzmy i poezja*. Początek tekstu: *W swojej książce z aforyzmami „Błazny myślą dzwoneczkami”, wydanej przez Nauczycielski Klub Literacki w Białymstoku w ubiegłym roku, Kazimierz Słomiński poruszył wiele tematów, ale ja zwrócę dziś uwagę na te, które opowiadają o czymś najważniejszym w życiu – według tytułu poprzedniego wpisu – czyli o poezji. Poniżej kilka fragmentów mojej recenzji tego zbioru świetnych maksym, która ukazała się w tygodniku internetowym „Nowy Napis Co Tydzień” nr 215.*

Strona internetowa: Gmina Bestwina. [Opublik. 23.10.2023]. *Final konkursu poetyckiego i spotkanie podróżnicze w bibliotece*. Z tekstu: *Można podróżować także poetycko, czego dowodem jest konkurs pod nazwą „W Górach” zorganizowany przez Gminną Bibliotekę Publiczną w Bestwinie. W tegorocznej, już III edycji wpłynęło do biblioteki 38 wierszy od różnych autorów z całej Polski. Utwory oceniali: Jolanta Wojtyła-Staszek (polonistka), Agnieszka Litwinek (polonistka), Juliusz Wątroba (poeta, pisarz, satyryk). W kategorii IV (dorośli) nagrodę uzyskała m. in. Urszula Krajewska-Szeligowska za wiersz „To corona acaulis – skarb Tatr” (dziewięścił).*

Strona internetowa: **Poeci w sieci**, a także **Podlaski Senior**. [Opublik. 24.10.2023]. Krystyna Gudel. *X Międzynarodowy Zlot Poetów Rodowodu Polskiego w Wilnie*. Tekst:

„Wilno – kolebka romantyzmu polskiego europejskim miastem literatów”. Pod takim hasłem odbywał się w dniach od 16 do 20 października 2023 X Międzynarodowy Zlot Poetów Rodowodu Polskiego. Uczestniczyłam w tym wydarzeniu wraz z kilkunastoma poetkami i poetami z Polski i z Litwy.

W czasie kilkudniowego pobytu wyjeżdżaliśmy do polskich szkół w Podbrzeziu, Mickunach i Awżeniach. Spotykaliśmy się z dziećmi i młodzieżą w klasach, prezentowaliśmy im swoją poezję, miały też miejsce rozmowy o pisaniu, były występy aktorskie, taneczne i muzyczne w wykonaniu poetek i poetów. Młodzież pod kierunkiem swoich nauczycieli przygotowała ciekawe występy słowno-muzyczne, wyciskające łzy ze wzruszenia. Wiersze polskich poetów i patriotyczne piosenki uczniowie wykonali wręcz perfekcyjnie. Podziwialiśmy ich za to. Zostawiliśmy im swoje książki poetyckie, pocztówki, magnesy i inne pamiątki. Zabraliśmy z odwiedzanych szkół moc pozytywnej energii, im zostawiliśmy cząstkę siebie.

Wieczory w hotelu Pan Tadeusz, bo tam mieszkaliśmy, upływały na rozmowach o poezji, dzieleniu się doświadczeniami literackimi, był też wieczór autorski Witolda Stawskiego, była uroczysta gala, podczas której wybrzmiały wiersze z antologii Na krawędzi. W części satyrycznej wystąpił kabaret Pół-serio, zaprezentował się też miejscowy chór seniorów. Całości dopełniły odznaczenia dla Apolonii Skakowskiej za jej dziesięcioletnią pracę w tym zakresie i podziękowania dla Wandy Stańczak organizatorki zlotu ze strony polskiej.

W czasie wolnym zwiedziliśmy Wilno.

Warto było ponieść trud podróży, długich wieczorów, czasem niedospania, by zabrać ze sobą bagaż wspaniałych wrażeń opatrzonych wzruszeniami, nowymi doświadczeniami i znajomościami.

Uczestnikami zlotu z Polski byli: Wanda Stańczak, Renata Batko, Agata i Witold Stawscy, Daniela Polasik, Anna Czachorowska, Agnieszka Jarzębowska, Teresa Bachleda-Kominek, Olga Skomorowska, Danuta Malicka, Krystyna Gudel, Łukasz Knyziak, Zbigniew Roth.

Strona internetowa: Augustow.org [Augustów]. [Opublik. 25.10.2023]. Józefa Drozdowska. *** Wyklęci przez system... [Wiersz. *Do fotografii autorstwa Zbigniewa Bartoszewicza Pomnika Żołnierzy Wyklętych widzianego z lotu ptaka*]. Tekst wiersza: *** // Wyklęci przez system /

wniebowzięci przez Tego / który sam pokonał na krzyżu / wszystkie systemy / Bóg z Boga / Prawda z Prawdy / Miłość tak wielka / że aż często niezrozumiała / przez nas którzyśmy / jeszcze nie doświadczyli...

29.10.2023. Galeria Słędzińskich, Białystok, Rynek Kościuszki 4. Spotkanie autorskie – Erazm Stefanowski (prezentacja tomiku poetyckiego *Za grosz świętości* – nagroda Orfeusz Mazurski 2023), Joanna Pisarska (prezentacja tomiku poetyckiego *Pośrodku nocy*). Z ramienia Galerii wprowadzenie: Izabela Suchocka.

Strona internetowa: Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Lipsku. Facebook. [Opublik. 30.10.2023].
Tekst: *W dniu 29.10.2023 r. odbyło się spotkanie z okazji Dnia Seniora. Wystąpił Zespół Regionalny „Lipsk” i Pani Krystyna Gudel – nauczycielka, poetka, regionalistka.*

Strona internetowa: **Poeci w sieci**. Na stronie między innymi:

■ PRZESYŁKI POETYCKIE. ● 1.09.2023. *Poranek – wiersz Józefy Drozdowskiej z przekładem na język angielski Agnieszki Kleczkowskiej*. ● 2.09.2023. *Człowieczek – wiersz Ireny Słomińskiej*. ● 4.09.2023. *Wrześniowa Matka Siewna – akrostych Urszuli Krajewskiej-Szeligowskiej*. ● 6.09.2023. *Wiersz 10. (rozlało się nawłocią...) Krystyny Gudel z tomiku „Pęknięcia i szczeliny”*. ● 7.09.2023. *twoje oczy to droga donikąd – wiersz Anny Czartoszewskiej – w Letniej Antologii Wierszy Czytanych 2023*. ● 8.09.2023. *Od raję aż do przedpiekła – fraszki Kazimierza Słomińskiego*. [15 fraszek]. ● 9.09.2023. *Dni starej kobiety – wiersz Reginy Kantarskiej-Koper*. ● 10.09.2023. *** (rozkwitających jak róża...) – wiersz Beaty Kulagi. ● 11.09.2023. *rozkwitających jak róża – wiersz Grażyny Cylwik*. ● 13.09.2023. *Goryczka kaukaska – wiersz Jolanty Marii Dzienis*. ● 16.09.2023. *** (w kalendarzach dziewcząt...) – wiersz Leonardy Szubzdy. ● 17.09.2023. *Kobieta Sybiru w poezji Podlaskich Poetek*. [Jednocześnie na portalu „Podlaski Senior”, powtórzony zestaw z 28.11.2021]. ● 18.09.2023. *Wieczorne medytacje – wiersz Reginy Świtoń*. ● 20.09.2023. *** (pamięć o tobie...) – wiersz Janiny Osewskiej. ● 22.09.2023. *Nad tomikiem wierszy Krystyny Kraheleskiej – wiersz Józefy Drozdowskiej – z przekładem na język angielski Agnieszki Kleczkowskiej*. ● 23.09.2023. *Królik – wiersz Ireny Słomińskiej*. ● 25.09.2023. *Deszcz – wiersz Urszuli Krajewskiej-Szeligowskiej*. ● 27.09.2023. *Wiersz 11. (był sad...) Krystyny Gudel z tomiku „Pęknięcia i szczeliny”*. ● 28.09.2023. *Okno na świat – wiersz Anny Czartoszewskiej*. ● 29.09.2023. *O Drogę Mleczną się nie boję – fraszki Kazimierza Słomińskiego*. [15 fraszek]. ● 30.09.2023. *** (zielone zawirowanie...) – wiersz Reginy Kantarskiej-Koper. ● 1.10.2023. *** (powtarza jak echo...) – wiersz Beaty Kulagi. ● 2.10.2023. *powtarza jak echo – wiersz Grażyny Cylwik*. ● 4.10.2023. *Jesienna ławeczka – wiersz Jolanty Marii Dzienis – z przekładem na język portugalski Leocádii Sawczuk-Furman*. ● 7.10.2023. *Odmawiając różaniec – wiersz Joanny Pisarskiej*. ● 9.10.2023. *** (często powracają...) – wiersz Leonardy Szubzdy. ● 10.10.2023. *Nasz chleb – wiersz Reginy Świtoń*. ● 12.10.2023. *kobieta w sukience zapinanej z tyłu na guziki – wiersz Janiny Osewskiej*. ● 14.10.2023. *Na koncercie wiolonczelowym w Parku Herberta w Augustowie – wiersz Józefy Drozdowskiej – z przekładem na język angielski Agnieszki Kleczkowskiej*. ● 15.10.2023. *Południe – sen, wspomnienie – wiersz Ireny Słomińskiej*. ● 17.10.2023. *Kochaj jesień – wiersz Urszuli Krajewskiej-Szeligowskiej*. ● 19.10.2023. *Wiersz 12. (kobieta wdycha...) Krystyny Gudel z tomiku „Pęknięcia i szczeliny”*. ● 20.10.2023. *Jeszcze nie doszło do mnie, że odszedłeś – wiersz Anny Czartoszewskiej*. ● 21.10.2023. *Gdy coś dziobie po wątrobie – fraszki Kazimierza Słomińskiego*. [15 fraszek]. ● 22.10.2023. *** (w moich ogrodach cisza...) – wiersz Beaty Kulagi. ● 23.10.2023. *** (w moich ogrodach cisza...) – wiersz Grażyny Cylwik. ● 25.10.2023. *Jesienna miłość – wiersz Jolanty Marii Dzienis*. ● 28.10.2023. *** (dziewczyny jak święte...) – wiersz Leonardy Szubzdy. ● 29.10.2023. *Knyszyńskie sonaty – wiersz Reginy Świtoń*. ● 31.10.2023. *** (zabierz mnie...) – wiersz Janiny Osewskiej.

■ OPINIE I KOMENTARZE. ● 9.09.2023. *Erazma Stefanowskiego Słódko do Jasni Osewskiej*. ● 24.10.2023. *X Międzynarodowy Zlot Poetów Rodowodu Polskiego w Wilnie*. Tekst: Krystyna Gudel.

- PATRONATY I WSPÓLPRACA. ● 19.10.2023. *Konkurs poetycki im. Jana Leończuka – II edycja 2023 – wyniki*. M. in.: Apoloniusz Ciołkiewicz. *Tak jakoś*. [Wiersz; nagroda specjalna Stowarzyszenia Szukamy Polski].
- ŁĄCZNIK I SLAM POETYCKI. ● 26.10.2023. *Zaproszenie na podwójne spotkanie autorskie Joanny Pisarskiej i Erazma Stefanowskiego*.

Strona internetowa: **Podlaski Senior** [podlaskisenior.pl]. Publikacje za okres wrzesień – październik 2023 w układzie chronologicznym (w internecie nie są datowane). Na stronie między innymi:

- TWÓRCZOŚĆ. ● [3.09.2023]. *** (*Pociągają nas...*) – wiersz zespołowy. W zespole m. in. Jolanta Maria Dzienis. ● [8.09.2023]. *Marzenia, jak ptaki – wiersze Podlaskich Poetów*. [Powtórzony zestaw z września 2021]. M. in. wiersze: Anna Czartoszewska. *Rozdźwięk*. Józefa Drozdowska. *Marzenie*. Jolanta Maria Dzienis. *Tęsknota za latem*; *Styczeniowe marzenie*. Katarzyna Grabowska. *Okulary*; *** *Od progu uśmiechnięci ludzie...* Janina Jakoniuk. *Rajski ptak*; Sen. Regina Kantarska-Koper. *Powiedzonka*; *Marzenie*. Urszula Krajewska-Szeligowska. *Na skrzydłach marzeń (pantum)*; *Jej marzenia przez pokolenia*. Joanna Pisarska. *Podróż balonem*; *Na wiadukcie*. Regina Świtoń. *** *a gdyby tak...* ● [9.09.2023]. *Spontaniczny biały wiersz składany*. Wiersz zespołowy, w zespole m. in. Jolanta Maria Dzienis. ● [15.09.2023]. *Słoneczne strofy Haliny Alfredy Auron*. Wiersze: *** *kromka od Słońca...*; *** *jawnie rozebrana szarość...*; *Jedną chwilę; Szczęście dla mnie; Był taki dzień; *** wypełnia się przestrzeń...*; *** *Pomiędzy lasem łąn dojrzewa...*; *** *rozgościło się lato...*; *** *żar się sypie...*; *** *nasz szept i...* ● [17.09.2023]. *Kobieta Sybiru w wierszach Podlaskich Poetów*. [Powtórzony zestaw z 28.11.2021]. M. in. wiersze: Anna Czartoszewska. *Byłe do niedzieli*. Jolanta Maria Dzienis. *Nad Bajkałem*. Katarzyna Grabowska. *Bez słowa skargi; Pociągi śmierci; *** Są słowa klucze...* Krystyna Gudel. *Bezimiennej Sybiraczce; *** za kolczastym drutem...*; *** *słyszałam o kraju...* Janina Jakoniuk. *Kobieto Sybiru!* Urszula Krajewska-Szeligowska. *Paulina Szemesz; Powiedz, Chmurko...* Joanna Pisarska. *Kobieta po Sybirze*. Irena Słomińska. *Zniewolenie się nie wypełniło*. Leonarda Szubzda. *Gdzie Polska*. ● [18.09.2023]. *Każda miłość jest pierwsza – wiersze Podlaskich Poetów*. [Powtórzony zestaw z 18.09.2022]. M. in. wiersze: Apoloniusz Ciołkiewicz. *Pierwsza miłość kretyna*. Anna Czartoszewska. *Mowa miłości*. Józefa Drozdowska. *Miłość*. Jolanta Maria Dzienis. *Szczenięca miłość; Czy to miłość?* Regina Kantarska-Koper. *Rzeczy których mi żal; *** pełna wiosennej nadziei...* Urszula Krajewska-Szeligowska. *W miłość bez słów*. Joanna Pisarska. *** *to co się na chwilę otworzyło...* Leonarda Szubzda. *** *wciąż o pierwszej...* Regina Świtoń. *W Chałupach*. ● [19.09.2023]. *Promień w zabawach słownych Redakcji Podlaskiego Seniora*. M. in. wiersz: Jolanta Maria Dzienis. *Promienie*. ● [23.09.2023]. *Jak liście na wietrze – wiersze Podlaskich Poetów*. M. in. wiersze: Józefa Drozdowska. *Spotkanie; Tęsknota*; Jolanta Maria Dzienis. *Jak liście na wietrze; Na liściu klonowym*. Janina Jakoniuk. *** *stary klon co dnia...* Regina Kantarska-Koper. *Wiersz złotojesienny; *** dzień jak co dzień...* Urszula Krajewska-Szeligowska. *Listopadowy los liści*. Joanna Pisarska. *** *ogrzej mnie...* ● [25.09.2023]. *Nad brzegiem rzeki – wiersze Podlaskich Poetów*. [Powtórzony zestaw z 25.09.2022]. M. in. wiersze: Apoloniusz Ciołkiewicz. *Rzeczka*. Józefa Drozdowska. *W dolinie tej rzeki; Do rzeki Olszanki*. Jolanta Maria Dzienis. *Neretwa; Nad Jabłonką*. Regina Kantarska-Koper. *** *miasto nad Białą...*; *** *samotne brzegi Jaskranki...* Urszula Krajewska-Szeligowska. *Biała noc*. Joanna Pisarska. *Ponad falami*. Leonarda Szubzda. *Nad Bugiem*. Regina Świtoń. *Do Jaskranki*. ● [27.09.2023]. *Słodycz wierszem zapisana*. Zabawa literacka Podlaskiej Redakcji Seniora. M. in.: Jolanta Maria Dzienis. *Na czekoladki*. [Wiersz]. ● [28.09.2023]. *Jabłkowa pokusa – wiersze Podlaskich Poetów*. M. in. wiersze: Józefa Drozdowska. *Patrząc na sad; Ojczyzna bez pamięci*. Jolanta Maria Dzienis. *w sadzie; Owocobranie*. Regina Kantarska-Koper. *Smak jabłka*. Urszula Krajewska-Szeligowska. *Jabłkowy Grójec*. Joanna Pisarska. *Czytając Georga Trakla; Anioły Trakla*. ● [30.09.2023]. *Morskie opowieści – wiersze Podlaskich Poetów*. [Powtórzony zestaw z 30.09.2021]. M. in. wiersze: Anna Czartoszewska. *morze tęsknoty*. Józefa Drozdowska. *Idąc plażą o zmroku; Zapamiętanie*. Jolanta Maria Dzienis. *Żadne morze nie szumi inaczej; Muszelnikowy kamyk*. Janina Jakoniuk. *Morze Jońskie; Sztorm na Bałtyku*. Regina Kantarska-Koper. *Światło morza*. Urszula Krajewska-Szeligowska. *Słońce zachodzi nad morzem; jak człowiek*. Joanna

Pisarska. *Na plaży; Spacer w słońcu*. Irena Słomińska. *Opisuję; Bursztyn*. • [2.10.2023]. *Mój Anioł Stróż – wiersze Podlaskich Poetów*. [Powtórzony zestaw z 2.10.2021]. M. in. wiersze: Anna Czartoszewska. *Paciorek*. Józefa Drozdowska. *Do Anioła Stróża*. Jolanta Maria Dzieńis. *Aniele mój; Aniołek*. Urszula Krajewska-Szeligowska. *Anioł; A w Bieszczadach...* Joanna Pisarska. *Pochylony anioł; Do złotopiórego anioła*. • [4.10.2023]. *Lepiej Redakcji Podlaskiego Seniora*. M. in.: Jolanta Maria Dzieńis. [5 lepiei]. • [6.10.2023]. *Kasztanowa magia*. Tekst i wiersz: Jolanta Maria Dzieńis. • [7.10.2023]. *Z różańcem przez życie – wiersze Podlaskich Poetów*. [Powtórzony zestaw z 7.10.2022]. M. in. wiersze: Anna Czartoszewska. *Nieziemska cierpliwość*. Józefa Drozdowska. *Różaniec; Rzym*. Jolanta Maria Dzieńis. *Leśna modlitwa*. Krystyna Gudel. *Różaniec codzienny*. Janina Jakoniuk. *Modlitwa różańcowa*. Regina Kantarska-Koper. *** *przycupnięta na brzegu łózka...* Urszula Krajewska-Szeligowska. *Z różańcem przez październik*. Joanna Pisarska. *Odmawiając różaniec; Modlitwa różańcowa*. Irena Słomińska. *Płatki róż*. Leonarda Szubzda. *Moja Mama*. • [9.10.2023]. *Pisania listów czar – wiersze Podlaskich Poetów*. [Powtórzony zestaw z paźdz. 2021]. M. in. wiersze: Anna Czartoszewska. *list pisany kursywą; List polecony*. Józefa Drozdowska. *List*. Jolanta Maria Dzieńis. *Słowa na wietrze; Listy nieodebrane*. Janina Jakoniuk. *List; Dobranoc*. Regina Kantarska-Koper. *** *na dzień szuflady...* Urszula Krajewska-Szeligowska. *jej list; listy wczoraj i dziś*. • [14.10.2023]. *Dzień Nauczyciela w wierszach Podlaskich Poetek*. M. in. wiersze: Józefa Drozdowska. *Szkoła; Nasza Pani*. Jolanta Maria Dzieńis. *Na pożegnanie Dziekana*. Joanna Pisarska. *To tylko pożegnanie*. • [17.10.2023]. *Chleb nasz powszedni – wiersze Podlaskich Poetów*. [Powtórzony zestaw z 16.10.2021]. M. in. wiersze: Józefa Drozdowska. *Krótką ballada o matczynej dzieży*. Jolanta Maria Dzieńis. *wiersz dla Jakuba*. Regina Kantarska-Koper. *Opowieść o chlebie*. Urszula Krajewska-Szeligowska. *Babcia czarodziejka; Nowa piosnka*. Joanna Pisarska. *Chleba naszego powszedniego; W progu*. Irena Słomińska. *Biedronka*. Regina Świtoń. *Pamięć chleba*. • [30.10.2023]. *Przedlistopadowa melancholia – wiersze Haliny Alfredy Auron*. Wiersze: *Skawek ziemi; przy krzyżu; *** poruszył się sprzed lat obraz...; ...byłaś; *** W ciszy...; Z przestrzeni; *** Barwy rozwieszona w słońcu...* • [30.10.2023]. *Moskaliki – kolejna forma poezji niepoważnej*. M. in. dwa teksty Jolanty Marii Dzieńis: # *Kto mi powie, że Polacy / Mają żyć jak ksiądz im każe, / Temu zęb wybiję tacą / W środku miasta tuż przy Farze*. # *Kto mi mówi, że Rosjanie / Chcą los świata wziąć w swe dłonie, / Ten sto batów dziś dostanie / W monastyrze przy stadionie*. • [31.10.2023]. *Janowi Matejce w 130. rocznicę śmierci*. Wiersze: Józefa Drozdowska. *Patrząc na pejzaż Jana Matejki malowany w Konstantynopolu 1872 roku*. Jolanta Maria Dzieńis. *Namaluj mi tatku...* Urszula Krajewska-Szeligowska. *Jan Matejko i Ona*. Joanna Pisarska. *Modlitwa za Ojczyznę*.

■ SREBRO NIE ZŁOTO. • [19.10.2023]. *Srebro nie złoto IX edycja 2023 – wyniki*. M. in. teksty: Jolanta Maria Dzieńis. *Przemijanie*. [I miejsce, poezja]. Irena Słomińska. *Słabość*. [II miejsce, poezja]. Janina Jakoniuk. *Kartka z kalendarza – Rocznica*. [II miejsce, proza – fragment].

■ KATEGORIA ROBOCZA. • [24.10.2023]. *Srebro nie złoto 2023 – wyróżnienia specjalne*. M. in. teksty: Józefa Drozdowska. *Pożegnanie lata*. [Proza]. Anna Czartoszewska. *Historia, która nie ma końca*. [Proza]. Urszula Krajewska-Szeligowska. *Utkana historia*. [Wiersz]. Krystyna Gudel. *** *poeci też odchodzą...* [Wiersz; pamięci Janiny Osewskiej].

■ KULTURA. • [24.10.2023]. *X Międzynarodowy Zlot Poetów Rodowodu Polskiego w Wilnie*. Tekst: Krystyna Gudel.

Strona internetowa Jana Migielicza: **Migielicz.pl portal satyryczny**. [Opublik.:] • 17.10.2023. *Kwartalnik literacki „Najprościej” nr 2/140/2023*. • 17.10.2023. Andrzej Lewko „Fraszki”. [33 fraszki z 2/140/2023 nru „Najprościej”]. • 18.10.2023. Kazimierz Słomiński „Fraszki (2022)”. [58 fraszek z 2/140/2023 nru „Najprościej”].

„Wieści Gminne”. Czasopismo informacyjne gminy Zambrów. Nr 4 / 2023 (77). # Str. 10-11: *II Festiwal Poetycki Gminy Zambrów „Lira i Satyra nad Strugą”*. [Relacja ze spotkania 17.06.2023; zdjęcia]. # Str. 39-41: Urszula Krajewska-Szeligowska. *Do mijającego lata; Czy to już jesień?; Letnio-jesienne nastroje wrześnie; Dwie połowy września; Jesienne dary lasu; Babie lato; Zerwany ze smyczy*. [Wiersze]. • Pismo dostępne w internecie (pdf).

„Nowy Goniec Knyszyński”. Miesięcznik Turystyczno-Kulturalny. [Knyszyn]. Nr 10 (225). Październik 2023. # Str. 23-26: *Biesiada przy poetyckich strofach*. [VIII Biesiada Literacka im. Elżbiety Daniszewskiej w Knyszyńskim Ośrodku Kultury 7.10.2023]. Wiersze: Irena Słomińska. *Południe – sen, wspomnienie*. [I miejsce]. Mirosława Śledzińska. *Miasteczko; Bluzeczka*. [II miejsce]. Anna Czartoszewska. *Hen za drogą wspomnień*. [III miejsce].

„Akant”. Miesięcznik Literacki. [Bydgoszcz]. Nr 10 (335). Październik 2023. # Str. 31: Irena Batura. *Dyptyk o nim i o niej; Chcesz przekrzywić ciszę; *** Napisze pani o mnie wiersz...* [Wiersze]. • Pismo dostępne w internecie (pdf).

Ulepione z gliny i słońca. Hechas de barro y sol. Antologia polsko-peruwiańska. Wydawnictwo Associação Polaco-Ibérica Arendi Cultural, Warszawa 2023. Stron 192; 21 x 14,9 cm; ISBN 978-83-968604-0-8. Redakcja: Katarina Lavmel. Przekład: Ada Trzeciakowska. # Str. 48-51: Beata Kulaga. *Ona [Ella]; Most [El puente]*. [Wiersze w jęz. polskim i w tłumaczeniu].

Gwiazdozbiór Pegaza 2023. The Pegasus constellation 2023. Dwujęzyczna polsko-angielska antologia kosmicznej poezji. Wydawnictwo Fundacja Poetariat, Wieluń 2023. Stron 100; 21 x 14,9 cm; ISBN 978-83-967357-8-2. Redakcja: Magdalena Kapuścińska. Przekład na jęz. angielski: Izabela Cudzik. # Str. 12-17: Grażyna Cylwik. *Mandala kosmosu; Mandala życia*. [Zdjęcie i notka o autorce; wiersze w jęz. polskim i angielskim].

Ulotność chwili. Die Flüchtigkeit des Augenblicks. Wydawca: Kazimierz Linda, Krefeld 2023. [Międzynarodowa Grupa Poetycka Mango]. Stron 368; 24 x 16,9 cm; ISBN 978-83-965823-9-3. Redakcja i koordynacja: Barbara Orłowski. # Str. 58-63: Grażyna Cylwik. *Pukam do serca; Ulotny moment; Powracająca chwila*. [Zdjęcie i notka; wiersze w jęz. polskim oraz na jęz. niemiecki tłum. Urszula Krajewska-Szeligowska].

Na krawędzi. XX jubileuszowa międzynarodowa antologia. Wydawca: Kazimierz Linda, Warszawa 2023. [Stowarzyszenie Autorów Polskich, Oddział Warszawski II]. Stron 276; 21 x 14,7 cm; ISBN 978-83-967728-8-6. Redakcja: Wanda „Dusia” Stańczak. Projekt okładki i ilustracje: Renata Cygan. # Str. 38-39: Grażyna Cylwik. *Ona; Zapomniałam; *** szłam z tobą...* [Wiersze; zdjęcie]. # Str. 40-42: Anna Czartoszewska. *Życzenia; Historia, która nie ma końca*. [Krótka proza; zdjęcie]; *Czasami poeta jest lżejszy od wiersza; Depresja*. [Wiersze]. # Str. 244-246: Urszula Krajewska-Szeligowska. *Nad przepaścią; Jak Perseida; Na krawędzi dnia i nocy; Rzuć zło*. [Wiersze; zdjęcie].

Moje spotkania z Łodzią. Almanach IX Zlotu Poetów. Łódź 2023. Stron 310; 21 x 14,7 cm; ISBN 978-83-965733-7-7. Na str. 5 słowo wstępne: Małgorzata T. Skwarek-Gałęska. # Str. 51-53: Grażyna Cylwik. [Zdjęcie i notka]. *Spacer Piotrkowską; Filizanka*. [Wiersze]. # Str. 55-58: Anna Czartoszewska. [Zdjęcie i notka]. *Łódź – Łódź; Miejskie zoo; *** Serca w walizkę mi nie wciskaj...* [Wiersze]. # Str. 147-150: Urszula Krajewska-Szeligowska. [Zdjęcie i notka]. *Początki Łodzi; Ziemia obiecana; Na Piotrkowskiej*. [Wiersze].

Regina Kantarska-Koper. *Ślad*. Nauczycielski Klub Literacki, Białystok 2023. Stron 119; 20,7 x 12,9 cm; ISBN 978-83-63064-37-2. Redakcja: Regina Kantarska-Koper, Joanna Pisarska. Projekt okładki i ilustracje: Julia Magdalena Koper. Tomik poezji – 146 wierszy w sześciu rozdziałach: *Na ścieżkach i bezdrożach; Inni – dalecy i bliscy; Pejzaż wewnętrzny; Podróżnicy w czasie; Słowo i milczenie (dialogi z poetami); Wszystko już powiedziane?* # Na ostatniej stronie okładki zdjęcia i noty: **Regina Kantarska-Koper** – emerytka, rusycystka, terapeutka. *Mieszka w Białymstoku. Członek ZLP i NKL. Pisze poezję, prozę, recenzje, redaguje, robi korekty książek, amatorsko maluje. Publikacje m. in. w „Epei”, „Najprościej”, „Akancie”, „Głosie Nauczycielskim”, „Własnym Głosem”, „W Służbie Miłosierdzia”, w radiu i telewizji oraz w almanachach, wydawn. pokonkursowych, antologiach, m. in. w jęz. esperanto, telugu – „Jasne Jak Słońce. As Clear as the Sun” (Indie) i angielskim „Anthology of Slavic Poetry” (Wlk. Bryt.), „Love Postcards. International Anthology of Poetry” (USA). Autorka książek: „Między tak i nie” (1992), „Niech nie*

ogarnie mnie ciemność” (2000), „Krople tęczy” (2002), „Odrobina piołunu” (2011), „Muzyka Moje Pragnienie. Music My Desire” (2012), „Czas księżycy” (2017), „Łyżka miodu, beczka dziegciu” (2017), „Boży rok z matczynymi przysłowiami” (2020), „Takie tam strzępy życia” (2021), „Wiersze codzienne” (2021). Współautorka: „Smak istnienia” (2009), „Przez mrok przez błękit” (2014), „Pomiędzy zmierzchem a świtem” (2016). (...) **Julia Magdalena Koper** – autorka ilustracji jest studentką ASP we Wrocławiu. Stypendystka Marszałka województwa podlaskiego w dziedzinie twórczości artystycznej na rok 2022. Wielokrotnie zdobywała główne nagrody w konkursach plastycznych, m. in. Złotą Paletę w VIII Międzynarod. Biennale Twórczości Plastycznej Młodych „PASJE I TALENTY” 2020, I nagrodę w konkursie „Moje hobby na rynku pracy” 2020, Nagrodę Specjalną Galerii im. Słędzińskich w XV Międzynarod. Konkursie Plastycznym „Mój Pamiętnik” ph. „Kopiuje Mistrza” 2021 i wiele innych. Jej ilustracje zdobią antologię dla dzieci „Czarowny świat wierszy” 2011, antologię „Pomiędzy dłońią a niebem” 2020, włączoną w międzynarodowy projekt „Dar na Stulecie”, książki Reginy Kantarskiej-Koper „Takie tam strzępy życia” 2021, „Wiersze codzienne” 2021, „Zdarzenia nie do uwierzenia” (...).

Regina Kantarska-Koper. *Zdarzenia nie do uwierzenia*. Nauczycielski Klub Literacki, Białystok 2023. Stron 68; 20,9 x 14,8 cm; ISBN 978-83-63064-38-9. Projekt okładki i ilustracje: Julia Magdalena Koper. Tom prozy. # Str. 5: Anna Czartoszewska. *Zdarzenia do przeczytania, do uwierzenia*. [Wstęp]. # Rozdziały: I – Sny; II – Hipnagogia; III – Kontakty z zaświatami; IV – Światła i inne dziwy; V – Fruwające doniczki i inne cuda; Epilog. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i notki.

K S I A Ź K I

Jerzy Binkowski. *Miłość. JEST*. Wydawnictwo BUK, Białystok 2023. Stron 84; 21,4 x 15,7 cm; ISBN 978-83-66465-36-7. Okładka, projekt typograficzny, skład: Teresa Muszyńska. Tomik poezji – 66 wierszy (w tym 16 miniatur z cyklu *Prześwity*); cztery wiersze w tłumaczeniu na język angielski: Beata i Patrick Lahey. # Str. 5-6: Janusz Andrzejczak. *Zanim*. [Wstęp]. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie autora i tekst: *Urodziłem się w Gdyni. Rodzice pochodzą z Wielkopolski. Ani lasy, ani góry mnie nie satysfakcjonują – potrzebuję przestrzeni. Piszę o ważnych sprawach, dla których warto szukać słów, które uniosą naszą bezradność wobec Tajemnicy. Jestem rzemieślnikiem w „słowie”, którym chcę podbudowywać, tworzyć, strukturalizować własną tożsamość. Szukam „słowa” dla siebie i najczęściej pojawia się w mym sercu i głowie: NIC jak BÓG.*

Mirosław Kossakowski. *Opowieści. Epizody. Wspomnienia*. © Copyright by Mirosław Kossakowski, Warszawa 2023. Stron 148; 20,8 x 14,8 cm; ISBN 978-83-943312-8-3. Redakcja: Jolanta Kossakowska. Oprawa graficzna i zdjęcia obrazów: Anna Kossakowska. Tom opowiadań. # Str. 3-4: Andrzej Zaniewski. *Recenzja*. [Wstęp]. # ROZDZIAŁ 1. PRZYGODY I OPOWIEŚCI. *Odprawa; Chudoźnik; Spotkanie wieczorem; W drodze do Krzywego Rogu; Wycieczka*. ROZDZIAŁ 2. EPIZODY. *Epizod; Łodziarka; Zdarzenie; Zaburzona pamięć; Zagubienie; Brak czasu; Wyjątkowy obiad; W parku; W Busku w maseczkach*. ROZDZIAŁ 3. WSPOMNIENIA. *Najważniejszy dzień w życiu; Nie można zapomnieć; Odpust; Wśród swoich; List*. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i nota o autorze.

Borys Russko. *Z Ogrodu za zasłoną*. Komo-Art., b.m.w., 2023. Stron 82; 19,9 x 13,9 cm; ISBN 978-83-67753-09-8. Tomik poezji – 67 miniatur poetyckich. # Str. 66-79: Waldemar Smaszcz. *Słowa gęste myślą*. [Posłowie]. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i notka o autorze.

Wiesław Sienkiewicz. *One i oni. Tom II*. Wydawca: Knyszyńskie Towarzystwo Regionalne im. Zygmunta Augusta, Knyszyn – Rybnik 2023. Stron 237; 21 x 14,7 cm; ISBN 978-83-968853-1-9. Okładka: rysunek Marka Waclawa Judyckiego. Tom opowiadań. Treść: *Majowa opowieść; Na cale życie; Pod jaworem; I tak bywa; W sanatorium; Klucz; Stary kawaler; Kochana mamusia; Jak to się stało?; O myśleniu o jednym; Gwałciciel; O porzucaniu; Sposób Przełęckiego; Zachęta; Trzecia matka; Anioł Stróż*. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i nota o autorze.

K. S.

Kazimierz Słomiński

POCZET IMION MĘSKICH

AUGUST

Imperator – miał zapędy
bardziej boskim być niż świętym.

BEZPRYM

Wschód z Zachodem nam się styka –
taka geopolityka.

BUDZISŁAW

Nie budź sławy nadaremno,
bo nie zawsze jest przyjemną.

CEZAR

Nie omieszkał rzucić kości,
bo mieć władzę sobie rościł.

EULAMPIUSZ

Na tym świecie nie tak łatwo
pod sufitem miewać światłość.

EZAW

Soczewica nie dla wszystkich,
bo dla wielu puste miski.

FILON

Filon jest to taki człowiek,
co mu tylko Laury w głowie.

GERWAZY

Olej w głowie ma Gerwazy,
zawsze na nim coś wysmaży.

HAMMURABI

Taki władca i epoka,
co od zęba i od oka.

HANNIBAL

Gdy się dzieje wola czorta,
to Hannibal ante portas.

IZAAK

Nie zrównany bywa Icek,
kiedy trafia w śmieszne wice.

JANUARY

Tak nietypowy, że z tej przyczyny
przez cały styczeń ma imieniny.

JÜRGEN

Co zaś tyczy się Jürgena,
to niemieckość ma już w genach.

LECHOSŁAW

Gdy naiwny jest Lechosław,
w konia robią albo w osła.

LUDGARD

Był polityk jakimś cudem,
co nie gardził prostym ludem.

LUKULLUS

Niech tam sobie był ucztował,
a mnie pociąga ucztą duchową.

NARCYZ

Zapatrzony we własne odbicie
i to mu kiepsko wpływa na życie.

OWIDIUSZ

Miłość to sztuka na świecie bożym,
a zwłaszcza te jej metamorfozy.

PIAST

To od niego, panie dzieju,
toczy się nam koło dziejów.

POPIEL

Tak z myszami zadarł Popiel,
że go zjadły. I po chłopie.

PROKOP

Gdy da kopa latek kopa,
dziadzius robi się z Prokopa.

RYDYGIER

Musiał typem być nachała,
że go Wanda nie zechciała.

TYTUS

Znaczy wiele i niewiele
być małpunią z papcią Chmielem.

WARS

Chociaż z Sawą miano dzieli,
wciąż go nosi po kolei.

ZEBULON

Nawet z czosnkiem i cebulą
zdrów do czasu jest Zebulon.

Kazimierz Słomiński